

ISSN 1232-3535 cena 8 zł

Czasopismo Sudetów Zachodnich

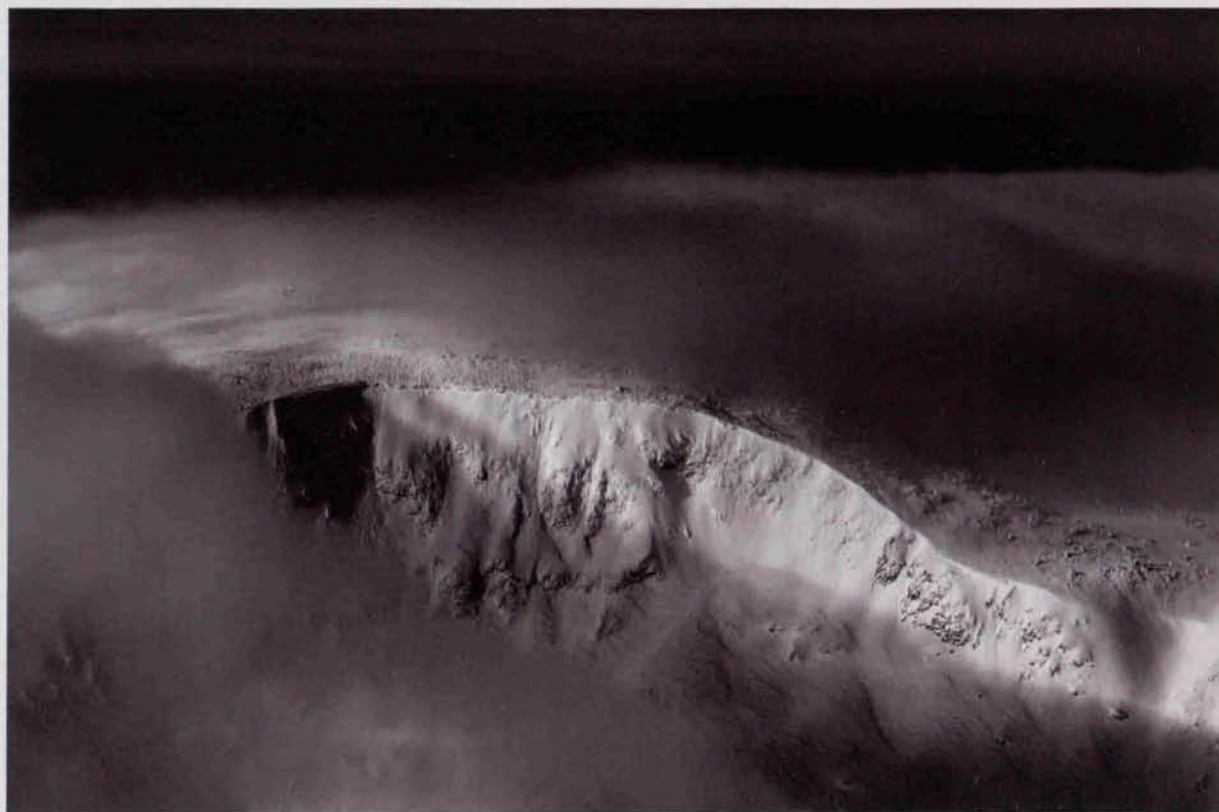


Karkonosze



2(300)/2020





MINIGALERIA



KODAK 320TXP

OD REDAKTORA I

Szanowni Państwo!

W najnowszym numerze „Karkonoszy” możecie przeczytać artykuły powstałe w ramach współpracy obu redakcji: polskiego kwartalnika i czeskiego miesięcznika „Krkonoše i Jizerské hory”, wydawanego przez Krkonošský národní park. Materiały tu opublikowane ukażą się także w numerach 5. i 6. naszego miesięcznika. Pierwsze takie wydanie wspólnych numerów periodyków planowaliśmy już wcześniej i miało być ono zwieńczeniem zakończonego transgranicznego projektu *Partner KRNP*, w ramach którego dofinansowano je w ciągu ostatnich dwóch lat.

Paradoksalnie nasza współpraca nad przygotowaniem wspólnych numerów przypadła w czasie zamknięcia granic państwowych z powodu pandemii SARS-Cov-2. W górach jest pusto, prawie nie ma ludzi. Po dwunastu latach swobodnego poruszania się w obrębie strefy Schengen stan ten jest niezwykle i dziwny. Nawet w czasach ograniczonego ruchu granicznego w naszym regionie można było kontaktować się z sąsiadami. Wcześniej, w czasach Monarchii Habsburskiej i Pierwszej Republiki Czechosłowackiej, możliwe było przejście granicy ze Śląskiem, wtedy niemieckim, bez paszportu, jedynie z przepustką wystawioną przez starostwo powiatowe. Inaczej było podczas obydwu wojen światowych i co ciekawe także po przyłączeniu Śląska do Polski po 1945 r. Mapa turystyczna z lat 50. XX w. wygląda dziś zaskakująco: nie

można było wtedy przejść Karkonoszy wzdłuż grzbietu granicznego, a ze Szrenicy do Labskiej louki oraz od Špindlerovki do Luční boudy nie prowadził wtedy szlak turystyczny nawet po czeskiej stronie.

W lipcu 1961 r., na mocy umowy międzypaństwowej, ustanowiono w Karkonoszach strefę turystycznego ruchu granicznego (dostępną z przepustką), obejmującą wyższe partie Karkonoszy, została także otwarta Droga Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej (dostępna z dowodem osobistym). W czerwcu 1962 r. strefa ta została poszerzona o części pogórza. Wzajemne, rozwijające się dzięki temu kontakty zostały przerwane 13 grudnia 1981 r. w związku z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego i dopiero w sierpniu 1984 r. Droga Przyjaźni została znów udostępniona Czechom i Polakom. A obecnie, od połowy marca br., zamknięta jest cała granica oprócz kilku przejść granicznych otwartych dla transportu towarów (w Harrachovie i Královcu). Karkonoski Park Narodowy, tak jak i pozostałe polskie parki narodowe oraz obszar Lasów Państwowych od 3 do 19 kwietnia był niedostępny dla zwiedzających.

Topniejący w ostatnich dniach śnieg stopniowo odkrywa Śląski Grzbiet. Odsłaniają się także wrzosowiska i zarośla kosodrzewiny, które zarastają do tej pory widoczny pas graniczny na Równi pod Śnieżką i na Smogorni, przy Śląskich i Czeskich Kamieniach, nad Śnieżnymi Kotłami i pod Sokolnikiem. Mam nadzieję, że kiedy obeschną, znowu otwarte będą wszystkie łączące nas szlaki.



Jiří Bašta
Redaktor Naczelny
czasopisma
„Krkonoše
– Jizerské hory”

Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

OD REDAKTORA II

Szanowni Państwo!

Cieszę się, że we współpracy z kolegami z redakcji czasopisma „Krkonoše i Jizerské hory” mogliśmy przygotować obszerny zestaw artykułów, napisanych przez czeskich i polskich autorów. Traktują one o problemach ochrony i udostępniania naszych gór, a także o historii tego przyrodniczego klejnotu. Jest mi również ogromnie miło powitać na naszych łamach kol. Jiříego Baštu, udostępniając mu miejsce zajmowane zwykle przez naszego Wydawcę, Dyrektora Karkonoskiego Parku Narodowego.

O idei przygotowania w takim układzie bieżących numerów obu naszych czasopism rozmawialiśmy od dawna, lecz dopiero teraz mogliśmy ją zrealizować. Zostało to oczywiście ułatwione pozyskaniem wsparcia unijnego, ale przede wszystkim pozwoliła na to wieloletnia współpraca obu redakcji i publikowanie na naszych łamach tekstów dotyczących obu części Karkonoszy. Symbolicznym wydaje się fakt, że tę ideę realizujemy w co prawda trudnym okresie dla naszych krajów, zamkniętych w związku z epidemią koronawirusa, ale także w czasie nadziei na szybkie otwarcie granic i ponowny dostęp do naszych gór, skrzepowany tylko troską o stan ich środowiska naturalnego. A jak z tym wcześniej bywało przez lata, przypomina kol. Bašta.

Co przyniosą te nasze wspólnie opracowane czasopisma? O bieżących problemach, związanych z ochroną przyrody, ale i udostępnianiem obu naszych Parków, mówią dyrektorzy, o podobieństwach, o różnicach w sposobach tego udostępniania i wybranych elementach naszego dziedzictwa przyrodniczego piszą autorzy kolejnych artykułów. Osobne miejsce poświęcamy wspólnym problemom kształtowania architektonicznego oblicza miejscowości podkarkonoskich, a także 1000-letniej historii tych ziem, jak i czasem najnowszym, w tym i II wojny światowej. Przypominamy też ciekawe przykłady zainteresowania odległymi górami naszych partnerów z zagranicy, współpracę ratowników górskich w Karkonoszach, a na koniec odnotowujemy przygody związane z wzajemnym uczeniem się obu naszych, jakże bliskich, ale czasem prowadzących na manowce języków...

Chcielibyśmy, by przedstawiona tu mozaika różnych spojrzeń na nasze stanowiące jedność góry, na problemy, z jakimi się tu spotykamy i na sposoby ich rozwiązywania, jak najlepsze dla utrzymania i ochrony walorów przyrodniczych, krajobrazowych, a także i kulturowych Karkonoszy – nie była tylko pojedynczym doświadczeniem. Warto do niego powracać, ku, jak myślę, pożytkowi wszystkich zainteresowanych, dla kolejnego udokumentowania i rozszerzenia wiedzy o naszych górach, o które powinniśmy się troszczyć w interesie własnym oraz przyszłych pokoleń.



Janusz Korzeń
Redaktor naczelny
czasopisma
Sudetów
Zachodnich
„Karkonosze”

Od Redaktora I	1
Od Redaktora II	1

TEMAT GŁÓWNY: NASZE WSPÓLNE KARKONOSZE

Góry są coraz bardziej połączone – rozmowa z Robinem Böhnischem, Dyrektorem Krkonošského Národního Parku / Jiří Bašta	3
Śnieżka ma ograniczoną pojemność – rozmowa z Dyrektorem Karkonoskiego Parku Narodowego Andrzejem Rajem / Piotr Słowiński	5
Problemy i ograniczenia w udostępnianiu Krkonošského Národního Parku / Hana Slavíčková, Libor Preissler	7
Problemy i ograniczenia w udostępnianiu Karkonoskiego Parku Narodowego / Jacek Potocki	9
Czeši w Karkonoskim Parku Narodowym / Jana Tesařová	11
Polacy w czeskich Karkonoszach / Mateusz Rogowski	12
Wędrowki geologiczne po Sudetach (2). Wokół Śnieżnych Kotłów – śladami epoki lodowej w Karkonoszach / Roksana Knapik ..	13
Świdrzy karkonoski – unikatowy ślimaczek z naszych buczyn / Pavel Tlachač	15
Wszystko nowe, czyli nic nowego pod słońcem / Jiří Louda	17
Tradycje i wzorce a nowoczesność w karkonoskiej architekturze / Janusz Korzeń	20
Podróżnicy w Górach Olbrzymich / Krzysztof Korzeń	23
Pełnia księżycy o poranku nad Wojanowem	24-25

HISTORIA

Karkonoska pielgrzymka. / Karel Hynek Mácha. Przekład: Wociek Błaściak	26
Karkonosze – granicą Śląska i Czech / Stanisław Firszt	28
O dawnym Trakcie Solnym u podnóża wschodnich Karkonoszy / Aleš Tauchman	32
Obozy koncentracyjne na pograniczu czesko-śląskim / Lubor Lacina ..	34
Tragedia Pod Huascarán. Wyprawa Peru 1970 / Libor Dušek	36
Vilém Heckel / Jiří Dvořák	39

ZE ZBIORÓW

Karkonosze w filatelistyce (9) / Agnieszka Turakiewicz, Janusz Turakiewicz	40
--	----

CICER CUM CAULE

Jak zacząłem uczyć się języka polskiego / Jiří Bašta	42
Nadal po czesku mówić nie potrafię / Marta Opała	43

INFORMACJE KARKONOSKIE

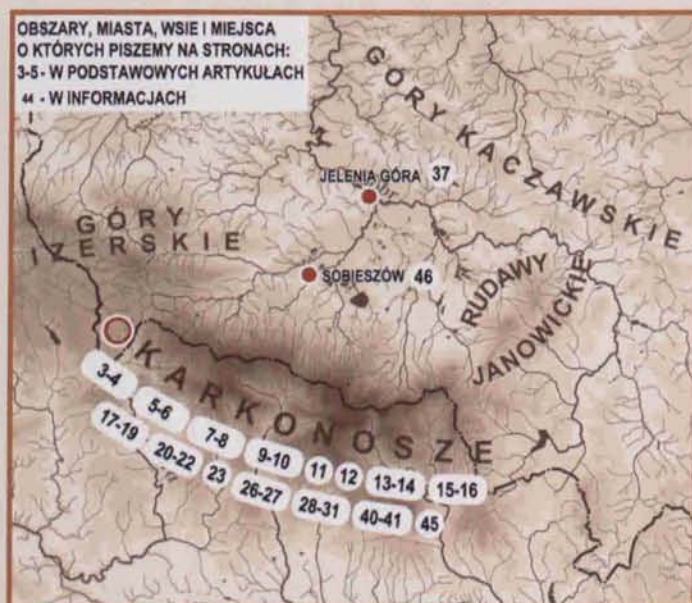
XXI Biennale Fotografii Górskiej	44
Skazani na siebie / Marian Sajnog	45
Kronika budowy Centrum Muzealno-Edukacyjnego Karkonoskiego Parku Narodowego w Sobieszowie (XI) / Roksana Knapik ..	46
Czy w kuchni karkonoskiej obowiązują granice? / Piotr Gryszel, Zdeňka Flousová	47

Autorzy zdjęć na okładkach: I str. / Torfowisko Pančavy / Karel Hník, II str. / Zimowe formy / Piotr Krzaczkowski / Karkonosze / Sławoj Dubiel, III str. / Śnieżka / Vilém Heckel, IV str. / Wiosna w Šestidomí / Kamila Antořová

Autorzy zdjęć w numerze: Kamila Antořová (str. 8, 10, 19 – górne), Halina Dubis Dąbrowska (24-25), Libor Dušek (37 – górne), Jiří Dvořák (7, 15, 16, 47, 48 – dolne), Marek Dziedzic (44), Roksana Knapik (13, 14, 46 – górne), Janusz Korzeń (21 – górne i dolne, 22 – górne i dolne), Libor Kukačka st. (17 – górne i dolne, 18 – górne i dolne, 19 – dolne), Mateusz Rogowski (12), Marian Sajnog (45), Aleš Tauchman (33), Barbara Wieniawska-Raj (5, 31, 46 – dolne), archiwum Robina Böhnische (3), Viléma Heckla (39 – górne oraz dolne lewe i prawe), Jindřicha Kurfiltha (35), Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze (29, 30), Milady Raslovéj (37 – dolne) oraz strony internetowe: www.loc.gov (20), www.smakidolnegoslaska.przystanekd.pl (48 – górne)

Rysunki: Olga Orlńska-Szczyżowska (27), Jacek Wilk (42)

Ryciny: Jacek Waliszewski (2), Jiří Bašta (32, 34, 38 – wg publikacji Jana Suchla „Cesta končí pod Huascaránem”, podkład Mapy.cz)



Wydawca:
KARKONOSKI
PARK
NARODOWY

Współwydawca:
ZWIĄZEK
GMIN
KARKONOSKICH

KARKONOSZE NR 2/2020 • Czasopismo Sudetów Zachodnich

ISSN 1232-3535

Adres Wydawcy i Redakcji: ul. Chałubińskiego 23, 58-570 Jelenia Góra, sekretariat@kpnmb.pl, www.kpnmb.pl

Rada Redakcyjna: Andrzej Raj – Przewodniczący, członkowie: Jiří Bašta, Wiesław Fałtynowicz, Jacek Godlewski, Iwo Łaborewicz, Wojciech Kapalczyński, Arkadiusz Lipin, Piotr Migoń i Andrzej Ploch

Zespół Redakcyjny: Janusz Korzeń – Redaktor Naczelny, Witold Szczudłowski – Z-ca Redaktora Naczelnego, Barbara Wieniawska-Raj – Sekretarz Redakcji oraz redaktorzy: Paweł Bień, Marek Dobrowolski, Roksana Knapik, Sandra Nejranowska, Jacek Potocki, Monika Ruszicka, Piotr Słowiński i Krzysztof Tęcza

Opracowanie graficzne: Ewa Ogórek, AD REM Jelenia Góra
Korekty: Sandra Nejranowska

Druk: KOLUMB Krzysztof Jański, ul. Kaliny 7, 41-506 CHORZÓW
Numer zamknięto 30 kwietnia 2020 r. i wydrukowano w nakładzie 1500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redakcyjnego opracowania materiałów przyjętych do druku. Wszystkie opublikowane materiały są chronione Ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Za treść materiałów sponsorowanych i reklam Redakcja nie odpowiada.

Szczegółowe warunki zamawiania czasopisma i wzory zamówień na stronie www.kpnmb.pl

Cena 1 egz. 8 zł w tym VAT 5%

GÓRY SĄ CORAZ BARDZIEJ POŁĄCZONE

Z ROBINEM BÖHNISCHEM, DYREKTOREM KRKONOŠSKIEGO NÁRODNÉHO PARKU ROZMAWIA JIŘÍ BAŠTA

Na Śnieżce występują chronione, unikatowe gatunki roślin i zwierząt, a w sezonie letnim jej szczyt wygląda jak zatłoczony rynek. Co to oznacza dla pracowników KRNP-u?

To wielki problem. Muszę zwrócić uwagę przede wszystkim na rozpowszechnione wśród turystów zdobywających Śnieżkę i wędrujących Głównym Grzbietem Karkonoszy wychodzenie poza barierki oddzielające obszar dostępny dla turystów, częste przesiadywanie i piknikowanie oraz deptanie kwitnących kwiatów sasanki podczas fotografowania się wśród tych kwiatów. Ludzie wzywani przez strażników Parku do opuszczenia tych terenów często mówią, że są ostrożni i nie spadną. Warto zatem przypomnieć, że barierki na Śnieżce nie zostały ustawione ze względu na ich bezpieczeństwo, tylko jako zabezpieczenie przed niszczeniem unikatowych elementów przyrody. I dlatego nie należy przez nie przechodzić. W bieżącym roku wspomniemy tę formę ochrony intensywniejszymi kontrolami strażników z obydwu parków narodowych.

Z powodu pandemii SARS-Cov-2 na wiosnę tego roku góry są na razie puste...

Doświadczaliśmy ostatnio w Karkonoszach czegoś, czego tu nie było prawie od 40 lat, kiedy to z powodu stanu wojennego w Polsce przez niespełna trzy lata była zamknięta Droga Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej. W odróżnieniu od niższych partii gór, w części szczytowej zapanował niecodzienny spokój. Przyroda natychmiast zaczęła wracać na opuszczone tereny. Dzięki prowadzonemu właśnie – realizowanemu co trzy lata – liczeniu osobników cietrzewia, będziemy mogli przekonać się, czy stan ten wpłynie na zwiększoną aktywność i wzrost populacji tego gatunku. Pozostaje to przedmiotem zainteresowania przyrodników po obu stronach granicy. Zwierzęta bowiem nie znają granic i tu trzeba docenić współpracę z polskimi kolegami przy tworzeniu strefy centralnej w rejonie Pomezni Bud, właśnie ze względu na ochronę cietrzewia.

Wyniki szeroko zakrojonych badań wskazują, że liczni turyści zachwycają się przyrodą całych gór, bez względu na przebieg granic państwowych. Pożą-

dane jest usunięcie tych granic ze świadomości, lecz podział Karkonoszy między dwa państwa oznacza zarządzanie parkami narodowymi w różnych systemach prawnych...

Doceniam fakt, że kolega Andrzej Raj zwraca uwagę na ważną część naszej współpracy transgranicznej – zidentyfikowanie różnic prawnych po obydwu stronach granicy i próbę ich zharmonizowania. Bardzo pomogłoby to obydwu stronom w ochronie karkonoskiej przyrody w ramach działalności straży parkowych. Nie mogę przy tym zaprzeczyć, że zazdrościmy polskim kolegom większych uprawnień ich straży w porównaniu z tymi, które mamy w Czechach. W obydwu przypadkach prowadzona jest dobra współpraca z policją, doceniamy ją i liczymy na rozwój takich działań.

Pewne różnice w zakresie ochrony Karkonoszy istniały zawsze. Podziwiam Polaków za to, że zwrócili szczególną uwagę na tę ochronę także na Ziemiach Odzyskanych, gdzie doszło do o wiele większych wysiedleń niż u nas i utworzyli swój park narodowy o cztery lata wcześniej. Karkonoska przyroda jest stale przedmiotem naszych badań. W ramach pro-



jektu *Life* i związaną z nim *Ochroną karkonoskich łąk* odkrywamy wspaniałe, bliskie przyrodzie działania prowadzone kiedyś przez rdzennych mieszkańców na łąkach – dziś także w lasach. To inspirowało do wypróbowywania nowych metod ochrony przyrody. Z zainteresowaniem śledzę dyskusję na temat zarządzania po polskiej stronie, gdzie została utworzona strefa ochrony ścisłej, w której granicach, tak jak po czeskiej stronie, występują gatunki przegrywające z masowo pojawiającymi się gatunkami jednoliściennymi (głównie trawami). Trwają zatem dyskusje na temat podjęcia zmian w zarządzaniu także w strefie ochrony ścisłej. W zasadzie oznacza to konieczność uzupełnienia obszarowej ochrony konserwatorskiej ochroną gatunkową, wymaganą w międzynarodowych zobowiązaniach na mocy sieci Natura 2000.

Integrację obszarów obu parków ich dyrekcje wspierają poprzez realizację szeregu wspólnych projektów. Niektóre z nich mają charakter techniczny, specjalistyczny, na przykład te dotyczące rozwoju jednolitego systemu informacji geograficznej. W ramach innego projektu wykonany został także monitoring kręgowców i bezkręgowców. Powszechnie zauważalne są rezultaty transgranicznego projektu „Partner KRNAP”, dofinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. W jego ramach, m.in. w ostatnich dwóch latach, współfinansowane było wydawanie czasopism „Krkonoše – Jizerské hory” oraz „Karkonosze”.

Dla ogółu społeczeństwa najbardziej widoczna była informacyjna kampania antyśmieciowa *Není zvěř jako zvěř* (znana pod polską nazwą *Zatrzymaj inwazję!*), zakładająca nazywanie śmieci w sposób podobny do systematyki biologicznej. „Naukowe” nazwy „odpadkozawieruszowatych” udało się zgrabnie przełożyć na język czeski i polski. Według moich obserwacji serwisów społecznościowych kampania ta cieszyła się popularnością także wśród Polaków. U nas okazała się takim sukcesem, że Ministerstwo Środowiska chciałoby ten projekt realizować także w pozostałych czeskich parkach narodowych. Specjaliści od reklamy wyróżnili tę kampanię nagrodą „Złota pestka 2019”. Projekt Partner KRNAP zakłada także poszerzenie wiedzy turystów na temat przyrody Karkonoszy oraz problemu usuwania śmieci, ma także zapewnić możliwość skorzystania z toalet w najczęściej odwiedzanych miejscach. Wszystko to we współpracy z właścicielami schronisk.

Dyrekcja KRNAP-u dba o stosunki partnerskie z karkonoskimi gminami...

Z naszymi samorządami komunikujemy się na bieżąco. Wzorcową jest współpraca ze Związkiem Miast i Gmin Karkonosze, kierowanym przez Jana Sobotkę. Można powiedzieć, że wozilibym drewno

do lasu, gdybym powtarzał, że jesteśmy zainteresowani tym, aby Karkonosze zamieszkiwali dobrzy gospodarze i ludzie.

Większy obszarowo czeski Park jest, w odróżnieniu od polskiego, gęsto zamieszkały. Przedstawiciele różnych grup interesów raz są partnerami, kiedy indziej przeciwnikami.

Czasem słyszę narzekania, że KRNAP wygania ludzi z gór. Jeśli chodzi o turystów, mamy dokładne dane dotyczące intensywności ruchu turystycznego. Jej coroczny wzrost nie wskazuje na to, żeby dyrekcja Parku wypędzała ludzi z Karkonoszy. Podobnie jest w KPN. Jeśli zaś chodzi o miejscową ludność... Powody, dla których stąd wyjeżdża, są bez wątpienia inne niż działania KRNAP-u. To dążenie do nieco lepszego życia w miejscu z krótszym sezonem grzewczym i lepszą pogodą. Jedną z przyczyn niewesołej sytuacji demograficznej w Karkonoszach jest także uznanie przez niektórych przedstawicieli samorządów sposobu rozwoju gmin polegającego na budowie w nich mieszkań apartamentowych. Apartamentowce, wprowadzone w góry przez wielki biznes, są problemem nie tylko dla przyrody, ale i dla gmin, ich infrastruktury i życia stałych mieszkańców. Dziś widzimy dążenia samorządów, aby nie pozwolić na dominację poczynań deweloperów, jak to się dzieje np. w Malej Úpie. Ale samorządy nie powinny wcześniej akceptować w planach zagospodarowania przestrzennego takiej możliwości, a potem liczyć na nas. Wtedy jest już za późno, a my nie potrafimy dokonywać cudów.

Obok nacisków inwestorów, dotyczących budowy obiektów, każdego dnia mają miejsce wykroczenia popełniane w terenie...

Po obu stronach gór toczymy walkę z egoistami, którzy poruszają się po niedozwolonych obszarach na nartach lub różnymi pojazdami silnikowymi. Ich argumentacja, że to ich góry, bo płacą podatki i mogą wszystko, jest straszna. Ciągłe spotykamy się z atakami na KRNAP na portalach społecznościowych, w większości ze strony ludzi, którzy mają problemy z wszystkim, a największe ze sobą. Większość odwiedzających jest na szczęście wspaniała, rozumie obowiązujące tu zasady i ich przestrzega. Wspólnie chcemy jeszcze długo cieszyć się naszymi wyjątkowymi górami na granicy naszych państw. W ostatnim dziesięcioleciu największym problemem staje się jednak susza. Bieżący rok pokazuje, jak duże zmiany przynosi, jak zasadniczo zmienia się przyroda całego regionu środkowoeuropejskiego i góry także tego procesu nie unikną. Dla nas będzie to wyzwanie – jak obserwować, badać i chronić dynamikę tych przyrodniczych procesów.

Dziękujemy za rozmowę. ■

Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

ŚNIEŻKA MA OGRANICZONĄ POJEMNOŚĆ

Z DYREKTOREM KARKONOSKIEGO PARKU NARODOWEGO ANDRZEJEM RAJEM ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Jakie są dziś najpoważniejsze problemy na Śnieżce?

Przede wszystkim należy rozwiązać problem gospodarki wodnościekowej. Dotyczy to wszystkich stojących tam obiektów polskich i czeskich. Obserwatorium Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej ma wodociąg, który jest jednak w bardzo złym stanie i w każdej chwili może przestać działać. Jest zasilany z ujęcia po naszej stronie, na Równi pod Śnieżką. Jego właściciel, IMGW, zgadza się zasilic w wodę górną stację kolei na Kopę, Śląski Dom i trzy budynki na Śnieżce. Zasoby tego ujęcia wystarczą na te pięć obiektów.

Tak wygląda sprawa zaopatrzenia w wodę, ale wiadomo, że musi zostać uporządkowana także gospodarka ściekowa na szczycie Śnieżki. Jeśli ma zostać zbudowany nowy wodociąg od polskiej strony, to najrozsądniejsze wydaje się położenie dwóch rur jednocześnie – do doprowadzenia wody i do odprowadzenia ścieków.

Spośród kilku propozycji, które opracowali eksperci na zlecenie IMGW, wybraliśmy tę właśnie jako najlepszą. Metodą ciśnieniową ścieki mają być sprowadzane ze Śnieżki do górnej stacji wyciągu na Kopie i dalej już grawitacyjnie do Karpacza. Wtedy dwa obiekty po stronie czeskiej i trzy po polskiej będą miały problem z odprowadzaniem ścieków rozwiązany, a spędza on sen z powiek nie tylko nam, ale też użytkownikom i właścicielom tych obiektów. Wszyscy partnerzy, zarówno polscy, jak czescy chcą w tym projekcie uczestniczyć.

Śnieżka jest najwyższym szczytem Sudetów, historycznego Śląska i najwyższym szczytem Czech. Wiele osób chce tam wejść, wjechać, coś zbudować, zrobić coś niezwykłego... Jak ten szczyt powinien być użytkowany?

Szczyt leży w obrębie dwóch parków narodowych i stanowi obszar szczególnie cenny pod względem przyrodniczym. Ze Śnieżki można i na pewno będzie można korzystać, ale nie może się to odbywać kosztem najcenniejszej przyrody. Nie możemy stracić gatunków ptaków, które tam gniazdują, gatun-

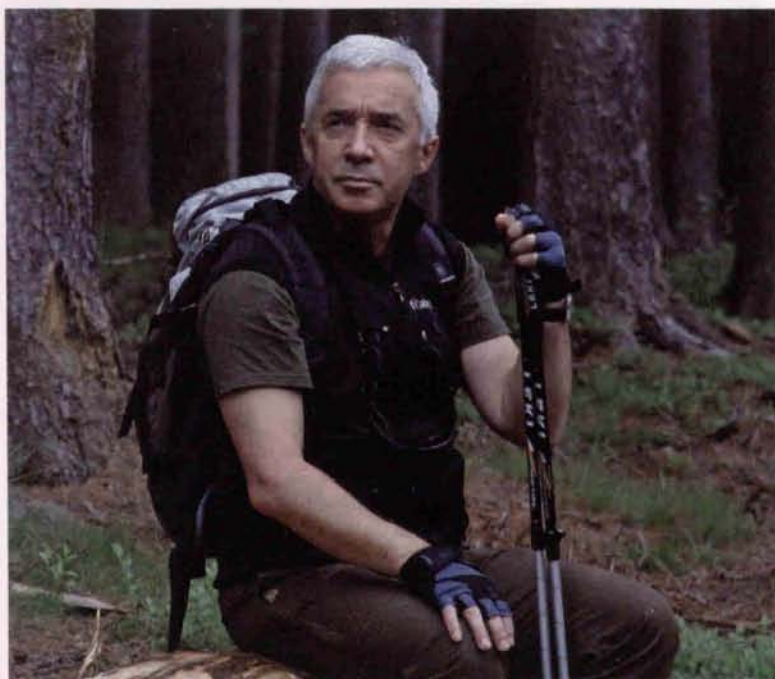
ków innych zwierząt czy roślinności, które tu występują. Dlatego wspólnie z Czechami wypracowaliśmy stanowisko dotyczące liczby imprez, które mogą się odbyć na Śnieżce i liczby osób, które mogą wziąć w nich udział.

Część wydarzeń wymyka się jednak tym obostrzeniom. Ludzie skrzykują się w Internecie, że coś zrobą na Śnieżce i nie występują o żadne zgody...

Próby obchodzenia przepisów nie pomagają procesowi uporządkowania sytuacji na Śnieżce, tylko go zaogniają. Ten szczyt to nie stadion, ale obiekt przyrodniczy, z którego korzystamy i, jestem przekonany, będziemy mogli długo korzystać, ale musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, jak to robić bezpiecznie także dla przyrody.

Jaka jest droga do zorganizowania jakiejś imprezy na Śnieżce?

Każda taka impreza podlega ograniczeniom wynikającym z artykułu 15 Ustawy o ochronie przyrody. Dla każdej z nich powinno się uzyskać zgodę dyrektora Parku i tylko takie będziemy traktować jako legalne. Wobec organizatorów pozostałych wydarzeń,



jeśli ich ustalimy, będziemy wyciągać konsekwencje. Dotykamy też drugiego, zasadniczego problemu. Zaczynamy dochodzić do granic pojemności szczytu Śnieżki. Jeśli dziennie potrafi tam być 10 tysięcy osób, to już powinniśmy zacząć się martwić. Być może po tym jak ustaliliśmy liczbę dopuszczalnych imprez na szczycie i maksymalną liczbę ich uczestników, w drugim etapie wraz z czeskimi partnerami będziemy musieli zastanawiać się nad regulacją ruchu turystycznego. Jeśli dynamika wzrostu odwiedzających będzie nadal rosła, nie będzie innego wyjścia.

Śnieżka będzie zamykana?

Nie, myślę bardziej o podobnych ograniczeniach, jakie są na Giewoncie w Tatrach czy na Trzech Koronach w Pieninach. W szczycie sezonu jedni muszą stamtąd zejść, by inni mogli wejść. Będziemy rozmawiać o tym nie tylko z czeskimi partnerami, ale też z organizacjami turystycznymi oraz z GOPR-em, by nie robić niczego, co nie uzyska społecznej akceptacji. Takie regulacje nie obowiązywałyby przez cały czas, a przez kilka miesięcy w roku, kiedy ruch jest największy. Mamy eco countery zliczające turystów, można ich użyć.

Czyli jak na parkingach? Świeci się zielone – można wejść, czerwone – trzeba czekać?

Dokładnie tak. Znamy przepustowość kolei na Śnieżkę, mamy na szczyt dwa główne wejścia, od Domu Śląskiego i od strony wschodniej. Łatwo będzie np. wyświetlić informacje na dole, przy wyciągu na Kopę, przy czeskim wyciągu w Pecu czy przy głównych wejściach do Parku, że na Śnieżce jest zbyt dużo ludzi i trzeba będzie czekać na możliwość wejścia. Ciągłe jednak powtarzam, że to musi być wspólny model wypracowany przez KRNP i KPN, uwzględniający bezpieczeństwo dla przyrody i ludzi. Samo dotarcie służb ratowniczych będzie utrudnione, jeśli ruch będzie zbyt duży. Tymczasem na Śnieżce jest naprawdę sporo wypadków, są też zgony, zawały, sytuacje krytyczne. To, co zdarzyło się na Giewoncie, może również zdarzyć się na Śnieżce. Już dziś musimy myśleć o tym, jak się do tego przygotować, dlatego planujemy w tym roku ćwiczenia służb ratowniczych, które przyniosą odpowiedzi na niektóre z pojawiających się pytań.

Śnieżka jest też miejscem, gdzie spotykają się odmiennie zasady ochrony przyrody, stosowane po polskiej i czeskiej stronie...

Myślę, że to jest dobry moment, byśmy te zasady zbliżyli i uporządkowali. Po czeskiej stronie wprowadzono zmianę stref ochrony Parku, w ramach której powstała tzw. strefa centralna, która odpowiada naszej strefie ochrony ścisłej. Dyrektor Parku

będzie miał tam dość duże możliwości regulowania zasad i słyszymy deklaracje ze strony czeskiej, że chce doprowadzić do zharmonizowania zasad po obu stronach granicy. Czeska strefa centralna obejmuje 8 tysięcy hektarów, czyli o 1/4 więcej niż cały nasz Park. A różnic w udostępnianiu nie jest tak dużo. Jedna sprawa to wędrówki nocne, a druga spacer z psami, które u nas można prowadzić na smyczy, a po czeskiej stronie na tzw. uwięzi słownej. Różnica kryje się także w pobieraniu opłat za wstęp do Parku, do czego przymierzają się nasi sąsiedzi. Badania ankietowe w Czechach wykazały, że większa część biorących w nich udział jest za tym, by wprowadzić opłaty za wstęp do Parku. W dobie kłopotów finansowych sędzę, że pojawią się prędzej czy później opłaty za wstęp przynajmniej do tej centralnej strefy KRNP-u.

Śnieżka jest zatem doskonałym poligonem do testowania różnych rozwiązań po obu stronach granicy...

Tak i mam nadzieję, że tak jak my chcemy pomóc naszym sąsiadom w rozwiązywaniu problemów z wodą i ściekami na szczycie Śnieżki, tak oni zechcą nam pomóc w zharmonizowaniu zasad korzystania z naszych parków narodowych. Dokonaliśmy już pełnej analizy prawnej, dotyczącej różnic w przepisach. Działła polsko-czeska komisja wspólna i właśnie jej będziemy przedstawiać nasze wnioski, by obowiązujące prawo można było uporządkować. Ważną sprawą, nad którą także pracujemy, jest przygotowanie wspólnej strategii ochrony Karkonoszy do 2050 r. To jest kluczowe, chcemy ten dokument opracować, przyjąć i wdrażać.

Nie działacie jednak w próżni. Po obu stronach granicy są tysiące pomysłów na budowę nowych obiektów, latanie nad górami, korzystanie z nich dla sportów ekstremalnych, itd. Ta presja rośnie. Czy wystarczy Wam sił, by wdrażać przyjęte dla Karkonoszy zasady ochrony przyrody?

Nie da się zjeść ciastka i mieć ciastko. Musimy z czegoś zrezygnować, by coś innego zachować. Dlatego tak sztywne są zasady ochrony przyrody i mamy coraz lepsze narzędzia do ich egzekwowania. Dzięki wsparciu policji, straży parku, straży leśnych, jesteśmy w stanie coraz lepiej chronić Karkonosze po obu stronach granicy. Nie są one stadionem dla sportów motorowych, piłkarskim ani miejscem do organizacji hucznych zabaw. Są do wędrówek, do podziwiania przyrody, do odpoczynku. Karkonosze są świątynią przyrody i tak je trzeba traktować. Nikomu nie przyjdzie do głowy, by organizować przejazdy motocyklowe przez Wawel czy Zamek na Hradczanach. I tak samo powinno się traktować nasze parki narodowe.

Dziękuję za rozmowę. ■

PROBLEMY I OGRANICZENIA W UDOSTĘPNIANIU KARKONOŠSKIEGO NÁRODNÉHO PARKU

HANA SLAVÍČKOVÁ, LIBOR PREISSLER

Krkonošský národní park jest jednym z obszarów chronionych w Czechach. Do ich systemu należą też *chráněné krajinné oblasti* (odpowiedniki polskich parków krajobrazowych), *národní přírodní rezervace* i *přírodní rezervace* (odpowiedniki polskich rezerwatów), a także *národní přírodní památky* a *přírodní památky* (odpowiedniki polskich pomników przyrody). Najrozleglejszymi i najważniejszymi z punktu widzenia ochrony przyrody elementami tego systemu są właśnie parki narodowe, które są cenne z uwagi na rzeźbę terenu, budowę geologiczną i przewagę naturalnych lub słabo przekształconych przez człowieka ekosystemów.

Ze względu na potrzebę ochrony tych najcenniejszych zasobów przyrody i krajobrazu, niektóre formy aktywności turystycznej i rekreacyjnej są w czeskich parkach narodowych ograniczone na mocy ustawy nr 114/1992 o ochronie przyrody i krajobrazu. Jedną z takich form na terenie KRNP-u są imprezy sportowe, turystyczne i inne publiczne zgromadzenia poza terenami zabudowanymi w obrębie miejscowości i miejscami wyznaczonymi przez organ ochrony przyrody, tj. Zarząd Parku. Od ww. zakazu można uzyskać odstępstwo, zgodnie z zapisem § 43 ustawy. W otulinie Parku obowiązują bardziej liberalne regulacje i tu organizowanie masowych imprez poza terenami zabudowanymi dozwolone jest za zgodą Zarządu KRNP-u.

W obowiązującym prawie nie definiuje się precyzyjnie określenia zbiorowych imprez turystycznych, sportowych i innych, należy więc rozpatrywać je w indywidualnym kontekście, zwracając uwagę na ich charakter, wykorzystane środki i wpływ na przyrodę Parku, do czego uprawniony jest wyłącznie Zarząd KRNP-u. Odstępstwo od zakazu i zgoda wydawane są w drodze postępowania administracyjnego w postaci formalnej decyzji, po otrzymaniu wniosku o zastosowanie odstępstwa lub udzielenie

zgody na zorganizowanie publicznej masowej imprezy turystycznej lub sportowej.

Za imprezę publiczną uważa się taką, w której udział może wziąć dowolny uczestnik lub zaproszenia są upubliczniane w mediach (także w Internecie) lub za pomocą plakatów. Za takie przedsięwzięcie uważa się także imprezę organizacji społecznych, przeznaczoną wyłącznie dla ich członków i zaproszonych uczestników, ponieważ członkostwo w nich jest dostępne ogółowi społeczeństwa. Zbiorowy charakter imprezy, niekoniecznie musi oznaczać znaczną liczbę uczestników, to może być także impreza, w której udział bierze tylko kilka osób. Jest ona rozumiana jako przeciwieństwo indywidualnego zwiedzania Parku.

Szczególne problemy w udostępnianiu KRNP-u, ale i KPN-u, stwarza wielkie zainteresowanie tu-



Hana Slavičková
zastępca dyrektora
KRNP, szef
Wydziału
Administracji
Państwowej



Libor Preissler
pracownik Wydziału
Administracji
Państwowej
w KRNP

Ścieżka nad
Reglami





Turyści w drodze
na szczyt Śnieżki

rystów Śnieżką. To główna wizytówka Karkonoszy, dlatego wielu organizatorów stara się kierować swoje imprezy właśnie w to miejsce. Już obecnie ten najwyższy w Karkonoszach szczyt jest przeciążony indywidualnym ruchem turystycznym, a znalezienie spokoju na szlaku tu prowadzącym i na samej kulminacji jest prawie niemożliwe.

Na Śnieżkę dociera wielu turystów nie tylko z czeskiej, ale z polskiej strony. Dyrekcje obu parków narodowych od dawna mają świadomość tego stanu rzeczy, dlatego starają się większość imprez ze Śnieżki i ze strefy centralnej odsuwać (w strefie tej zgodnie ze znowelizowaną ostatnio ustawą o ochronie przyrody i krajobrazu powinna odbywać się przede wszystkim turystyka indywidualna). Liczba, a zwłaszcza charakter imprez, które tylko na podstawie odstępstwa od zakazu mogą na Śnieżce się odbywać, są poddane ścisłym rygorom.

Wszystkie zbiorowe imprezy sportowe, turystyczne i inne, na które Zarząd Parku wyraża zgodę, odbywają się na podstawie indywidualnego postępowania administracyjnego, dlatego nie ma tu jednolitych zasad. Każda impreza ma swoją specyfikę czy pod względem liczby uczestników, czy trasy i terminu, i decyzje jej dotyczące podejmowane są indywidualnie. Szczególnie pod uwagę brane są imprezy mające wieloletnią tradycję, niekiedy nawet starsze niż sam Park. W ramach ww. postępowania ocenia się wpływ na środowisko ze szczególnym uwzględnieniem objętych ochroną gatunków roślin i zwierząt (pod uwagę bierze się np. okresy lęgowe, miejsca zimowania itp.).

Dla rozeznania, czy planowana zbiorowa impreza na Śnieżce lub w innym miejscu w obrębie KRNAP-u może się odbyć, warto zaznajomić się z dekalogiem zasad, umieszczonym na stronie internetowej Parku. Szanse na uzyskanie pozytywnej decyzji mają przede wszystkim te imprezy, które spełniają wszystkie lub przynajmniej większość z wymienionych poniżej warunków:

- 1) impreza ma wieloletnią tradycję (odbywa się na terenie KRNAP co najmniej od 15 lat);
- 2) nie będzie organizowana w obrębie strefy centralnej Parku (tj. *klúdových území*, które prawdopodobnie zostaną w 2020 r. ustanowione przez Ministerstwo Środowiska);
- 3) nie będzie się odbywała na Śnieżce;
- 4) w obszar strefy centralnej będzie wnikała tylko w marginalnym stopniu;
- 5) w strefie centralnej będzie się odbywała poza okresem lęgowym i wyprowadzania młodych zwierząt, a także poza głównym sezonem turystycznym (trwającym od 1 maja do 31 sierpnia, a w sierpniu mogą być akceptowane imprezy odbywające się w dni powszednie poza weekendami);
- 6) będzie organizowana między świtem a zmierzchem;
- 7) w każdym wniosku oprócz szczegółowego opisu imprezy poda się planowaną liczbę uczestników, na którą zgodę musi wyrazić Zarząd KRNAP-u (lub Dyrekcja KPN); podana będzie też liczba i typ pojazdów obsługujących imprezę (powinno ich być jak najmniej, a ich użycie dobrze uzasadnione);

- 8) na imprezie w obrębie Parku nie będzie używane nagłośnienie i nie będą z nią powiązane akcje reklamowe i medialne;
- 9) nie będzie wnioskowany wjazd na szczyt Śnieżki; a do strefy centralnej KRNP dopuszczony może być tylko wjazd organizatorów w wyjątkowych i dobrze umotywowanych przypadkach;
- 10) na imprezy, które mają się odbywać w obrębie obu parków narodowych konieczne jest uzyskanie zgód obu administracji.

Jak wynika z powyższego tekstu, Zarząd KRNP-u kładzie wielki nacisk na minimalizowanie oddziaływania ruchu, szczególnie w obrębie strefy centralnej. Stanowi ona nową kategorię terenu chronionego, która będzie obowiązywała od bieżącego roku, a na razie ich funkcję pełni I strefa KRNP-u. Jak wynika z nazwy, chodzi tu o tereny wyznaczone na obszarach szczególnie wrażliwych na nadmierny ruch ludzi i związanego z tym oddziaływania na środowisko przyrodnicze. Będą to obszary występowania chronionych gatunków zwierząt wrażliwych

na nadmierną obecność człowieka, np. cietrzewia, a także obszary, które są zagrożone zadeptywaniem, np. arкто-alpejska tundra czy torfowiska. Na obszarach tych obowiązywać będzie ograniczenie ruchu tylko do wyznaczonych dróg i ścieżek.

Ponieważ Śnieżka leży na terenie dwóch państw i dwóch parków narodowych, jej ochronę zapewniają obie ich administracje. Choć przyroda nie zna granic, przepisy prawne, niestety tak. Dlatego zgody na organizowanie imprez, które mają się odbywać na terenie obu parków, a liczba takich imprez w ostatnich latach rośnie, muszą być udzielone przez obie, ściśle współpracujące ze sobą administracje. Konsultują one wzajemnie wprowadzane zasady i informują się o planowanych imprezach.

Tylko w ten sposób uda się ochronić Karkonosze, a zwłaszcza rejon Śnieżki przed nadmiernym obciążeniem różnymi komercyjnymi akcjami. Możliwe będzie także osiągnięcie celu postawionego przepisami prawa, aby turystyka w parkach narodowych odbywała się w sposób nieszkodzący ich przyrodzie.

Tłumaczenie:
Jacek Potocki

...I KARKONOSKIEGO PARKU NARODOWEGO

JACEK POTOCKI

Podobnie jak w Czechach, także w Polsce Karkonosze są wyjątkowo oblegane. Karkonoski Park Narodowy odwiedzany jest rocznie przez ponad 2 miliony gości i pod względem natężenia oraz zagęszczenia ruchu turystycznego jest to najbardziej oblegany spośród 23 parków narodowych, które istnieją w Polsce.

Wzrastający stale, intensywny ruch turystyczny, uznawany jest za największe zagrożenie dla przyrody Parku. Ponieważ nie zna ona granic politycznych, a dla ruchu turystycznego od 2007 r. także nie stanowią one bariery, jej należyta ochrona musi być koordynowana przez dyrekcje obu parków narodowych. Ich współpraca zmierza do wypracowania podobnych metod ochrony przyrody i zasad obowiązujących osoby odwiedzające KPN i KRNP. Charakteryzują je jednak pewne różnice, wynikające z nieco innych, ogólnych przepisów obowiązujących w obu krajach.

KPN obejmuje znacznie mniejszą część polskich Karkonoszy niż KRNP po stronie czeskiej. Do KPN włączono tylko 29% polskiej części tych gór, reszta administrowana jest przez Lasy Państwowe, samorządy i właścicieli prywatnych gruntów. W obrębie Parku funkcjonują tylko dwie strefy – ochrony ścisłej i ochrony czynnej. Przy tym dla przeciętnego turysty nie ma różnicy pomiędzy nimi – w całym Parku obowiązują takie same zasady zachowania, jakie z grubsza odpowiadają tym w I strefie KRNP-u.

Według regulacji przyjętych dla całego obszaru KPN, można się tu poruszać wyłącznie po znakowanych szlakach turystycznych lub innych drogach, dopuszczonych do ruchu pieszego i rowerowego, obowiązuje tu też zakaz zbierania grzybów i owoców leśnych. Polska ustawa o ochronie przyrody zabrania wprowadzania do parków narodowych psów, zezwalając wszelako dyrektorom parków na wprowadzenie odstępstw od tego zakazu. W KPN na



Jacek Potocki
profesor
Uniwersytetu
Ekonomicznego
we Wrocławiu,
przewodnik sudecki
i dolnośląski,
członek Rady
Naukowej KPN
i prezes Zarządu
Głównego PTTK

część szlaków można psy wprowadzać, muszą one jednak być prowadzone na smyczy (należy zwracać uwagę na tablice informacyjne, by wiedzieć, jakie to szlaki).

Podobnie jak na terenie KRNAP-u, także i w KPN-ie ograniczony jest ruch rowerowy i wyłączone są z niego najbardziej uczęszczane szlaki (w tym prowadzące na Śnieżkę) oraz wąskie ścieżki, na których niemożliwe byłoby swobodne wymijanie się rowerzystów. W zimie na nartach można poruszać się niemal wszystkimi szlakami turystycznymi (w kilku miejscach w sezonie zimowym przebieg niektórych z nich nieco się różni od przebiegu letniego z uwagi na zagrożenie lawinowe), przy zachowaniu zdrowego rozsądku. Przykładem szlaku zamkniętego dla turystyki narciarskiej jest szlak czerwony na Śnieżkę, trudno bowiem wyobrazić sobie zjeżdżanie na nartach wśród licznych turystów pieszych, którzy także w zimie zdobywają najwyższy szczyt Karkonoszy.

Kolejnym ograniczeniem, specyficznym dla polskiej strony, jest zakaz poruszania się po zmroku. Ruch turystyczny zasadniczo dopuszczony jest od wschodu do zachodu słońca, po zmroku można poruszać się szlakami prowadzącymi z podgórskich miejscowości do położonych w górach obiektów noclegowych.

Kolejna istotna różnica to stosowanie poboru opłat. W Polsce wstęp do większości parków narodowych od 1992 r. jest płatny (w niektórych parkach dotyczy to wybranych miejsc lub szlaków, w KPN opłata obowiązuje w całym Parku). Opłatę tę można uiścić

w kasach zlokalizowanych na granicy Parku, przy najbardziej ruchliwych szlakach lub poprzez aplikację internetową. Dochody ze sprzedaży biletów przeznaczone są na utrzymanie infrastruktury turystycznej, w szczególności na remonty szlaków.

Ustawa zabrania organizowania w parkach narodowych masowych imprez, pozostawiając ich dyrektorom uprawnienia do odstępstw w tym zakresie. W KPN-ie dopuszczone jest organizowanie kilkunastu imprez sportowych przy limitowanej liczbie uczestników i w ścisłej współpracy organizatorów ze służbami Parku. Dotyczy to szczególnie imprez odbywających się na Śnieżce. Tutaj dyrekcje obu parków, polskiego i czeskiego, ściśle ze sobą współpracują, prowadząc wspólną politykę.

Zorganizowane grupy turystów mogą poruszać się po Parku pod opieką wykwalifikowanych przewodników. Uprawnienia przewodników górskich nadają w Polsce samorządy wojewódzkie, a przedstawiciele parków narodowych wchodzi w skład komisji egzaminujących kandydatów. Programy szkolenia przewodników obejmują m.in. zagadnienia ochrony przyrody i zasad obowiązujących w parkach narodowych i rezerwach. Po Karkonoszach grupy turystów mogą oprowadzać przewodnicy sudeccy (uprawnienia otrzymują od marszałka województwa dolnośląskiego).

Ruch turystyczny w Karkonoszach rośnie z roku na rok. Aby uniknąć dewastacji środowiska, konieczne są regulacje ograniczające zwłaszcza zasięg penetracji gór. Przestrzegajmy tych zasad, a przyroda będzie nam za to wdzięczna. ■

Turyści odpoczywający przy formacji skalnej Słonecznik



CZESI W KARKONOSKIM PARKU NARODOWYM

JANA TESAŘOVÁ

Od połowy XIX w. ruch turystyczny w Karkonoszach, najwyższych górach Czech, stał się nieodłączną częścią życia regionu. Przyrodnicze i kulturowe walory Karkonoszy oraz możliwość uprawiania tu różnych form aktywności sportowej co roku zachęcają do przyjazdu wielu odwiedzających. Zapewnia to dochód podgórskim miejscowościom, z drugiej strony stanowi znaczne obciążenie zarówno dla wrażliwej przyrody obydwu parków narodowych, jak ich infrastruktury turystycznej.

Z tego powodu pracownicy obu parków prowadzą badania ruchu turystycznego: ustalają liczbę osób przyjeżdżających w Karkonosze, badają sposób spędzania przez nich czasu i długość pobytu na terenie parku narodowego. Dzisiaj nie musimy już ograniczać się jedynie do liczenia turystów i pojazdów na szlakach. W latach 2017-2019 przeprowadzone zostało przełomowe i jak dotąd niespotykane badanie ruchu turystycznego w obydwu parkach narodowych i ich otulinach. Po czeskiej stronie gór pomocny okazał się sygnał wysyłany przez telefony komórkowe (dane były zupełnie anonimowe). Uzyskane informacje ze strony polskiej pochodzą z analizy pobierania opłat za wstęp do KPN. Wszystkie dane zostały uzupełnione odpowiedziami turystów uzyskanymi z pomocą ankiet, bezpośrednio w terenie.

Okazało się, że mniej więcej trzy czwarte czeskich turystów, pytanych o możliwość odwiedzin w KPN, wolało pozostawać na terenie KRNP, włączając w to wędrowki graniczną Drogą Przyjaźni Polsko-Czeskiej. Pozostała jedna czwarta odwiedzających Karkonosze poświęca w przybliżeniu jedną trzecią czasu na zwiedzanie ich polskiej strony. Na korzyść polskiej strony przemawia opinia Czechów pytanych bezpośrednio na terenie Polski. Jeśli czeski turysta przebywa na urlopie w Polsce, planuje zostać wyłącznie tutaj w dwóch przypadkach na trzy. Jedną czwartą pytanych woli polską stronę jako miejsce zakwaterowania, planując jednak wyjazdy w czeskie Karkonosze mniej więcej po połowie. Średnio każdy odwiedzający KPN wydaje dziennie ok. 600 koron czeskich.

Z innej części ankiety wynika, że bezwzględnie najważniejszym źródłem informacji dla turystów jest

Internet, niezależnie od tego czy pierwszy, czy kolejny raz przyjeżdżają oni w Karkonosze. Ważna jest również informacja uzyskana od znajomych. Najczęściej wyszukiwanymi celami turystycznymi są jednocześnie te najbardziej widoczne i najbardziej znane: schroniska o niepowtarzalnej atmosferze jak Samotnia, Śnieżne Kotły o niezwyklej scenerii i zamek Chojnik o ciekawej historii. To właśnie o nich chętnie opowiadają portale turystyczne reklamujące polskie Karkonosze, podobnie jak nasze czasopismo.

W pamięci niektórych miejscowych i od lat wędrujących po Karkonoszach turystów zostają historie z czasów, kiedy granicy strzegła straż graniczna, a chodzenie na jagody czy choćby zerknięcie na drugą stronę gór do sąsiadów skutkowało ostrzeżeniem pogranicznika, a czasem i demonstracją broni. Również w czasie, kiedy powstał ten artykuł, granice są zamknięte i patrolowane, choć z całkowicie apolitycznych powodów, gdy do naszych krajów dotarła epidemia koronawirusa. KPN nawet zamknął swój obszar dla turystów, tak samo jak inne parki narodowe oraz Lasy Państwowe w Polsce. Obecność patroli policji i wojska na wspólnej granicy przypomina dawno minione czasy.

A co czeskiego turystę, oczywiście poza obecną, oczywistą sytuacją, zniechęca do pobytu na terenie KPN? Być może jest to płatny wstęp do Parku, choć wysokość jednodniowej opłaty nie jest zawrotna i można uiścić ją i drogą elektroniczną, za pomocą strony internetowej Parku. Właśnie konieczność zejścia do którejś z bram wejściowych (kas biletowych) po północnej stronie gór często była przeszkodą w odwiedzeniu polskiej części Karkonoszy i przyczyną obchodzenia tego wymogu przez niektórych turystów z Czech. Częstsze kontrole uiszczania opłat za wstęp oraz poszerzenie możliwości ich opłacenia zwiększyły statystycznie liczbę płacących turystów czeskich. Przyzwyczajenie, że wyjście w góry jest darmowe, po czeskiej stronie Karkonoszy jest mocno zakorzenione. Czescy turyści coraz bardziej jednak uświadamiają sobie wartość ich najstarszego parku narodowego i są chętni wspomóc jego bogactwo przyrodnicze także drogą finansową, jeśli tylko zapewni się im taką możliwość.



Jana Tesařová
redaktorka
czasopisma
„Krkonoše – Jizerské
hory”

Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

POLACY W CZESKICH KARKONOSZACH

MATEUSZ ROGOWSKI



Mateusz Rogowski
pracownik naukowy
Katedry Turystyki
i Rekreacji
Uniwersytetu im.
Adama Mickiewicza
w Poznaniu,
przewodnik sudecki,
przewodnik po KPN

Podczas pobytu w Karkonoszach Polacy coraz częściej odwiedzają czeską stronę tego pasma. Interesuje ich łatwy wjazd na Śnieżkę koleją gondolową z Pecy, więcej możliwości jazdy na nartach i rowerach, a także odkrywanie atrakcji przyrodniczych i nieco odmiennego krajobrazu kulturowego. By poznać motywy ich zachowań oraz turystyczne preferencje, od 2017 r. prowadzone są przez Katedrę Turystyki i Rekreacji oraz Studenckie Koło Naukowe Geografów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu badania ankietowe, których wybrane wyniki wykorzystano przy niniejszej, syntetycznej relacji.

Szacuje się, że każdego roku KPN odwiedzany jest przez około dwa miliony turystów, z czego (jak wynika z ww. badań), połowa deklaruje chęć odwiedzenia Republiki Czeskiej. W większości dojeżdżają oni w ten rejon indywidualnymi środkami transportu (w 2019 r. tak było w przypadku 80% respondentów), a także korzystają z komunikacji publicznej i ofert wycieczek lokalnych touroperatorów. Każdego dnia turysta wydaje tu w przybliżeniu ok. 200 zł, z czego połowę stanowią koszty noclegu.

Wśród atrakcji czeskiej strony Karkonoszy najczęściej deklarowano zwiedzenie Harrachova (1/3 pytanych), wyjazd do Pecy pod Sněžkou, szczególnie by skorzystać z możliwości wjazdu na Śnieżkę koleją gondolową (1/5 respondentów). W dalszej kolejności turyści wskazywali na takie miejsca czy obiekty, jak: schronisko Luční bouda, uzdrowisko Janské Lázně (z uruchomioną tam niedawno „Ścieżką w koronach drzew”), źródła Łaby, wodospad Mumlavy, a także Špindlerův Mlýn oraz miejscowość Malá Úpa. Spo-

śród atrakcji zlokalizowanych poza Karkonoszami, niesłabnącą popularnością cieszyło się Skalne Miasto (*Adršpašskoteplické skály*), które odwiedziło ok. 28% respondentów. Ok. 25% turystów deklaroowało wyjazd do Pragi, 18% do Czeskiej Szwajcarii, a 15% do Czeskiego Raju.

W bardzo zbliżony sposób swoje preferencje określali turyści odwiedzający dwa główne ośrodki turystyczno-wypoczynkowe w Karkonoszach. I tak respondenci odwiedzający rejon Karpacza upodobali sobie w szczególności już wspomniane: Pec pod Sněžkou, Harrachov, Pragę i Skalne Miasto. Każde z tych miejsc było wskazane w przybliżeniu przez 1/3 z nich. W dalszej kolejności wskazywano na: Czeski Raj, Czeską Szwajcarię, Janské Lázně, Luční boudę, Špindlerův Mlýn i wodospad Mumlavy. Z kolei wśród turystów z rejonu Szklarskiej Poręby największą popularnością cieszył się pobliski Harrachov (38% badanych), a ok. 33% respondentów deklaroowało wyjazd do Skalnego Miasta, zaś 28% do Pecy pod Sněžkou. Co czwarty odwiedził Pragę, a co piąty Czeski Raj i Czeską Szwajcarię.

Bardzo podobne opinie uzyskano od turystów odwiedzających środkową część KPN. Połowa z nich odwiedziła Janské Lázně i schronisko Luční bouda, nieco mniej źródła Łaby i wodospad Mumlavy, a znacznie rzadziej wybierali się oni do Špindlerovego Mlýna, Harrachova, Pragi i Skalnego Miasta (co stanowiło ok. 18% ogółu).

Powyższe informacje wskazują na bardzo zbliżone do siebie cele wyjazdów Polaków w czeskie Karkonosze i ich dalsze okolice, chociaż zauważyć należy pewną odmienną związaną z nimi preferencji, w zależności od miejsca pobytu i noclegu po polskiej stronie. Na ich wybór ma oczywiście istotny wpływ dostępność tych celów i łatwość dojazdu do nich.

W ramach przeprowadzonych badań starano się też uzyskać odpowiedzi na pytanie, co najbardziej przeszkadzało turystom w odwiedzeniu czeskiej strony Karkonoszy? Respondenci najczęściej wskazywali na niedoskonałości w połączeniach komunikacji publicznej, na ceny usług i produktów, które ich zdaniem są często nieadekwatne do jakości oraz zbyt dużą liczbę turystów spotykanych na szlakach. ■

Widok na Šimovy
chalupy



WĘDRÓWKI GEOLOGICZNE PO SUDETACH (2)

WOKÓŁ ŚNIEŻNYCH KOTŁÓW
— ŚLADAMI EPOKI LODOWEJ
W KARKONOSZACH

ROKSANA KNAPIK

Wędrówka geologiczna wokół Śnieżnych Kotłów pozwoli na zapoznanie z najbardziej efektownymi elementami karkonoskiego krajobrazu, położonymi zarówno po polskiej, jak czeskiej stronie Karkonoszy. Możemy zobaczyć tu niezwykle formy rzeźby, związane z zimnym klimatem epoki lodowej, geologiczną historią masywu, a także fascynujące ekosystemy, tworzone przez gatunki roślin i zwierząt przystosowane do życia w najwyższych partiach gór.

Trasa proponowanej wycieczki tworzy pętlę zaczynającą i kończącą się przy schronisku Pod Łabskim Szczytem i wiedzie głównie po obszarze położonym powyżej górnej granicy lasu. Jej długość wynosi około 12 km, a jej przebieg zajmuje około 5 godzin (trzeba tutaj doliczyć dojazd do schroniska ze Szklarskiej Poręby zajmujące ok. 1,5 godziny). Na wędrówkę wokół Śnieżnych Kotłów warto więc przeznaczyć cały dzień, najlepiej słoneczny, gdyż widoki z tej trasy należą do najpiękniejszych w całych Karkonoszach. Pamiętajmy również, że niektóre szlaki na trasie są zamknięte zimą i wiosną, dlatego tę wycieczkę najlepiej jest zaplanować latem lub jesienią. Trasa prowadzi po terenie Parku, więc pozyskiwanie skał i minerałów jest tutaj zabronione.

Aby rozpocząć wędrówkę, musimy dojść do biegnącego powyżej schroniska zielonego szlaku, nazywanego Śnieżką nad Regłami. Udajemy się nim w kierunku wschodnim, przecinając niszę niwalną Łabskiego Kotła i następnie rumowiska skalne, położone na północnych stokach Łabskiego Szczytu. Zachowały się tutaj formy będące pozostałościami po działalności tzw. lodowców gruzowych, które występowały na stokach Karkonoszy w epoce lodowej. Lodowce tego typu zbudowane są z materiału skalnego scementowanego lodem i posiadają zdolność płynięcia, aczkolwiek bardzo powolnego. Karkonoskie pozostałości lodowców gruzowych mają formę pól blokowych o charakterystycznej rzeźbie, na któ-

rą składają się stopnie terenowe w górnej części oraz półkoliste wały w dolnej.

Kolejny położony przy zielonym szlaku ciekawy punkt to Mały Śnieżny Kocioł. Mimo że jako forma polodowcowa ustępuje wyrazistością i różnorodnością rzeźby kilku innym kotłom polodowcowym Karkonoszy, pozostałe elementy jego georóżnorodności sprawiają, że jest to jedno z najcenniejszych tego typu stanowisk w tych górach. Jego największą osobliwością jest obecność skał bazanitowych o wieku około 26 mln lat, odsłaniających się w zachodniej ścianie na obszarze około 50 x 150 m. Obecnie uważa się, że jest to intruzja subwulkaniczna, co oznacza, że płynny bazanit zastygł, nie osiągając powierzchni terenu i nie tworząc wulkanu. Ze względu na skład chemiczny, odmienny od dominującego w Karkonoszach granitu, intruzja bazanitu jest miejscem występowania wyjątkowej mozaiki gatunków roślin, na którą składają się m.in. gatunki alpejskie, reliktów glacialne i gatunki endemiczne.

*Żyła bazanitowa
w Małym Śnieżnym
Kotle*



Roksana Knapik
geolog,
przewodnik sudecki,
autorka publikacji
naukowych i popu-
larnonaukowych,
właścicielka firmy
„ROCK’si”





Granitowe ściany skalne Wielkiego Śnieżnego Kotła

Wielki Śnieżny Kocioł jest najbardziej „wysokogórskim” elementem rzeźby Karkonoszy. Jego ściany skalne o wysokości sięgającej 180 m podcinają od północy kopułę Wielkiego Szyszaka – najwyższej kulminacji zachodniej części Karkonoszy i są rozczłonkowane przez liczne żleby, nawiązujące przebiegiem do głównych stref spękań. Na wylotach żlebow rozbudowały się duże stożki usypiskowe. Współcześnie ściany Wielkiego Śnieżnego Kotła są intensywnie modelowane przez ruchy masowe. Na stożkach zidentyfikowano ponad 25 szlaków spływów gruzowych różnego wieku (ostatni z 2006 r.), natomiast wielkie bloki są wynikiem obrywów ze ścian skalnych.

Wielki Śnieżny Kocioł jest niemal klasycznym kotłem polodowcowym, pozbawionym jednak misy jeziornej w najniższej części. Kocioł zamyka łukowaty wał najmłodszej moreny, zbudowanej z wielkich bloków granitowych, częściowo porośniętych zaroślami kosówki. Wał ten, dobrze widoczny ze szlaków turystycznych, jest najlepiej wykształconą formą tego typu w Karkonoszach. Jęzor lodowcowy, rozpoczynający się w kotle, łączył się niżej z jęzorem wypływającym z Małego Śnieżnego Kotła, wspólnie tworząc lodowiec Śnieżnych Kotłów. W trakcie największego rozrostu lodowiec ten sięgał 2,5 km w dół stoku. Zielony szlak prowadzi brzegiem Śnieżnych Stawków, niezwykle malowniczych bezodpływowych zbiorników wodnych, położonych w zagłębieniach międzymorenowych.

Po dojściu do Rozdroża pod Wielkim Szyszakiem udajemy się w górę niebieskim szlakiem i następnie czerwonym trawersujemy w kierunku zachod-

nim stoki Wielkiego Szyszaka (*Vysoké kolo*), szczytu o wysokości 1509 m n.p.m. Jest on zbudowany z aplitu i przedstawia nieprzeciętne walory geomorfologiczne. Jego wierzchołek oraz północne stoki pokrywa duże rumowisko skalne o powierzchni około 10 ha, zbudowane z bloków sięgających nawet do 3 m długości. Na stokach w obrębie pokrywy można obserwować 5 teras krioplanacyjnych, przypominających potężne schody. Powstają one w wyniku rozmarzania i spęływania gruntu po zamrożonym podłożu, w procesie nazywanym soliflukcją. Terasy na Wielkim Szyszaku są oddzielone progami o wysokości około 17-25 m. Są to najlepiej wykształcone formy tego typu w polskich Karkonoszach. Podobne można oglądać w czeskiej części gór – na południowych stokach Śnieżki oraz na Lučnickim horze.

Po obserwacji Wielkiego Śnieżnego Kotła z licznych punktów widokowych skręcamy na południe i wędrujemy dalej żółtym szlakiem w kierunku Łabskiej boudy. Rozpościera się tutaj spektakularny widok na karkonoskie zrównanie wierzchowinowe, będące unikatem na skalę europejską. W żadnym innym masywie górskim nie przetrwał na tak znacznej wysokości relikty krajobrazu, którego główne rysy powstały przed tektonicznym wydźwignięciem w młodszym kenozoiku.

Pančavská louka, na którą możemy popatrzeć, jest drugim największym po Równi pod Śnieżką fragmentem powierzchni zrównania w Karkonoszach. Jej niemal płaska powierzchnia charakteryzuje się wysoką roczną sumą opadów, co umożliwiło powstanie licznych torfowisk z osobliwym reliefem powierzchni i jeziorkami torfowiskowymi. Podobieństwo zarówno form, jak roślinności oraz warunków klimatycznych karkonoskich torfowisk do północnej Skandynawii, było jedną z przesłanek stworzenia terminu „tundra arktyczno-alpejska” w odniesieniu do szczytowych partii gór.

Ze schroniska Łabská bouda czerwonym i zielonym szlakiem wędrujemy do źródeł Łaby, która jest jedną z największych europejskich rzek. Jej długość wynosi 1165 km, a jej ujście do Morza Północnego położone jest w Zatoce Helgolandskiej w Niemczech. Stąd żółtym szlakiem dochodzimy do czerwonego szlaku grzbietowego, którym idziemy na wschód, mijając po lewej grzędę skalną Łabskiego Szczytu (*Violík*, 1472 m n.p.m.), która wyrasta około 17 m ponad zrównanie wierzchowinowe. Przed stacją przekątnikową na Śnieżnych Kotłach skręcamy w lewo na północny zachód i żółtym szlakiem, trawersując stoki Łabskiego Szczytu, schodzimy do schroniska Pod Łabskim Szczytem. ■

ŚWIDRZYK KARKONOSKI — UNIKATOWY ŚLIMACZEK Z NASZYCH BUCZYN

PAVEL TLACHAČ

Czytelnikom naszego czasopisma nie trzeba przypominać, jak bardzo Karkonosze bogate są w unikatowe gatunki różnych organizmów. Z iloma może się spotkać podczas swych górskich wędrówek? Pewnie nie będzie ich wiele. Duża część przyrodniczego bogactwa jest bowiem albo ukryta w ściśle chronionych częściach Parku, gdzie nie prowadzą szlaki turystyczne, albo są to organizmy tak rzadko występujące, że trudno je zobaczyć. To jednak nie dotyczy jednego z nielicznych endemitów karkonoskiej fauny – drobnego ślimaka o czeskiej nazwie *vřetenovka (utajená) krkonošská (Cochlodina dubiosa corcontica)*. Nie nadano mu do tej pory polskiej oficjalnej nazwy, ale przez analogię do innych nazw gatunkowych rodzaju *Cochlodina* (świdrzyk), mógłby przyjąć nazwę – świdrzyk karkonoski.

Gdzie żyje świdrzyk?

Świdrzyk karkonoski żyje w lasach liściastych lub mieszanych piętra pogórza. Nie znajdziemy go w lasach świerkowych, podobnie jak w przypadku większości ślimaków muszlowych. Żeby zobaczyć go w naturze, najlepiej w okresie od kwietnia do końca października wybrać się do lasu po obfitym deszczu i szukać ślimaka na leżących lub stojących pniach buków, jaworów lub jesionów. Obecnie znanych jest ponad czterdzieści miejsc występowania tego małego ślimaczka po czeskiej stronie Karkonoszy, w ich wschodniej części.

Pokrewieństwo z innymi gatunkami

Przynależność taksonomiczna świdrzyka karkonoskiego, czyli jego pokrewieństwo z innymi taksonami, nigdy nie było całkowicie wyjaśnione. W minionych dziesięcioleciach przyjęta została hipoteza o najbliższym pokrewieństwie z pewnym alpejskim gatunkiem świdrzyka, a dla wyjaśnienia tych związków zostały wykorzystane najnowsze metody analizy genetycznej. Wyniki tych badań przede wszystkim

potwierdziły początkowe założenia o bliskim pokrewieństwie świdrzyka z wschodnioalpejskim gatunkiem nominatywnym.

Odkrywcami naszego podgatunku świdrzyka byli Jaroslav Brabenec i Hartmut Nordsieck, którzy w połowie lat 60. XX w. opisali ten nowy takson wyłącznie na podstawie drobnych cech morfologicznych muszli i układu rozrodczego. Potwierdziło się także bliskie pokrewieństwo z licznie występującym świdrzykiem lśniącym (*Cochlodina laminata*), z którym, z dużym prawdopodobieństwem, dochodzi także do krzyżowania w niektórych wspólnych miejscach występowania.

Z Alp w Karkonosze

Świdrzyk karkonoski ma swych najbliższych krewnych w alpejskich lasach, ale jak się stamtąd dostał aż w Karkonosze, tego się już nie dowiemy. Najbardziej prawdopodobne jest jego przetransportowanie przez migrujące ptaki, a o tym, że drobne gatunki ślimaków mogą na ptakach pokonywać nawet wielkie odległości, świadczy dziś szereg dowodów.



Pavel Tlachač
biolog, pracownik
Działu Edukacji
Ekologicznej KRNP

Las bukowy na
Janskim Grzbiecie
– typowe siedlisko
występowania
świdrzyka



Świdrzyk karkonoski

— vřetenovka (utajená) krkonošská

— *Cochlodina dubiosa corcontica*

Ślimak z rodziny świdrzykowatych, okryty lśniącobrazową muszlą o długości 12-17 mm i szerokości do 3,5 mm, będący endemitem karkonoskim. Przedstawiciele tej rodziny żyje w Czechach wiele, najbardziej spokrewnionym i podobnym gatunkiem jest tu świdrzyk lśniący.

W czeskich Karkonoszach znanych jest obecnie ponad czterdzieści miejsc występowania (głównie we wschodniej części gór), a kilka izolowanych lokalizacji znajduje się także w części podgórze. W polskich Karkonoszach świdrzyk na razie nie został znaleziony, ale jego występowanie jest tu możliwe.

Świdrzyki zasiedlają lasy liściaste i mieszane, w których poruszają się przede wszystkim po pniach i pod odłupującą się korą żywych i martwych drzew. W miejscach tych żywią się glonami lub innymi osiadłymi organizmami.

Ślimaki te to hermafrodyty z wzajemnym zapłodnieniem. Po kopulacji w większości przypadków jajeczka składają oba osobniki. Jajeczek jest zwykle około dziesięciu, są mlecznobiałe i mają średnicę 1 mm. Po mniej więcej 14 dniach wylęgają się z nich młode osobniki, które dojrzałość osiągają po 2-3 latach. Nieznana jest dokładna długość życia świdrzyków, są to jednak organizmy wieloletnie.

Z powodu izolowanego występowania, związanego z naturalnym składem gatunkowym lasów, z odpowiednią ilością pozostawianego martwego drewna, świdrzyk karkonoski został wpisany do Czerwonej Księgi Bezkręgowców jako gatunek zagrożony.

Świdrzyk
karkonoski



Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

Nie wiadomo, kiedy to się stało. Zapewne wcześniej, niż dotarli tu pierwsi alpejscy osadnicy. Przypuszcza się, że mogło do tego dojść podczas tzw. holoceńskiego optimum klimatycznego – mniej więcej przed siedmioma tysiącami lat, kiedy to klimat sprzyjał rozwojowi lasów, a gatunki leśne miały odpowiednie warunki rozwoju. Nie zostało to jednak udowodnione.

Jak zatem można zweryfikować i potwierdzić takie przypuszczenie? Mięczaki stanowią grupę zwierząt, dzięki której da się zrekonstruować warunki przyrodnicze w danym miejscu przed kilkoma tysiącami lat. Ich muszle dobrze zachowują się w warstwach gleby bogatych w wapń, ale w Karkonoszach jest mało takich stanowisk. Przeprowadzono jednak badania w Vodovodním údolí nad Horním Maršovem oraz przy kamieniołomie Peklo w Horním Lánovie, którymi kierował nestor czeskiej malakologii dr Wojen Ložek. Wykonano tu kilka profili glebowych, a z poszczególnych warstw pobrano próbki, by spróbować wyjaśnić, kiedy świdrzyki przybyły w Karkonosze. Wprawdzie ich muszle zostały znalezione, ale niestety wyłącznie w warstwie, która metodą radiowęglową została datowana na zaledwie kilkadziesiąt lat. To jednak najprawdopodobniej nie jest ten czas, kiedy pierwsze osobniki tego ślimaka się tu dostały. Nie pozostaje nic więcej, tylko szukać dalej.

Dlaczego chronimy świdrzyka?

Czy jest sens chronić stworzenie, które jest tak podobne do świdrzyka lśniącego, gatunku tak blisko spokrewnionego i powszechnie występującego? Zdecydowanie tak! Różnorodność przyrodnicza przejawia się na wielu poziomach, od odmiennych typów ekosystemów aż po różnorodność genetyczną w ramach jednego gatunku, której nie jesteśmy w stanie zarejestrować naszymi zmysłami. Wszystkie poziomy są przy tym niezmiernie ważne i niezaprzeczalne, a ich rozwój trwał bardzo długo.

Dzisiejszy świat niestety nie służy zachowaniu różnorodności w przyrodzie. Człowiek poprzez swoje działania wywiera na przyrodę wielką presję, przez co ją bezpowrotnie zubaża. Proces ten zaczyna się zawsze od najmniejszych elementów bioróżnorodności, dlatego do podstawowych zadań współczesnej ochrony przyrody należy właśnie ochrona tej różnorodności. Na szczęście w przypadku świdrzyka karkonoskiego sprawa nie wygląda tak źle, przede wszystkim dzięki systematycznym wysiłkom KRNAP, mającym na celu stopniowe odtworzenie naturalnego składu gatunkowego lasów, z dostateczną ilością pozostawianego martwego drewna. Dzięki temu świdrzykom przybywa potrzebnej im przestrzeni życiowej i stwarzane są warunki do stałego powiększania ich populacji. ■

WSZYSTKO NOWE, CZYLI NIC NOWEGO POD SŁOŃCEM

JIŘÍ LOUDA

Špindlerův Mlýn przed stu laty

(...) Mały kościółek z niziutką wieżyczką ocieniony jest nowymi, przepięknymi willami, rozrzuconymi na zboczach doliny. Stoi tu jak dobroduszy wieśniak, otoczony samymi wystrojonymi miejskimi damami (...).

Jednak ledwie wille te się usadowiły i siecią ścieżek nawiązały sąsiedzkie przyjaźnie, już pojawiły się nowe wille, w modniejszym stroju, ze zdobieniami w drewnie i z werandami, które pogardliwie spoglądały na stare matrony. Lecz i one pokonywane były rok po roku nowymi, nowocześniejszymi konkurentkami. Pojawiały się zawsze jak grzyby po deszczu, wyrastały z ziemi na dole przy Łabie i podążały wyżej po zboczu aż pod las, aby wystawić na pokaz swoje starannie wygładzone, piękne ciała, owinięte w koronki. Wszystko na nich było jak z cukru, eleganckie, proporcjonalne (...).

Kościółek pod ich parasolkami znika coraz bardziej. Kuli się, aby paniom nie zaczepić o koronki i nieśmiało zerka na przeciwną stronę, gdzie jeszcze zostały wierne towarzyski: niskie chałupki ze starymi, niskimi ścianami, z wytartymi, starymi napisami, z malowanymi w gwiazdy i krzyże okiennicami i z rozłożystymi, szczerńalymi chlewami z tyłu.

Wszystko się tu zmieniło, także stary sąsiad, młyn Špindlera, przywdział modną szatę, aby dostosować się do Państwa rozstawionego dokoła i wspaniałych hoteli. Wszystko się zmieniło, tylko górskie olbrzymy zostały takie, jakie były przed laty. Tak samo jak niegdyś ściągały zmarszczki w uśmiechu lub pochmurnie i posępnie spoglądają przed siebie, jakby w gniewie i dzikiej złości jeden chciał wystąpić przeciw drugiemu. (...)

Tak właśnie w 1897 r. widział Špindlerův Mlýn bohater noweli *We mglach* Josefa Šíra, malarz Franta Novák. To zaskakujące, że mimo upływu więcej niż stu lat ten tekst nic nie stracił na aktualności. Stawia gorzkie pytanie: czy podobne zmiany są potrzebne i dobre? Czy nie dewastują czegoś wartościowego, charakterystycznego dla tego miasta, zatem nieodżałowanego?

Utracone piękno

Każdy czas ma swoje architektoniczne oblicze. Zwykle jest ono wzbogacające, ma swój wkład w stworzenie wielobarwnego obrazu historii danego miejsca, obrazu zrozumiałego także dla zwykłego turysty. To jednak, czego jesteśmy świadkami, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, jest czymś zgoła innym. Obraz nie jest dopełniany, ale zostaje zdarty aż do płótna i zastąpiony czymś nowym. Nie trzeba dodawać, że nowe nie oznacza automatycznie lepszego.

Współczesna architektura, przede wszystkim kompleksów apartamentowych, być może sama w sobie



Jiří Louda
historyk, pracownik
Muzeum
Karkonoskiego
KRNP we Vrchlabí



Rozbiórka
budynku gajówki
oraz obiekty
wybudowane na jej
miejscu





Dawny pensjonat
Lucerna

nie jest brzydka, lecz zupełnie nie nawiązuje do specyfiki tutejszych terenów. Bez wątpienia Špindlerův Mlýn w szybkim tempie traci coś, co możemy nazwać *genius loci*, o ile ów duch już tutaj nie zniknął. Ciekawe, że ten proces zachodzi z milczącą akceptacją społeczeństwa, gdzie indziej walczącego o każdy dom. Przypuszczam, że zadziałał tu szok i beznadziejna rezygnacja, przynajmniej – jak przypuszczam – w przypadku miejscowych patriotów.

Apartamentowiec
wybudowany
w miejscu
nieistniejącego
pensjonatu Lucerna

Aby nie pozostawać jedynie przy wrażeniach i ogólnych opiniach, przytoczmy kilka najbardziej jaskrawych przykładów wyjątkowych budowli, które Špindlerův Mlýn stracił w ostatnich latach, reprezentujących najważniejsze etapy historii rozwoju tego ważnego karkonoskiego letniska.



Najstarszym parterowym budynkiem była tu hrabiowska gajówka, której konstrukcja wieńcowa, kolorowe malowidła i zdobione ościeżnice dobrze nawiązywały do tutejszych tradycji budowlanych. Mniej pospolity czterospadowy dach świadczył, że nie chodziło o zwykłą chałupę, lecz o ważniejszą budowlę. Tworzyła ona harmonijną całość z nieodległym domem parafialnym i kościołem. Odsłonięta przy rozbiórce w 2016 r. konstrukcja domu ujawniła, że to solidne dzieło dawnych cieśli było w nieoczekiwanie dobrym stanie.

Zupełnie nowe podejście do górskiej architektury przedstawiał tzw. Szwajcarski Dwór. Już jego nazwa zdradzała, gdzie praski architekt Josef Freyn szukał inspiracji, kiedy projektował w 1892 r. górską willę dla hrabiny Alojzji Czernin, właścicielki okolicznych terenów. Właśnie ta budowla odpowiadała dokładnie opisom budynków z noweli Šira i stanowiła architektoniczny wyraz rodzącej się wtedy turystyki romantycznej. Uległa rozbiórce nie ze względu na stan techniczny, ponieważ poprzedni właściciel, muzyk Janek Ledecký, przeprowadził jej kosztowną rekonstrukcję, lecz dlatego, że nie zapewniała dostatecznej zyskowności inwestycji nowemu nabywcy. Wartość samej działki miała większy potencjał.

Bardziej umiarkowany przejaw adaptacji tutejszej architektury drewnianej dla potrzeb turystyki przedstawiał pensjonat Lucerna. Bystre oko mogło dostrzec na parterze pierwotny dom o konstrukcji wieńcowej, a w piętrze nadbudówkę z 1924 r., którą Josef Spindler zwiększył pojemność noclegową, bez utraty typowego dla Karkonoszy charakteru budowli i jej wnętrza. Nowy apartamentowiec, po jej wyburzeniu w 2017 r., sugeruje wprowadzić jakąś inspirację swoim poprzednikiem, jednak żal jest oryginału.

Zupełnie inny typ architektury międzywojennej przedstawiał hotel Palace, znajdujący się również w sąsiedztwie dziś niewidocznego, wspomnianego na wstępie kościółka. Budynek ten miał burzliwą historię, a jego charakterystyczny wygląd nadał w 1927 r. budowniczy z Vrchlabí Friedrich Pilz. Sylwetka tego hotelu została ukazana w filmie *Holmkowie na urlopie*, kiedy działał w nim związkowy dom wypoczynkowy Dukla. Ciężko przyjąć fakt, że w 2019 r. ten charakterystyczny górski hotel zniknął z krajobrazu miasta. Czy musiało tak się stać?

Rola planowania przestrzennego

Narzuca się pytanie, kto za to odpowiada. Odpowiedzi są jednoznaczne. Niewątpliwie należałoby tu obarczyć winą zachłanność praskich dewelo-

perów, choć jest to prawda częściowa. Oczywiście, głównym napędem współczesnej fali rozbiórki jest dążenie do uzyskania jak największego zysku finansowego, jednakże między inwestorami, stojącymi za zniszczeniem budynków typowych dla Špindlerovego Mlýna, znajdziemy także mieszkańców miasta oraz okolic. Nie należy przemilczeć także kolejnych winnych, w tym przypadku biernych. Tych, którzy tej przemianie mogli zapobiec, co jest jeszcze boleśniesz. Są to miejscowi, czyli mieszkańcy, a także miejscowy samorząd.

To właśnie władze miasta zupełnie zrezygnowały ze stworzenia dobrych regulacji, które ukierunkowałyby rozwój zabudowy. Szczególnie w momencie, kiedy jego obszar został wyłączony z obszaru Parku, a więc stracił związaną z nim ochronę. Właściciele obiektów raz jeszcze świętowali pyrrusowe zwycięstwo, kiedy w latach 90. udało im się zablokować uznanie szeregu cennych budynków za obiekty zabytkowe, nie mówiąc już o utworzeniu strefy ochrony zabytkowej. Brak takiej ochrony przynajmniej dla tych najcenniejszych historycznych budowli miasta uwidocznił się najbardziej w ostatnim dziesięcioleciu, kiedy zabrakło wolnych działek i zaczęła się fala wyburzeń.

Mieszkańcy Špindlerovego Mlýna sami sobie wytracili z ręki narzędzie, przy pomocy którego mogli przynajmniej częściowo stawić czoła olbrzymiej presji pozbawionych skrupułów inwestorów. Fakt, że nie była ona nieunikniona, pokazują obrazowo

dobre przykłady Malej Úpy we wschodniej części Karkonoszy czy Pasek nad Jizerou w części zachodniej tych gór. Urok i atrakcyjność tych miejscowości zdecydowanie nie ucierpiała z tego powodu, że nie powstały tam olbrzymie kompleksy apartamentowców. Być może z tą opinią ktoś się nie zgodzi i być może będą to silne głosy, lecz czy są to naprawdę głosy, których jako społeczeństwo mielibyśmy słuchać i im ulegać? Być może, gdybyśmy umieli powstałą sytuację wykorzystać jako memento, nie musielibyśmy mieć poczucia tak strasznej bezsilności. Straty, do których dochodzi, są wielkie i niestety nieodwracalne. Jakie świadectwo o poziomie kultury pozostawi po sobie nasza generacja przyszłym pokoleniom? Szczera odpowiedź na to pytanie powinna kształtować nasze przyszłe poczynania. ■

Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

*Dawny Szwajcarski
Dwór i jego
następca*



TRADYCJE I WZORCE A NOWOCZESNOŚĆ W KARKONOSKIEJ ARCHITEKTURZE

JANUSZ KORZEŃ



Janusz Korzeń
architekt-urbanista,
prezes Fundacji
Karkonoskiej
i Towarzystwa
Karkonoskiego,
redaktor naczelny
„Karkonoszy”

Trochę historii

W krajobrazie podkarkonoskich miejscowości niewiele pozostało obiektów charakterystycznych dla minionych czasów, kiedy to dominowały w nim rozrzucone swobodnie zagrody i domostwa, z rzadka tylko wzbogacone budynkami o innych funkcjach, przemysłowo-produkcyjnych czy usługowych. Boom turystyczny z II poł. XIX w. i początków XX w. zmienił ten krajobraz prawie nie do poznania, doprowadzając do wymiany ukształtowanej tu wcześniej zabudowy na zupełnie nową, nienawigującą do miejscowych tradycji prawie wcale albo tylko w niewielkim stopniu.

Powstanie tej nowej zabudowy przyczyniło się z kolei do stworzenia nowych wzorców architektonicznych, niekiedy zaimportowanych z innych, nawet odległych stron, wprowadziło nowe sposoby budowania, dekorowania budynków oraz nowe formy ich użytkowania. Przyniosło także nowy obraz karkonoskiej architektury, który stał się swoistą summą wypracowanych wówczas sposobów jej kształtowania i zarazem punktem odniesienia dla dzisiejszych

realizacji, lepszych czy gorszych, budzących nasze różnicowane reakcje.

Ale nim spróbujemy poszukać dzisiejszych odniesień, popatrzymy może na pocztówkę, która przedstawia Górną Karpacz na początku XX w., i to w sposób, jaki można uznać za reprezentacyjny dla wielu ówczesnych, dynamicznie rozwijających się ośrodków turystyczno-wypoczynkowych w Karkonoszach.

Gdy się jej uważnie przyjrzymy, wśród widocznych około 25 budynków, nieotulonych jeszcze zielenią, w większości dwu- czy trzykondygnacyjnych, ledwo widoczne są tylko trzy czy cztery dawne, parterowe, przykryte wysokim stromym dachem domostwa. I trudno nie oprzeć się refleksji, że nasze dzisiejsze reakcje, najczęściej negatywne, na sposób wprowadzania nowej zabudowy w podgórskich miejscowościach, mocno skonstrastowany z jej otoczeniem, chyba nie różniły się zbyt od reakcji ówczesnych obserwatorów podobnych zmian. A może zmiany te ich cieszyły jako widomy znak postępu, rosnącego dobrobytu, ujarzmiania gór?

Górny Karpacz
na pocztówce
z początku XX w.
(ze zbiorów
Biblioteki Kongresu
USA)



Wzorce i zasady

Na ile zmiany te stworzyły nowe wartości w ukształtowaniu urbanistyczno-architektonicznego wizerunku miejscowości podkarkonoskich i na ile warto, czy też trzeba dziś odwoływać się do nich i do nich nawiązywać?

Na pewno w efekcie wielkiego ożywienia inwestycyjnego, jakie miało miejsce pod Karkonoszami w zasadzie do wybuchu I wojny światowej i jakie kontynuowano już w mniejszym stopniu w dwudziestoleciu międzywojennym powstał tu wielokul-

turowy, wielowarstwowy i dzięki temu niepowtarzalny krajobraz zainwestowanej części naszych gór. Stał się on głównym wyróżnikiem zarówno tożsamości tego obszaru, jak i walorem jego autentyczności, które są utrzymywane w ramach prowadzenia czynnej ochrony konserwatorskiej pojedynczych obiektów i całych układów urbanistycznych oraz pieczołowicie podejmowanej działalności remontowej i modernizacyjnej. W ten sposób zachowuje się tu cenne wzorce kształtowania tych obiektów, określenia ich skali i zasad lokalizacji oraz zagospodarowania ich najbliższego otoczenia.

Przyjrzyjmy się dwu wybranym, pełniącym nadal swe pierwotne funkcje obiektom, jakie powstały we wschodniej części Karkonoszy i na ich przedpolu na przełomie XIX i XX w. Pierwszy z nich to Ośrodek Wypoczynkowy Stokrotka, zlokalizowany w Górnym Karpaczu, przy Przełęczy pod Czołem, zbudowany w 1895 r., a drugi to powszechnie znane Sanatorium Wysoka Łąka, powstałe w 1900 r. w Kowarach-Wojkowie, na stoku wzniesienia Bukowa w południowo-zachodniej odnodze Rudaw Janowickich.

Już samo zlokalizowanie ww. obiektów stanowi znakomity przykład przemysłanego wykorzystania i to w maksymalnym stopniu walorów krajobrazowych miejsca ich usytuowania: widać z nich całe Karkonosze lub najbardziej atrakcyjne ich fragmenty. To wzorzec trudny dziś do powtórzenia ze względu na relatywnie niewielkie już możliwości wyszukania miejsc o takich samych walorach, bo albo w większości już zabudowanych, albo takich, których walory krajobrazowe są dziś chronione przed wprowadzaniem zabudowy.



*Ośrodek
Wypoczynkowy
Stokrotka, Górny
Karpacz*

Gdyby jednak było to możliwe, jakie lekcje wynieść można dla nowej zabudowy z analizy omawianych lokalizacji? Po pierwsze niezbędne byłoby jej staranne wpisanie w przyrodnicze otoczenie, unikając przy tym pokusy umiejscawiania jej na szczycie kulminacji czy na przełęczy, bo to one mają w krajobrazie dominować. Po drugie – zapewnienie odpowiedniej wielkości niezabudowanej przestrzeni wokół nowych obiektów i wyeksponowanie powiązanych z nią stref z bliskimi i dalekimi wglądami krajobrazowymi. I po trzecie – unikanie rażących dysproporcji pomiędzy ich skalą a już zabudowanym otoczeniem (co wynika z obserwacji już innych sytuacji przestrzennych niż te omawiane).

W wyniku analizy sposobu ukształtowania obu ww. obiektów można sformułować m.in. takie zasady, czyli wzorce, jakim podporządkowano proces ich projektowania:

- wypracowanie spójnej kompozycji bryły i elewacji ze starannie określonymi proporcjami poszczególnych ich elementów;



*Sanatorium
Wysoka Łąka,
Kowary-Wojków*



Zespół apartamentowy Norweska Dolina, Szklarska Poręba Średnia

- przyjęcie dominującego, horyzontalnego układu elewacji i przekryć, z jego podkreśleniem poprzez zróżnicowanie zastosowanych materiałów, detali architektonicznych i sposobów rozplanowania poszczególnych ich partii;
- zastosowanie stromych dachów z jednorodnym rozplanowaniem spadków ich części głównych i przybudówek, z wprowadzeniem wyraźnie zarysowanych okapów;
- rozróżnienie bryły budynku i wprowadzenie jego zróżnicowanych form (m.in. obudowanych balkonów czy tarasów lub loggii, różnych form okien oraz wejść i ich obramowań);
- zastosowanie lokalnych materiałów wykończeniowych, w tym kamienia czy drewna w ukształtowaniu zarówno elewacji, jak i wewnątrz;
- wprowadzenie stonowanej kolorystyki z utrzymaniem naturalnych barw zastosowanych materiałów i kolorystycznego zaakcentowania desek czy też elementów konstrukcji z drewna.

Porażki architektoniczne

Hotel Gołębiwski, Górny Karpacz

Czy te wybrane zasady kształtowania architektury, stanowiące tylko część znacznie obszerniejszego



katalogu, wywiedzionego z szerszej analizy reprezentatywnych dla naszego obszaru budynków o różnych funkcjach, wielkości itd. można i dziś stosować? Oczywiście, nie ma do tego większych przeszkód, gdy ma się do czynienia z jasną decyzją inwestora i projektanta, że będą dążyć do wprowadzania współczesnych rozwiązań konstrukcyjno-materiałowych, wykorzystania nowych technologii czy też przekształcania historycznych form lub detalu w ramach świadomie przyjętej, nadrzędnej „zasady kontynuacji”.

Jest to trudniejsze lub zgoła niemożliwe, gdy przyświeca im „zasada opozycji”, dążąca do zmanifestowania dokładnie odwrotnego kierunku poszukiwań architektonicznych. Takich, które mają przynieść rozwiązania, stojące w kontraście do sposobu dotychczas ukształtowanego otoczenia, miejscowych tradycji budowania, a zwłaszcza do gabarytów i skali istniejącej w sąsiedztwie zabudowy. Mają one zaskakiwać swoją odmiennością, czasem nawet i szokować albo swą niezwykłością co najmniej zainteresować.

Takie poszukiwania mogą prowadzić do rzeczywistości nowych, odważnych, interesujących propozycji formalnych, ale jest to bardzo trudne do osiągnięcia i wymaga znakomitego warsztatu projektowego. Niestety, najczęściej w efekcie takich poszukiwań powstają obiekty z przypadkowo nagromadzonymi formami ich ukształtowania, epatujące nie do końca uzasadnionymi pomysłami ożywienia bryły czy elewacji albo obiekty o banalnej, uproszczonej architekturze, wtórnej w stosunku do powszechnie i gdzie indziej stosowanych form, na swój sposób „typowe” dla dzisiejszych czasów.

Odejdźmy może od tych ogólnych refleksji i spróbujmy popatrzeć na wybrane, zrealizowane w ostatnich latach dwa obiekty, charakterystyczne dla współczesnych tendencji w budowaniu w pięknym krajobrazie: na zespół apartamentów „Norweska Dolina” w Szklarskiej Porębie i na Hotel Gołębiwski w Karpaczu. Gdy próbujemy poszukać w ich ukształtowaniu odniesień do powyżej zarysowanego minikatalogu dobrych wzorów, wywiedzionych z analizy budynków „Stokrotki” i „Wysokiej Łąki”, uderza ogromny dystans, jaki cechuje przyjęte w obu parach zestawionych z sobą obiektów zasady ich ukształtowania, użycia detalu, materiałów, a także sposoby poszukiwania inspiracji. I chyba nie jest to znak sukcesu, ale bardzo dotkliwej porażki współczesnych projektantów i inwestorów.

PODRÓŻNICY W GÓRACH OLBRZYMICH

KRZYSZTOF KORZEŃ

Na początku br. ukazała się obszerna antologia tekstów źródłowych, pochodzących z lat 1693-1922, poświęconych relacjom z wędrówek po Karkonoszach i Górach Izerskich oraz ich okolicach. Zebrał je, przełożył i przypisami opatrzył Marcin Wawrzyńczak, a publikację przygotowały Wydawnictwo Wielka Izera z Chromca i Schlesiisches Museum zu Görlitz, dzięki wsparciu Rządu Federalnego Niemiec i Landtagu Saksonii. Niedługo ma ukazać się także niemiecka wersja publikacji.

Książka ta, interesująca zwłaszcza dla miłośników i znawców historii zasiedlania, poznawania i udostępniania naszych gór, jak pisze jej główny redaktor: *zrodziła się z potrzeby intelektualnego poznania, a stała się duchową podróżą i serdecznym spotkaniem z ludźmi, krajobrazem, językiem i kulturą*. Wypełnia ona istotną lukę w polskim piśmiennictwie poświęconym Górcom Olbrzymim, bo tak przed laty nazywano łącznie Karkonosze i Góry Izerskie, a zapewne będzie z zainteresowaniem przyjęta także przez czytelników z Niemiec. Zwłaszcza że autorzy zamieszczonych w niej tekstów w znakomitej większości są niemieckojęzyczni (jest ich trzydziestu trzech) i towarzyszą im zaledwie jeden Amerykanin i dwóch Anglików.

Zamieszczone w antologii teksty pochodzą w ponad połowie z XIX w., w ok. 1/3 z XVIII w., zwłaszcza z jego II części i tylko w niewielkiej liczbie z końca XVII (to pierwsza pozycja) i początków XX w. (trzy pozycje). Ta wyliczanka świadczy o jednym: tak naprawdę naszymi górami zainteresowali się ówczesni Niemcy, a raczej obywatele państwa pruskiego dopiero po wojnach śląskich z l. 1740-1763, które przyniosły Prusom niebagatelne trofeum: prawie cały Dolny Śląsk. I ta nowa kraina, a zwłaszcza Sudety, wtedy najwyższe góry w całych Prusach, wzbudziły zainteresowanie u wielu ich obywateli, badaczy i obieżyświatów, którzy przedstawili je w różnych ujęciach.

Jakie okolice i miejsca budziły szczególne zainteresowanie tych wędrowców, z których przekazami mamy do czynienia w omawianej książce? To oczywiście Śnieżka i jej okolice w Karkonoszach, gdzie docierano przede wszystkim z Cieplic, rzadziej

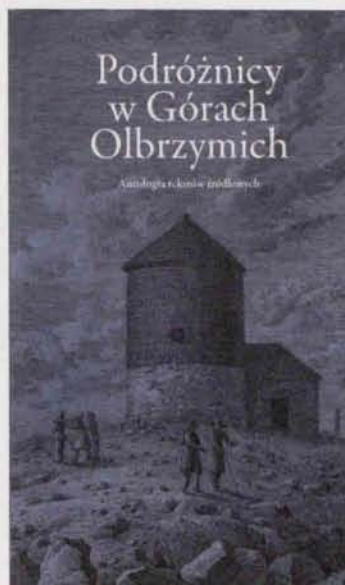
z Kowar, to samo cieplickie uzdrowisko i jego atrakcje oraz pobliska Jelenia Góra, to Szklarska Poręba z jej hutami szkła i szlifierniami, to Kamieńczyk i Szklarka, Łabski Szczyt i źródła Łaby. A w Górach Izerskich oczywiście Świeradów-Zdrój i Izera oraz Izerka po czeskiej stronie i ich okolice, to wsie położone na północnym stoku Grzbietu Kamienieckiego oraz Pobiedna, Mirsk i Gryfów Śląski. Wspomina się też niektóre miejscowości czeskie: Nové Město, Frýdlant czy Horní Maršov i Adršpach. To te same atrakcje co i dziś, z wyjątkiem zapomnianych na wiele lat izerskich wsi.

Sporo miejsca poświęca się w tych relacjach opisom pobytu w ówczesnych „boudach”, podkreśla gościnność ich gospodarzy, barwnie opisuje trudy ówczesnych wędrówek, zazwyczaj z lokalnymi przewodnikami, swoistą egzotykę tutejszych zwyczajów i zajęć, ubóstwo, ale i wysokie poczucie godności górali... To najbardziej interesujące fragmenty tych tekstów, pochodzących spod różnych piór i dzięki temu nadal frapujących.

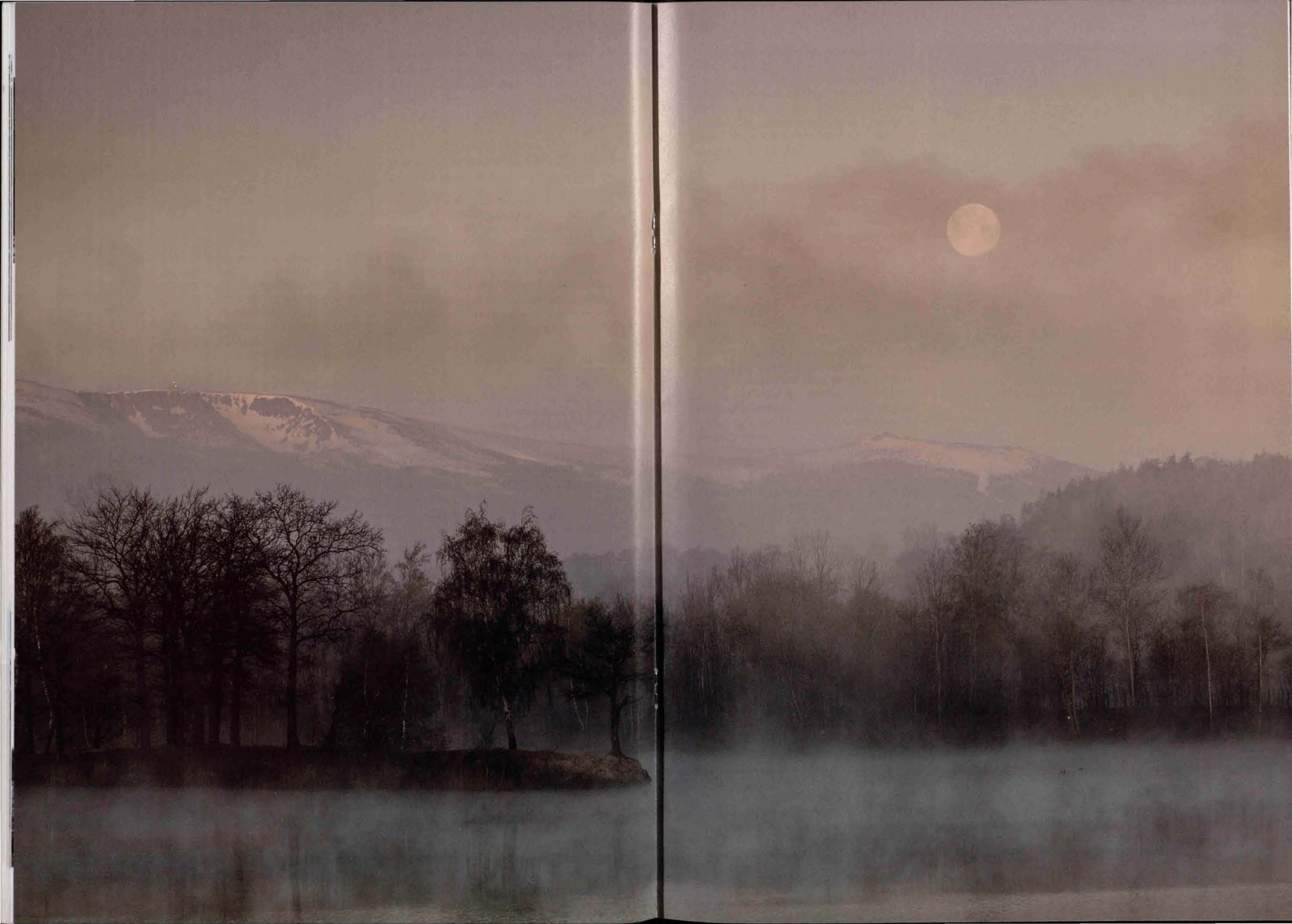
Wśród autorów, w zdecydowanej większości niemieckojęzycznych, brakuje Polaków i Czechów. Aż się prosi o spisanie drugiej części tej antologii, tym razem wypełnionej przez reprezentantów tych narodów, nad czym chyba Marcin Wawrzyńczak już myśli...



Krzysztof Korzeń
historyk sztuki,
właściciel biura
podróży
Discovery Silesia,
jeden z animatorów
Doliny Pałaców
i Ogrodów



Książka do nabycia pod adresem
www.wielkaizera.com





KARKONOSKA PIELGRZYMKA

KAREL HYNEK MÁCHA

Wojciech Błauciak
student kierunku
filologia czeska
na Uniwersytecie
Wrocławskim

OD REDAKCJI: Przedstawiamy poniżej wybrane fragmenty *Karkonoskiej Pielgrzymki* Karela Hynka Máchy, w przekładzie Wojciecha Błauciaka. Autor tego dzieła żyjący w l. 1810-1836 to przedstawiciel czeskiego romantyzmu, twórca jednego z najsłynniejszych czeskich dzieł, utworu liryczno-epickiego *Máj*. Często odwiedzał miejsca, w których przyroda czarowała swoim pięknem, bywał także w Karkonoszach, a ich tajemniczy nastrój doskonale oddał w *Karkonoskiej pielgrzymce* wydanej w 1833 r., w której mistrzowskie opisy przyrody połączył z romantycznym duchem epoki.

*Późnym wieczorem dziewczki pilnie przędały,
Do dziewcząt przędaących chłopcy się dosiedli;
Ogniem smutnym wszystko dokoła jaśniało.
Pośrodku sieni pielgrzym jakiś siedzi,
Czeladka cała, słuchając, oczyma go śledzi;
Mówił, co mu w duszy grało:
„Hej, wy, którzy w sen wejść nie możecie,
Na słowach mych dobrze się skupiajcie,
Niesłychanych rzeczy zaraz się dowiecie!
Więc, jak mówię, ucha nadstawiajcie,
Jeśli bowiem słowa jakieś utracicie,
Myśli mych więcej już nie pochwycicie.
Wy zaś, którzy w swój kącik ciemny
weszliście i w łóżku cichym śpicie,
Nad którym krzyżyk jaśnieje swym blaskiem,
Was nie przebudzi śmiech nasz ani zawodzenie!
Ciemną nocą zabrzmi nad wami ciche me życzenie:
„Dobrej nocy przepelnionej spokojnymi snami!!!”*

Zbliżał się wieczór. Samotny pielgrzym kroczył wąską ścieżką wśród karkonoskich gór pod rozległym szczytem Śnieżki. Wiatr huczał, jakby Śląsk tajemniczymi słowy chciał przemówić do czeskiej siostry poprzez rozdzielające ich mury (...). Mocno przylegające do ciała czarne ubranie dwudziestoletniego młodzieńca podkreślało szczupłość wysokiej sylwetki. Ciemne włosy wiatr rozwiewał wokół białych policzków i pięknego czoła. Niebieskie oko wyrażało niewypowiedzianą tęsknotę (...). To była jego pierwsza wędrownia. Chciał odkrywać świat z otwartym sercem, mając nadzieję, że wszystkie marzenia, jakie młodość zdobyła różnymi wieńcami, mogą się ziścić (...). Zbyt szybko jednak opadła kurtyna iluzji, a on przebudził się ze swoich młodzieńczych snów.

Na szczycie góry spotykały się odgłosy dzwonów wieczornych dobiegających z czeskich krain i równiny śląskiej. (...) Spojrzał w dół na krainę, która zdawała się uśmiechać w wieczornej złotej zorzy, a głośnie jego łkanie unosiło się nad spokojną ziemią (...). Umilkł,

cicho zrobiło się wokół, tylko echo niosło po górskich zboczach „dobrej nocy – dobrej nocy”.

Słońce zaszło za ciemne góry (...). Wieczór był jasny i czysty (...). Księżyc zbliżał się do pełni, a jego blask osrebrał ośnieżone czoła modrawych gór (...). Było chłodno, zimny wiatr jęczał gdzieś między górami, a z dołu huczały lasy i rzeki płynące z opuszczonych gór do urodzajnych krain. Księżyc stał wysoko na swojej drodze, ale młodzieńca nie ruszał się z miejsca. Nagle zegar wybił północ. Choć wcześniej nie słyszał niczego, wydawało mu się, że blisko niego, głucho i strasznie, po rozległym szczycie niosło się ciemne brzmienie dzwonu, który objął się o czoła gór, a ostatni odgłos echa powracał głębiej i głębiej.

Znowu nastała cisza. Młodzieniec prędko się obejrzał – czyżby promyk księżycy oszukał jego zmęczony wzrok? Czy to, co zobaczył, było straszną prawdą? Zdało się, że cały szczyt Śnieżki rozpostarł się i wisiał właśnie nad nim; okazały, gotycki, połowicznie zrujnowany już klasztor i piękna świątynia zdobiły jej szczyt. Wysokie schody prowadziły do wejścia z gotyckim sklepieniem: smukłe, mistrzowsko ciosane kolumny, miejscami zniszczone rzeźby stały pod wysokimi gotyckimi sklepieniami, którymi wkładało się światło księżycy. Smugi światła gwiazd wpadały przez pozostałości okien, srebrząc elementy filarów i innych gotyckich ozdób, odbijających się od obrazów rozlicznych świętych. Ich wizerunki odznaczały się w resztkach witraży mnogością kolorów.

Po obydwu stronach stały częściowo już zawalone okazałe wieże. Podobnie jak całą resztę, je również zdobiły smukłe filary – głowy ludzi i zwierząt różnorakich, kwiaty i owoce, postaci ludzkie, zwierzęce, drzewa i inne, jednak tak drobno ciosane w kamieniu, że w świetle księżycy nie sposób było rozróżnić doskonalszych (...). Pośrodku świątyni wysoko między wieżami znajdował się zegar. Cyfry mieniły się na jego tarczy niczym gwiazdne pismo. Jasnożłota wskazówka świeciła jak księżyc bladą nocą w swojej ostatniej kwadrze, wskazując dokładnie północ.

Poderwał się. Chciał pognać ku górze do muru cmentarnego na gotycki sposób zdobionego, z rzezbami i herbami tu spoczywających, przejść przez niskie wejście na cmentarz, z którego strome schody wiodły do otwartego kościoła. Tam na wysokim ołtarzu światło jakieś tajemnicze świeciło. Im bardziej się jednak spieszył, tym mocniej wiatr silny napierał na jego szaty. (...) Choć bardzo się wysiłał by podejść bliżej, wciąż miał poczucie, że daleko jest jeszcze od celu.

Zbliżał się poranek. Wiatr powoli ustawał i kiedy młodzian stanął przy murach cmentarza, cały klasztor płonął właśnie w różowo ognistej poświacie wschodzącego słońca. Drzwi świątyni same się zamknęły. Młodzieniec, wstąpiwszy do klasztornej sieni, wyszedł naprzeciw mnichowi, który pośpieszenie, jakby od dawna go znał, odezwał się w te słowa: „W dobrą godzinę przychodzisz, dziś właśnie przebudzą się umarli bracia naszego klasztoru. Będziesz mógł zapytać o wszystko, czego od dawien dawna pragniesz się dowiedzieć”. (...)

Pośrodku klasztornych murów bracia zakonnici sieni rozległą mieli, do której wstąpiwszy, mnich każdy, po przejściu odpowiednich obrzędów, zastygał niczym umarły. Raz do roku, na jeden dzień, powracał jednak do świata żywych. Gdy dzień się ów kończył, mnich ponownie zamierał, czekając cały rok na ponowne przebudzenie. Miało się to dziać aż do skończenia świata. Młodzieniec kroczył za prowadzącym go mnichem. Wstąpił do ukazanej przedsieni. Przy ścianie stało kilku martwych zakonników ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Jedni byli starzy, inni zaś młodzi. Ich blade twarze również po śmierci ukazywały jakąś przerażającą gorycz.

Młodzieniec na ten widok zapytał mnicha, czy i oni powrócą do żywych, na co ten mu odrzekł: „Nie, ci nie ożyją! Kiedy bowiem zamknęci tu raz do roku wstają, sami mogą potem zdecydować: wrócić, czy nie. Ci, którzy nie wrócą, ale w przedsieni tej zostaną, umrą i nie powstaną więcej, po roku zaś pochowani będą. Tym tutaj sprzykrzyło się życie przez jeden dzień i wolą spać snem nieprzespanym. Gdy słońce stanie pośrodku swej drogi, pochowani zostaną na owym cmentarzu, który widziałeś przy małej kapliczce. Teraz wejdź do dużej sieni”.

Wraz z tymi słowami otworzyły się drzwi. Przez zasłonięte okna mdłe światło wpadało do ogromnej, (...) gotyckiej sieni. Niezliczona ilość mnichów martwych stała tam w postawie takiej, w jakiej śmierć ich zastała. Jeden stał z wyciągniętą ręką, jakby właśnie o czymś opowiadał, obok drugi wpatrzony w niego, jakby z uwagą wysłuchiwał słów jego. Trzeci schylał się zastygły ku ziemi, coś podnosząc. Czwarty zaś,



klęcząc ze złożonymi rękoma, zdawał się modlić. I dał mu przestrozę i pouczenie ten mnich przewodnik: „Musisz biegać w tym tłumie i w biegu przeróżne pytania zadawać. Jeżeli bowiem się zatrzymasz, umrą ponownie i już nie ożyją aż do pogrzebu na wieki śpiących swych braci. Jeżeli nie chcesz przez rok cały żywym pozostać pomiędzy umarłymi, nie możesz się w czasie tej godziny zatrzymać między nimi”. Młodzieniec wbiegł więc do sieni i pytał ich o przeróżne sprawy. Oni zaczęli zaś sunąć nie dotykając ziemi, niczym cienie poruszone wzburzoną od biegu powietrzem. Odpowiadali na jego pytania jakimś tajemniczym szeptem, tak, że przerażenie chwytало go za serce. Zapomniał większości odpowiedzi, lecz nie do zapomnienia była bijąca od nich groza. (...)

Wybiegł z otwartej sieni nim minęła godzina. Z przerażeniem przebiegł przez przedsień i nagle znalazł się na skraju przepaści, ponad rozległą krainą znajdującą się pod jego stopami. Odzwyczajone od światła oczy, jakby ranione przeogromnym blaskiem południowego słońca, lały obfite łzy. Nie był w stanie rozejrzeć się wokół, straszliwy ból ścisł jego serce.

Było już po południu (...). Klasztorne dzwony wydobywały z siebie głuchy dźwięk. Do jego uszu dobiegały żałobne pieśni mnichów uczestniczących w pogrzebie. Obejrzał się i zobaczył, że klasztorną bramą kroczy w jego kierunku kondukt braci na wieki umarłych. Ogromny smutek i niewypowiedziana tęsknota chwytaly jego serce, kiedy widział, jak żywi mnisi odprowadzali na wieczny spoczynek braci swych umarłych. Zmartwychwstali mnisi tłumnie cisnęli się z bram klasztornych w oddali. Młodzieniec

We mgle...,
mal. Olga Orlńska-
Szczyżowska

z powrotem zwrócił swój wzrok ku leżącej w dole cudownej, kwitnącej krainie; daleko zdobiły ją niebieskoszare góry niby fale nocnego morza, a z czarnych chmur na rozkwitłe między górami łaki padał obfity deszcz. (...) Radosny świergot ptactwa gajów i lasów z doliny mieszał się z żalobnymi pieśniami mnichów (...). Zaroilo się od ożywionych braci zakonnych na wszystkich stronach góry. Młodzieniec kroczył w stronę cmentarza, aby zobaczyć groby martwych już mnichów. (...) Przystanął. Zebrali się mnisi na skraju skały, chcąc zejść ścieżką w dół. Wielu rzuciło się z urwiska wznoszącego się nad krainą. Płomienny ich wzrok z niewystłowioną tęsknotą kierował się za ciemne góry, jednak uderzający ze wszystkich stron wiatr ciągle zanosił ich z powrotem na szczyt.

Słońce zachodziło, zbliżał się późny wieczór. (...) Skończył się dzień życia cieni, a wicher cisnął nie-szczęśników do strasznej komnaty. (...) Zamknęły się obie, sień i przedsień.

Była chłodna noc. Pielgrzym ociężałym krokiem prze-dzierał się przez wąską szczelinę pomiędzy górami. Naprzeciw w całej swej okazałości stała Śnieżka, na której wierzchołku pokrytym śniegiem teraz widać było jedynie krzyż (...). Jakby zagubiony promyk księżycy zdawała się przed nim wznosić blada ko-bieca postać. Martwe oko zwrócone było ku górze na krzyż. Blade jak kreda policzki i zsiniałe wargi budzi-

ły grozę, a sztywna śnieżnobiała ręka z wyciągniętym palcem nieustannie wskazującym w górę, jaśniała w księżycowym blasku. Nie wiadomo, czy wskazy-wała na krzyż, czy może na księżyc. Wtem pielgrzym obszedł skałę i Śnieżka zniknęła mu oczu. Postać zmieniała się coraz bardziej, aż w końcu kroczył przed nim siwy starzec. Długie siwe włosy opadały wokół martwej twarzy i mieszały się z białą, sięgają-cą pasa brodą. We włosy jego wpleciony był wieniec z białych i czerwonych róż. U nóg pieniała się zaś rze-ka wypływająca z wysokiej skały. Nad nim w białej pianie znajdowało się czarne wejście, na które wska-zywała ręka starca. Pielgrzym spojrział na siebie i spo-strzegł, że sam się zmienił. I on miał teraz siwe włosy opadające na pomarszczone czoło i zapadnięte lica. Włosy mieszały się z białą, sięgającą do pasa brodą (...). Szedł za starcem do tajemniczego przejścia.

Urokliwy poranek przywitał dolinę na wschodzie Karkonoszy. Ciemne jodły i sosny stały na górskich zboczach skąpane w rosie. Z wysokiej skały w podmy-tą głębinę wpadała białą pianą wzburzona rzeka, tam jednak, gdzie ciszej odpływała, jej wody były czyste i jasne, jej głębia zieleniła się niczym wiosenne łąki. W głębinach tych drzemał pielgrzym. Głośno opada-jąca woda przenosiła go w sen najcichszy, a fale rzeki kołysały nim jak dźwięczne łkanie wieczornych dzwo-nów, płynące cichą krainą. Teraz już nie przywodziły na myśl, jak niegdyś, dni minionych (...).

KARKONOSZE — GRANICĄ ŚLĄSKA I CZECH



STANISŁAW FIRSZT

Stanisław Firszt
archeolog,
muzealnik,
muzeolog i regio-
nalista, członek
Zarządu Karkono-
skiego Towarzystwa
Naukowego,
wiceprezes
Towarzystwa
Przyjaciół Jeleniej
Góry, dyrektor
Muzeum Przyrod-
niczego w Jeleniej
Górze

Pasma górskie zawsze stanowiły naturalne granice między obszarami niżej położonymi, a panujące tam warunki przyrodniczo-klimatyczne znacznie różniły się od tych na nizinach i nie sprzyjały osad-nictwu. Były to tereny albo całkowicie pozbawione roślinności, albo porośnięte nieprzebytymi, gęstymi lasami. Do takich naturalnych granic należały rów-nież Sudety z ich najwyższym pasmem – Karkono-szami.

Wczesne dzieje

W okresie zlodowaceń lądolód dotarł do stóp Su-detów, a wysoko w Karkonoszach wytworzyły się

lokalne lodowce. Po tym okresie, kiedy klimat za-czął się ocieplać, na tym obszarze zamieszkały licz-ne gatunki zwierząt. Za nimi, 15-8 tysięcy lat temu, sezonowo zaczęli wędrować mezolityczni myśliwi. A później, już w okresie neolitu, ok. 6-5 tys. lat temu, z południa i zachodu przybyli w te okolice pierwsi rolnicy. Śladem tych wizyt w Karkonoszach są m.in. znajdowane tu kamienne siekiery.

W VI w. tereny Europy Środkowej zostały zajęte przez plemiona słowiańskie, tak po południowej, jak i północnej stronie Karkonoszy. W IX wieku m.in. na terenie dzisiejszych Czech pojawiło się Państwo Wielkomorawskie, które przyjęło chrześci-jaństwo w obrządku wschodnim (a wtedy północną

stronę Sudetów zamieszkiwały pogańskie plemiona śląskie). Wydawałoby się, że góry te stanowiły nieprzebytą granicę, ale tak nie było, bowiem po ich północnej stronie, w Grabarowie (dzisiaj część Jeleniej Góry), odkryto grodzisko, którego konstrukcja wskazuje na techniki stosowane w grodach wielkomorawskich.

Średniowieczne relacje polsko-czeskie

Na przełomie IX i X w. cały Śląsk znajdował się w strefie wpływów tworzącego się państwa czeskiego, a Sudety były wtedy jego górami wewnętrznymi. Przyjęło ono chrześcijaństwo w obrządku zachodnim, tak więc Śląsk dużo wcześniej stał się chrześcijański niż inne ziemie polskie.

W 966 r. państwo Mieszka I przyjęło chrzest z Czech, a czeska księżniczka Dobrawa została jego pierwszą, historyczną władczynią. Być może jej wianem był Śląsk, a Bolesław, syn Mieszka I i Dobrawy, otrzymał swe imię po dziadku, księciu czeskim Bolesławie Okrutnym. Kiedy w 977 r. Dobrawa zmarła, stosunki Polski z Czechami pogorszyły się, zaś Mieszko I w l. 985-990 siłą przyłączył Śląsk do swojego państwa. Wtedy to grzbiety Karkonoszy i Gór Izerskich po raz pierwszy stały się granicą państwową. Następnie na krótko, kiedy na początku XI w. Bolesław Chrobry przyłączył m.in. Czechy do swojego państwa, góry te i całe Sudety stały się górami wewnętrznymi ówczesnego państwa polskiego.

Zmieniło się to po śmierci króla Mieszka II w 1034 r., w Polsce wybuchły rozruchy i w ramach tzw. reakcji pogańskiej, na zniszczoną wojną domową Polskę ruszył książę czeski Brzetysław. Złupił ziemie Królestwa Polskiego i oderwał od niego Śląsk i znów Sudety stały się górami wewnętrznymi Czech. Śląsk powrócił jednak do Polski w 1050 r. dzięki staraniom księcia polskiego Kazimierza Odnowiciela, a Sudety stały się ponownie granicą obu państw. Przez te zalesione góry prowadziły tylko wąskie drogi i ścieżki, służące nie tylko kupcom, ale też oddziałom zbrojnym, zarówno czeskim, jak i polskim, które niejednokrotnie zapuszczały się w te strony. Jedną z takich wypraw poprowadził w 1110 r. książę Bolesław Krzywousty, wybierając jednak przejście wprost przez Karkonosze; jej opis znajdziemy w *Kronice* Galla Anonima.



Czeska księżniczka Dobrawa, wg obrazu olejnego polskiego malarza Jana Matejki, z pochodzenia Czecha

pierwszy książę Śląska, mógł powrócić do swej ojcowizny z długiego pobytu w Niemczech. Przywiózł stamtąd wiele nowinek gospodarczych i kulturowych, przyczynił się też do sprowadzenia na Śląsk osadników niemieckich. Zaczęli oni zajmować także niezagospodarowane dotychczas tereny podgórskie i górskie, i w ten sposób obszar ten zaczął się zmieniać w enklawę niemieckiego osadnictwa.

Pod koniec XIII i na początku XIV w. podzielony na dzielnice i w znacznym stopniu zniemczony Śląsk stał się przedmiotem rywalizacji pomiędzy Królestwem Czeskim, będącym wtedy częścią Cesarstwa Niemieckiego, a odradzającym się Królestwem Polskim. Większość książąt śląskich złożyła w tym czasie hołd królowi czeskiemu i cesarzowi niemieckiemu, a ich ziemie włączone zostały do Królestwa Czeskiego. Przypieczętował to układ w Trenczynie z 1335 r., zawarty pomiędzy królem Kazimierzem Wielkim i cesarzem Janem Luksemburskim, w którym król zrzekł się pretensji do księstw śląskich.

Niezależne pozostało wówczas tylko Księstwo Świdnicko-Jaworskie pod rządami Bolka II Małego, obejmujące północną część Sudetów, w tym Karkonosze. Po śmierci księcia w 1368 r. oraz jego żony księżnej Agnieszki w 1392 r., księstwo to zostało włączone w skład Królestwa Czeskiego. W tym czasie do coraz większego znaczenia po północnej stronie Karkonoszy zaczęli dochodzić dawni wasale księcia Bolka II, Gotsche I Schoff i jego syn Gotsche II Schoff.

Górnicy w Sudetach i Duch Gór

W Sudetach, w tym w Karkonoszach, już we wczesnym średniowieczu pojawiło się wielu poszukiwaczy skarbów ziemi, pochodzących przeważnie z krajów południowej Europy, których nazwano Walonami. Do dzisiaj na całym tym terenie pozostały po ich działalności szyby zwiadowcze i tajemni-

Ówczesna granica pomiędzy Czechami i Polską, a od testamentu Bolesława III Krzywoustego z 1138 r. z Księstwem Śląskim (później z księstwami śląskimi) trwała do 2. poł. XIII w. W zagospodarowaniu tego pogranicza zaczęły następować zmiany, kiedy Bolesław I Wysoki, wnuk Krzywoustego,

cze znaki na skałach oraz luźne zapiski (informacje, uwagi, wskazówki), zwane *itinerariami* lub potocznie *księgami walońskimi*. Dzięki bogatym pokładom kwarcu na całym tym obszarze zaczęło rozwijać się szklarstwo, które z czasem stało się jedną z wiodących gałęzi tutejszej gospodarki.

Walonowie z południa i górnicy z terenu Niemiec, którzy pojawiali się w Sudetach w XIV i XV w., przynieśli w te góry własne zwyczaje i zasymilowali je z miejscowymi legendami. Ich główną postacią stał się Rübezah, Duch Gór, Skarbnik i Strażnik skarbów ziemi. W XVI w., w dobie renesansu przyjął on już ugruntowany wygląd po obu stronach Karkonoszy. Była to postać sataniczna, zdegradowane starożytne bóstwo, nawiązujące do greckiego bożka górskiego Pana i rzymskiego Fauna. Pierwsze jego przedstawienia pojawiły się w 1561 r. na mapie Śląska Martina Helwiga, a na terenie Czech na mapie Simona Hüttela z 1580 r.

Duch Gór służył Walończykom i górnikom do odstraszenia miejscowej zabobonnej ludności od penetrowania gór i odwiedzania kopalń. W legendach o nim wspominało się niekiedy o ochronie przez niego karkonoskiej flory i fauny, co dało podwaliny pod późniejszą ochronę górskiej przyrody.

Boom w wydobywaniu złota i srebra zakończył się w Europie wraz z nowymi odkryciami geograficznymi i napływem dużej ilości kruszców z Nowego Świata. Ich wydobywanie w starych ośrodkach górniczych w XVI-XVII wieku m.in. w Sudetach przestało być opłacalne przez co zanikły one niemal zupełnie.

Kaplica św.
Wawrzyńca na
Śnieżce, wg XIX-
wiecznej grafiki ze
zbiorów Muzeum
Przyrodniczego
w Jeleniej Górze

Rywalizacja możnowładców w Karkonoszach

Po 1635 r., kiedy na dobre trwała jeszcze wojna trzydziestoletnia, tereny Karkonoszy zajmowali od

południa Harrachowie, a od północy czescy Czerninowie, władający terenami w okolicach Kowar. Schaffgotschowie, którzy byli właścicielami rozległych dóbr u podnóża Karkonoszy Zachodnich i Gór Izerskich, zrazu byli w niełasce u cesarza, ale wkrótce po zakończeniu wojny w 1648 r. rozpoczęli odbudowę swej pozycji i odzyskiwanie skonfiskowanych majątków.

W Karkonoszach rozwijało się w tym czasie intensywnie górnictwo, hutnictwo, szklarstwo i przemysł drzewny, zaczęto też organizować pierwsze górskie wycieczki rekreacyjno-turystyczne kuracjuszy z Cieplic. Między innymi po czeskiej i śląskiej stronie gór rozpoczęła się ostra rywalizacja gospodarcza i zaistniała konieczność uregulowania granic między ich dobrami, a przy okazji i wyrugowania z gór miejscowego diabła – Ducha Gór, który był tu niepożądanym, bo odstraszał coraz liczniejszych turystów.

Hrabia Christoph Leopold Schaffgotsch jako pierwszy rozpoczął w tym zakresie energiczne działania, rozpoczynając w 1653 r. budowę kaplicy na szczycie Śnieżki. Przeciwno temu wystąpił stanowczo hrabia Czernin z Kowar i spór musiał rozstrzygnąć sąd, który w 1664 r. przyznał rację Schaffgotschowi. Niedługo potem, prace przy wznoszeniu kaplicy wznowiono i jej budowę zakończono w 1681 r. Kaplica otrzymała wezwanie św. Wawrzyńca, patrona hutników, co mogło spodobać się nie tylko hutnikom z Kowar, ale również z Vrchlabí i Trutnova. W ten sposób hrabia Schaffgotsch po pierwsze oznaczył granicę swojego posiadania, a po drugie zasygnalizował, że w Karkonoszach skończyło się panowanie Rübezahla – Ducha Gór. Podobnie w 1684 r. zrobił hrabia Harrach, który na swej części Karkonoszy poświęcił źródła Łaby i kazał odprawić w tamtym miejscu egzorcyzmy, aby pozbyć się z Karkonoszy tegoż Ducha.

W ten sposób ustalono symbolicznie granice między ziemiami różnych rodów w Karkonoszach, wewnętrznych górach Królestwa Czeskiego. Ten stan utrzymał się do czasu wojen śląskich w XVIII w., kiedy to w trzech kampaniach król pruski Fryderyk II Wielki siłą odebrał Habsburgom Śląsk, po czym dokładnie wyznaczono granicę państwową między Królestwem Pruskim i Cesarstwem Habsburskim, niezmienną przez następne prawie dwieście lat.

Karkonosze w XIX i XX w.

Przez kilka wieków po obu stronach grzbietu Karkonoszy wykształciła się bardzo podobna, lokalna



kultura ludowa, a tutejsza ludność posługiwała się własną gwarą, opartą na języku niemieckim. Zaczęła się rozwijać turystyka i sporty zimowe, pod koniec XIX stulecia powstały Towarzystwa Karkonoskie (austriackie i niemieckie), które ściśle ze sobą współpracowały, budując trasy turystyczne i schroniska. Na przełomie XIX i XX w. z inicjatywy niemieckiego Towarzystwa Karkonoskiego wzniesiono na Śnieżce pierwsze, drewniane obserwatorium meteorologiczne i tym też czasie powstały pierwsze inicjatywy dla ochrony przyrody w Karkonoszach.

Sytuacja ta zmieniła się całkowicie po 1918 r. z chwilą powstania Czechosłowacji, której północne granice oparły się o grzbiety Sudetów i Karpat. Niemiecka ludność pozostała po obu stronach gór, a na południu przemieszana była z ludnością czeską, tworząc swoistą enklawę zwaną *Sudetenland*.

W latach międzywojennych Czesi dla zabezpieczenia swej granicy zaczęli budować w Sudetach wielki system umocnień, co na wiele się nie zdało, bowiem w 1938 r. w wyniku „Zdrady Monachijskiej”, przy wsparciu Niemców Sudeckich, III Rzesza bez wystrzału zajęła tzw. *Sudetenland*, a następnie całe Czechy. Ze Słowacji utworzono marionetkowe państwo, związane z Niemcami. I tak do 1945 r. całe Karkonosze znalazły się w niemieckich rękach.

Lata powojenne

Ogromne zmiany na śląsko-czeskim pograniczu zaszły po II wojnie światowej, kiedy to Śląsk powrócił po setkach lat do Polski, a Czechosłowacja do swych granic sprzed 1938 r. i znowu Czesi, i Polacy stali się sąsiadami. Tym razem Czesi natychmiast wysiedlili prawie wszystkich Niemców z Karkonoszy. Po drugiej stronie gór Polacy zrobili to samo, do 1948 r. wysiedlając prawie wszystkich Niemców. Pozostawili przy tym niemiecką nazwę Sudety dla całości gór, ale nazwę ich najwyższej części przejęli od Czechów i nazwali je Karkonoszami. W końcu lat 50. ubiegłego wieku dokonano niewielkich korekt granicy biegnącej po szczytach gór w większości, wg tej ustalonej jeszcze w XVIII w. pomiędzy Prusami i Austro-Węgrami.

Wspólne sąsiedztwo polsko-czeskie poprzez Karkonosze zaowocowało po kilku powojennych latach zastoju turystycznego nowymi inicjatywami: w 1959 r. powołano po polskiej stronie Karkonoski Park Narodowy, po czterech latach powstał jego czeski odpowiednik, a wcześniej w 1961 r. powstała na grani tych gór Droga Przyjaźni Polsko-Cze-



chosłowackiej. Szczególnym wydarzeniem było także wzniesienie w 1974 r. na szczycie Śnieżki futurystycznego, nowego obserwatorium meteorologicznego. Dziś, po wejściu obu państw do Unii Europejskiej w 2004 r., po wdrożeniu porozumień z Schengen, tylko najstarsi wędrowcy po Karkonoszach pamiętają, jak granica na górskim grzbiecie kiedyś dzieliła, najmłodszy zaś zupełnie jej nie dostrzegają, bo w zasadzie jest... tylko na mapie.

*Jeden z bunkrów
czeskich umocnień
w Karkonoszach*

Warto przy okazji wspomnieć niektóre postacie z regionu, bardzo zasłużone dla zbudowania nowych form współpracy Polaków i Czechów oraz wiedzy o wspólnym karkonoskim dziedzictwie. W 1927 r. w Jeleniej Górze urodziła się Hanna Barbara Rauth, której rodzina prowadziła do 1918 r. po czeskiej stronie Przełęczy Karkonoskiej schronisko *Erle Bach* i która już pod pseudonimem *Erle Bach* publikowała książki związane w tymi stronami, a w latach 90. XX w. wydała piękny album o Karkonoszach, z fotografiami czeskimi i polskimi. W Szklarskiej Porębie w 1947 r. osiadł urodzony w Pradze artysta malarz Władimir Hofman, odnotowujący w swych obrazach i ludzi, i pejzaże karkonoskie. We Vrchlabi działał wieloletni dyrektor tutejszego Muzeum Karkonoskiego, wielki przyjaciel Polaków, który podpowiedział zmianę nazwy naszego do 2001 r. Okręgowego Muzeum na Muzeum Karkonoskie. Starano się także przypomnieć dawne karkonoskie legendy: po czeskiej stronie najpierw Mária Kubátowa spisała nowe przygody Ducha Gór – Karkonosza, a Urszula i Aleksander Wiąckowie spisali *Legendy Karkonoszy i okolic*.

Po rozpadzie Czechosłowacji na dwa państwa, Czechy i Słowację, Karkonosze nadal stanowią wyrazistą przyrodniczą barierę, przebiega też przez nie państwowa granica, ale szczęśliwie, w ramach jednej wspólnoty Unii Europejskiej. ■

O DAWNYM TRAKCIE SOLNYM U PODNÓŻA WSCHODNICH KARKONOSZY

ALEŠ TAUCHMAN



Aleš Tauchman
pilot samolotów
pasażerskich,
stibolog – znawca
dawnych traktów

Najważniejsze trakty handlowe, przebiegające u podnóża wschodnich Karkonoszy, zostały wytyczone już w czasach prehistorycznych. Szlaki te łączyły Adriatyk z Morzem Bałtyckim już w II i III w. Istnienie dawnego solnego traktu u podnóża Karkonoszy potwierdzają informacje prezentowane m.in. w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu. Według nich człowiek neolitu przybył do Europy Środkowej z Azji Mniejszej, a zasiedlanie obecnego Dolnego Śląska odbywało się z obszaru dzisiejszych Czech. W wyniku tych kontaktów z biegiem czasu umocnił się system powiązań komunikacyjnych, których elementem był wspomniany trakt. Celem poniższego tekstu jest przybliżenie jego możliwej trasy, służącej transportowi i dystrybucji soli z Polski do Czech.

Znaczenie soli

Przebieg szlaków solnych w Czechach w XIII-XIV wieku. A, B – historyczne granice obszarów dystrybucji soli austriackiej i polskiej

Rola soli w codziennym życiu dawnych społeczeństw była bardzo duża. *Przed tysiącem lat sól była dla ludzi tak samo ważna, jak dzisiaj ropa i gaz ziemny. Dziś Europę przecinają rurociągi naftowe i gazowe, w przeszłości podstawą gospodarki były szlaki solne – przypomina tekst na stronie internetowej www.alte-salzstrasse.de.*



Informacje na temat składowania soli i ożywionego handlu tym towarem dotyczą także obszarów u podnóża Karkonoszy. Warto wskazać kilka miejsc z tym związanych. Oto po zakończeniu wojny trzydziestoletniej pomieszczenia odbudowanego trutnovskiego zamku służyły również jako magazyny soli, a dawnym składem soli był budynek przy ul. Zieglerovej 5 w Hradcu Králové. W XIV w. handlowano solą w Hostinném, a z części zysku były naprawiane mosty. Przywilej solny odegrał znaczącą rolę w rozwoju miasteczka Pilníkov po tym, gdy posiadłość Vlčice kupił w 1638 r. Jakub Wejher, wojewoda malborski. W 1702 r. we Dvorku Králové nad Łabą został powołany urząd solnego celnika, a w 1786 r. przy dzisiejszej ulicy Palackiego nr 741 zbudowano nowy skład soli.

Kierunki importu soli do Czech

Czechy były zawsze uzależnione od dostaw soli, którą przewożono szlakami solnymi. Południowa część Kotliny Czeskiej oraz prawdopodobnie także teren Pragi były zaopatrywane w sól alpejską przypuszczalnie już od okresu neolitu, a z całą pewnością od okresu halsztackiego, a więc w VI w. p.n.e. Przywożono ją z kopalni w austriackim mieście Hallstatt i z tzw. komór solnych z okolic Hallein koło Salzburga. Sól transportowana była rzekami Salzach i Inn przez Burghausen do Pasawy i dalej tzw. Złotym Szlakiem, przez Szumawę do Prachatic. W XVI w. przez Prachatic, nazywane magazynem soli w Czechach, przewożono aż 220 ton soli tygodniowo. Na tereny północno-zachodnich Czech transportowano sól saksońską z kopalni z okolic Halle, drogą lądową lub rzeką Łabą.

Sól pochodząca z Małopolski wydobywana była w Wieliczce koło Krakowa. Pozyskiwano ją tu już w okresie neolitu, a więc w czasie młodszej epoki kamienia, a rozwój wydobywania nastąpił w okresie halsztackim, czyli w czasie, kiedy na terenach Czech osiedlili się Celtowie. I stąd transportowano sól przez Dolny Śląsk dalej na te tereny.

Szlak prowadzący do wschodnich Czech

Na temat przebiegu szlaku transportowego soli z Małopolski do wschodniej części Czech historycy nie podają już tylu szczegółów, co w przypadku dokładnie zbadanego, wspomnianego Złotego Szlaku na południu Czech. Powodem tego jest przypuszczalnie mniejsza ilość przewożonej wtedy soli lub mniejszy zasięg zaopatrywanego obszaru. Praga w okresie średniowiecza była przykładowo zaopatrywana w sól z Halle lub Prachatic. Złoty Szlak łączył dwa znaczące centra dystrybucyjne, Pasawę i Prachaticę, z których odbywała się dalsza dystrybucja soli. W przypadku transportu soli z terenów dzisiejszej Polski istnienia takiego ośrodka na terenie Karkonoszy czy u ich podnóża nie odnotowano. Rolę centrum dystrybucyjnego pełnił Wrocław, co potwierdza istnienie do dziś w jego centrum Placu Solnego. Można założyć, że na teren północno-wschodnich Czech sól trafiała właśnie stąd, ewentualnie z innego, bliższego centrum handlowego, czyli Świdnicy.

Jeśli uznamy za prawdziwą informację o istnieniu dawnego szlaku solnego przebiegającego przez dzisiejszą gminę Hajnice, możemy ustalić hipotetyczny jego przebieg u podnóża Karkonoszy. Chodzi tu o możliwą, dawną trasę, łączącą miejscowości, które w bliskiej przyszłości połączy częściowo polska droga ekspresowa S3 oraz droga nr 35 i czeska autostrada D11. Trasa ta prowadziła z Wrocławia przez Świdnicę, Kamienną Górę, Lubawkę, Trutnov i Jaroměř w kierunku Hradca Králové i dalej do Pragi. W czasie kolejnych stuleci stała się ona jednym z głównych połączeń transeuropejskich na linii północ – południe, które spajało Morze Bałtyckie z Adriatykiem, w tym także Wrocław i Wiedeń. Brama Lubawska na linii Żaclěř – Královec była już od początku powstania szlaku znaczącym i strategicznym przejściem z Dolnego Śląska do Czech dla celów handlowych, podróży i również dla przemarszów wojsk.

Jeśli chodzi o wiek tego traktu to należy przyjąć podobny czas jego rozwoju jak w przypadku południowoczeskiego Złotego Szlaku. Był on prawdopodobnie utrzymywany już podczas wcześniejszych etapów rozwoju współczesnych miast i wsi, tj. miejsc postoju czy osad targowych, położonych głównie w punktach przepraw przez rzeki. Miejsca te były od siebie oddalone o 15-30 km, co odpowiadało dziennemu odcinkowi marszu.

Przebieg trasy został narysowany na współczesnej mapie, a w jego opisie użyto współczesnych polskich i czeskich nazw wsi, miast lub ich części. Opisana trasa na niektórych odcinkach nie miała jednego przebiegu i istniało więcej jej wariantów (np. grzbietowe i dolinne), używanych w zależności od warunków pogodowych czy pory roku.



Solny trakt na starych mapach

Strategiczne znaczenie opisywanego szlaku potwierdza jego zaznaczenie na najstarszych mapach Czech. Po raz pierwszy trakt został przedstawiony na mapie autorstwa Klaudyana z roku 1518. Obraz Czech, w tym traktów handlowych, w czasach wydania ordynacji podatkowej (*Berní ruli*) z 1654 r., charakteryzuje opracowanie historyczne dr. Karla Doskočila z 1954 r. Z roku 1676 pochodzi mapa traktów handlowych autorstwa Jana Sticha, na której zostało również przedstawione bezpośrednie połączenie Jaroměř a Trutnova.

Na stronach internetowych Czeskiego Urzędu Geodezji i Katastru (archivnimapy.cuzk.cz) znajdziemy późniejsze mapy z XVIII w. W 1720 r. powstała mapa Johanna Christopa Müllera, wg której omawiany trakt prowadzi z Jaroměřa przez Dolany, Chvalkovice, Brzice, Běluň, Kyje, Studenec, Rokytník i Trutnov w stronę Żaclěřa. Do mapy tej nawiązał w 1726 r. Wiessmann, który wrysował na niej także wariant: Jaroměř – Brod nad Labem – Vlčkovice – Kohoutov – Hajnice – Střítež. Trasę przedstawioną przez Müllera potwierdza również pruska mapa Friedricha Schmettau, przygotowywana dla potrzeb operacji wojskowych w czasie wojny o sukcesję bawarską w 1778 r.

Pierwsze kartowanie wojskowe z lat 1764-1768, czyli za panowania cesarzowej Marii Teresy, potwierdza znaczenie trasy Vlčkovice – Kladruby – Haindorf – Hajnice – Střítež – Nový Rokytník. Została ona wrysowana także na mapach pocztowych monarchii habsburskiej z XVIII i początku XIX w.

Znaczenie tej ważnej przez stulecia trasy zaczęło maleć w latach 40. XIX w., po zbudowaniu sieci dróg takiej, jaką znamy dzisiaj.

Biegnąca u podnóża Karkonoszy, dawnym szlakiem solnym, droga polna w pobliżu wsi Vlčkovice (nieдалеко Jaroměřa)

Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

OBOZY KONCENTRACYJNE NA POGRANICZU CZESKO-ŚLĄSKIM



Lubor Lacina
historyk, pracownik
Muzeum Północno-
czeskiego w Libercu

LUBOR LACINA

OD REDAKCJI: W nawiązaniu do majowej 75. rocznicy zakończenia II wojny światowej chcemy przedstawić mało znane dzieje blisko 60 obozów pracy przymusowej, jakie powstały w ostatnich dwóch latach wojny u podnóża Gór Izerskich, Karkonoszy i Gór Sowich. Został tu wtedy skoncentrowany przemysł zbrojeniowy, przeniesiony z bombardowanych, przemysłowych terenów Niemiec i zaczęto budować rozległe podziemne kompleksy, gdzie wojenna produkcja oraz sami naziści mieli schronić się w przypadku ataku sprzymierzonych armii.

Organizacja Schmelt

Aby pokazać ponurą prawdę, dotyczącą organizacji pracy niewolniczej w nazistowskich Niemczech, trzeba najpierw przedstawić historię powstania tzw. obozów *Schmelta*. Pojawiły się one już w 1940 r., kiedy po zajęciu Polski naziści zaczęli wykorzystywać ludność żydowską Górnego Śląska do przymusowej pracy w przemyśle zbrojeniowym. Dowódca SS Heinrich Himler powołał na stanowisko specjalnego pełnomocnika Albrechta Schmelta, policyjnego prezydenta ówczesnego Wrocławia dla koordynacji deportacji robotników przymusowych i organizacji obozów pracy. Powstała funkcjonująca do 1944 r. sieć obozów pracy niewolniczej, zwana Organizacją *Schmelt*, obejmowała ich aż 177, a przebywało w nich nawet pięćdziesiąt tysięcy kobiet i mężczyzn.

Olbrzymia sieć obozów *Schmelta* stanowiła system podobny do filii obozów koncentracyjnych, który rozwinął się szczególnie w drugiej połowie wojny. W obydwu systemach setki lub tysiące osób przetrzymywanych było w prowizorycznych barakach obozowych lub na terenie zakładów przemysłowych,

w okropnych warunkach bytowych. Przebywający w obozach *Schmelta* mieli co prawda nieco więcej możliwości komunikacji ze światem (np. możliwość wysyłania listów) oraz ograniczoną opiekę lekarską, lecz dokonywano wśród nich selekcji i niezdolnych do pracy więźniów odsyłano do *Auschwitz*, gdzie jako jednych z pierwszych czekała ich śmierć w komorach gazowych.

System Gross-Rosen

Drugi wielki system pracy niewolniczej stworzono w ówczesnej III Rzeszy w formie podobozów, podlegających obozom koncentracyjnym. Jednym z największych był wśród nich *Gross-Rosen* (Rogoźnica, położona ok. 60 km na południowy zachód od Wrocławia), z siecią aż 100 mniejszych obozów i komand, zlokalizowanych przede wszystkim na Dolnym Śląsku. Szacuje się, że zmarło i zostało zamordowanych w nich ok. 40 tysięcy osób. Do podobozów *Gross-Rosen* w latach 1944-1945 przeniesiono tysiące więźniów z innych obozów koncentracyjnych, w tym wielką grupę kobiet z *Auschwitz*, po ewakuacji na zachód tego obozu w 1944 r.

Obozy systemu
Gross-Rosen



Obozy na Pogórzu Izerskim i w Kotlinie Jeleniogórskiej

Bardzo krótko, od września 1944 r. do stycznia 1945 r., funkcjonował obóz dla ok. 500 kobiet w miejscowości Gebhardsdorf (Giebułtów). Przetrzymywano je w barakach w pobliżu zakładów Aero-Bau Heinrich Lehmann KG. W pobliżu powstał obóz Gräfllich-Röhrsdorf (Skarbków,

Mirsk), jako zrazu należący do Organizacji *Schmelt*, a od 1944 r. do systemu obozów *Gross-Rosen*. Przechowywane tu więźniarki pracowały m.in. dla zakładów tekstylnych *Teichgräber* do stycznia 1945 r., kiedy ten obóz został ewakuowany.

Przez kilka miesięcy 1945 r. funkcjonował prowizoryczny obóz *Geppersdorf* (Miłęcice), w którym przetrzymywani byli więźniowie z *Auschwitz* i jego oddziałów do czasu ich ewakuacji m.in. do obozu *Brünnlitz* (to znany obóz, gdzie końca wojny doczekali przymusowi robotnicy firmy *Oskara Schindlera*). Robotnicy, którzy tu zmarli, zostali pochowani na cmentarzu w Lubomierzu, gdzie, ku ich pamięci, został umieszczony kamień pamiątkowy. W kwietniu 1944 r. został utworzony w pobliżu obóz *Hartmannsdorf* (Miłoszów), którego setki więźniów zmuszono do pracy przy produkcji broni w miejscowych zakładach, a inni budowali podziemne pomieszczenia w niedalekim *Marklisse* (Leśna).

Drugi kompleks obozów pojawił się na terenie Kotliny Jeleniogórskiej. Trzy spośród nich znajdowały się na terenie Jeleniej Góry. Obóz *Hirschberg I* został założony wiosną 1943 r. do budowy hal *Schlesischen Zellwolle A.G. Hirschberg und Riesengebirge* (to późniejsza jeleniogórska Celwiskoza). Jego więźniowie na przełomie lat 1943/1944 zostali przetransportowani do głównego obozu *Gross-Rosen*, skąd wcześniej byli przewiezieni do Jeleniej Góry. Oddział *Hirschberg II* powstał w marcu 1944 r. i stał się miejscem pobytu dla kilkuset więźniów pracujących też dla ww. firmy. Ciężkie warunki panujące w obozie oraz późniejszy marsz śmierci jego więźniów podczas ewakuacji obozu do Rychnova koło Jablonca nad Nisou kosztowały życie wielu osób.

Oddzielny obóz *Bad Warmbrunn* (Cieplice-Zdrój) został założony jesienią 1944 r., a jego aż 800 więźniów było zmuszonych pracować w przemyśle zbrojeniowym. Do tej pory zachowały się baraki w okolicach stacji kolejowej w Jeleniej Górze Cieplicach, a tragiczny los tutejszych ofiar nazizmu upamiętnia pomnik z 1967 r.

Niedaleko Jeleniej Góry powstał już w 1940 r. w ramach Organizacji *Schmelt* obóz *Zillerthal-Erdmannsdorf* (Mysłakowice), który w 1944 r. został przejęty przez dyрекcję *Gross-Rosen*. Przebywających tu 500 więźniarek zmuszanych było do pracy w zakładach tekstylnych *Erdmannsdorfer Leinenfabrik AG*. W połowie lutego 1945 r. został zlikwidowany przed nadejściem Armii Czerwonej, a więźniarki przetransportowano do obozu koncentracyjnego *Gablonz* (Rýnovice) oraz do *Morchenstern* (Smržovka). Stosunkowo słabo zostało udokumentowane komando kilkudziesięciu więźniów, którzy w latach 1944-1945 prowadzili prace budowlane w pobliskim sanatorium SS *Buchwald-Hohenwiese* (Bukowiec).



Uroczystości przy pomniku ofiar obozu *Gross-Rosen* w Rychnovie (fot. archiwalna)

Od lipca 1944 r. do maja 1945 r. funkcjonował obóz *Landeshut* (Kamienna Góra), gdzie ponad 1500 więźniów pracowało przede wszystkim przy produkcji łożysk kulkowych dla firmy *Kugelfischer*. Wielu z nich zmarło, 200 z nich było po wojnie ekshumowanych, a ich tragiczną śmierć upamiętnia w Kamiennej Górze kilka miejsc pamięci.

Obozy w południowej części Gór Izerskich

Wiosną 1944 r. w Rychnovie koło Jablonca nad Nisou został założony obóz koncentracyjny *Reichenau*, do którego w marcu przywieziono grupę pierwszych 199 więźniów z *Dachau*. Wkrótce przebywało ich tu 400-600 i pracowali oni dla firmy *Getewent* przy produkcji radiowego i radarowego wyposażenia, a także wykonywali prace budowlane w obozie i okolicy. W lutym 1945 r., po ewakuacji *Gross-Rosen*, obóz ten stał się główną siedzibą tego obozu koncentracyjnego. Nocą 7/8 maja 1945 r. zarządzono pieszą ewakuację jego więźniów, którzy po dojeździe do sąsiedniego Kokonína zostali jednak zawróceni do Rychnova i tu zostali oswobodzeni. Ich los upamiętnia kilka miejsc pamięci.

W listopadzie 1944 r. do Jablonca nad Nisou (*Gablonz an der Neisse*) przetransportowano 500 więźniów obozu koncentracyjnego. Zostali oni umieszczeni w niedokończonym budynku fabrycznym w *Rýnovicach* i tak powstał poboczny obóz *Gablonz*. Więźniowie pracowali w zakładach firmy *Zeiss* i przy zewnętrznych pracach budowlanych. W lutym 1945 r. zostało tu przeniesionych kilkaset więźniarek z obozu *Zillerthal-Erdmannsdorf*. Obóz *Gablonz* został zlikwidowany 8 maja 1945 r., kiedy to więźniów wypędzono do ewakuacji. Po ucieczce strażników przeszli oni przez Tanvald i Velké Hamry aż do Železného Brodu, gdzie otrzymali pomoc. Tu też na miejskim cmentarzu znajduje się mogiła ofiar obozu.

Na przełomie lutego i marca 1945 r., jako filia *Gross-Rosen*, funkcjonował podobóz *Morchenstern*

(Smržovka). Było tu przetrzymywanych kilkaset kobiet ze zlikwidowanego obozu *Zillerthal-Erdmannsdorf* (Mysłakowice) w zakładach przemysłu lotniczego *Iser-Werke*. W połowie marca więźniarki zostały przepędzone do środkowych Niemiec, gdzie krótko przebywały w oddziale obozu koncentracyjnego *Mittelbau* (Dora) w *Gross-Werther*, a później przeszły do *Mauthausen* i obozu *Gunskirchen I*. Tu je oswobodzono.

Obozy na ziemi trutnovskiej

W latach 1943-1944 obozy *Schmelta* zostały zlikwidowane lub przekształcone w oddziały obozów koncentracyjnych *Auschwitz* i *Gross-Rosen*. Zlikwidowane zostały obozy w Hostinném, Temnym Dole i Kalnej Vodie, pozostałe zaś w marcu 1944 r. przeszły pod zarządek *Gross-Rosen*. Główny obóz kompleksu trutnovskiego znajdował się w Poříčí, na terenie zakładów tekstylnych *Aloys Haase* i obejmował podobóz *Parschnitz*. Było w nim więzionych aż 1400 kobiet pracujących w okolicznych firmach, a pod koniec wojny m.in. przy utrzymaniu trakcji kolejowej. Obóz ten, jak i inne na terenie Karkonoszy, został wyzwolony dopiero pod koniec wojny, a jego ofiary pochowane zostały na trutnovskim cmentarzu.

Na terenie dzisiejszego Trutnova funkcjonowały także trzy inne obozy. W najmniejszym z nich *Bausnitz* (Bohuslavice nad Úpou) umieszczonych było 60-70 kobiet pracujących w zakładach firmy *Ignaz Etrich*. Dużo większy obóz *Ober Altstadt* został za-

łożony w Horním Starým Městie. W marcu 1944 r. w jego struktury zostały włączone cztery inne obozy, w wyniku czego przebywało tu ponad 900 osób. Obóz został oswobodzony 9 maja 1945 r. W pobliżu istniał obóz *Gabersdorf* (Nové Voletiny), w którym więzionych było 350 więźniarek pracujących w ówczesnych zakładach tekstylnych *K.H. Barthel*. W miejscu tym obecnie znaleźć można fundamenty baraków i tablicę informacyjną.

Obóz *Bernsdorf* (Bernartice), położony w Bramie Lubawskiej, liczył ponad 300 więźniarek wykonujących pracę dla firm *Johann Etrich KG* i *Berko*. W pobliżu obóz *Schatzlar* (Žacléř), gdzie ponad 120 kobiet pracowało w fabryce *Gustav Adolf Buhl und Sohn*. W obu tych obozach traktowanie więźniarek było relatywnie dobre, a powstała w drugim z nich sztuka teatralna dedykowana została naczelniej strażniczce.

Niedaleko od ww. obiektów we wrześniu 1944 r. założony został obóz *Liebau* (Lubawka), po przetransportowaniu tu 500 więźniarek z *Auschwitz*, które pracowały w firmach *Nordland GmbH*, *Kurt Laske* i *Maschinenfabrik Heinz Wendt*. Zmarłe tu kobiety pochowano na miejskim cmentarzu.

Ostatni obóz trutnovskiego kompleksu, *Ober Hohenelbe*, znajdował się na terenie Vrchlabí. W latach 1941-1942 przetrzymywano tu 300 polskich Żydów, gdy podlegał on Organizacji *Schmelt*, a w 1944 r. utworzono tu oddział *Gross-Rosen*. Około 400 kobiet pracowało wtedy dla firmy *C. Lorenz AG*. Obóz został wyzwolony w maju 1945 r. ■

Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

TRAGEDIA POD HUASCARÁN WYPRAWA PERU 1970

LIBOR DUŠEK



Libor Dušek
etnolog i muzealnik,
wspinacz
i skialpinista

Mija właśnie pół wieku, od kiedy w kierunku niezbadanych obszarów Białej Kordyliery odleciało piętnastu członków czeskosłowackiej ekspedycji wysokogórskiej „Peru 1970”. Do tego czasu żadna ekspedycja wspinaczkowa z Czechosłowacji nie planowała wypraw na tereny Ameryki Południowej. Ambicje, ideały i życie tych twardych ludzi pogrzebała jednak lawina lodu i kamieni pod górą Huascarán. Od tamtej pory szczyt ów stał się synonimem największej tragedii w dziejach wypraw wspinaczkowych. Pamiętnej ekspedycji problemy towarzyszyły już od samego początku...

Udaremniony wyjazd na Alaskę

Pomysł przygotowania pionierskiej wyprawy w nieznaną górę wysokie powstał w czasie pierwszego biegu narciarskiego *Jizerská padesátka*, zorganizowanego w 1968 r. w czeskiej części Gór Izerskich. Już pod koniec stycznia tego roku, gdy rozluźniła się atmosfera społeczno-polityczna w kraju, alpinisci z libereckiego klubu wspinaczkowego *TJ Lokomotiva* mogli trenować w warunkach zimowych, aby utrzymać formę do wiosny.

W drugiej połowie lat 60. Czechosłowaccy wspinacze zdobywali doświadczenie w górach wysokich (z sukcesem I i II ekspedycji w góry Hindukuszu w l. 1965 i 1967). Ich zespół pod kierownictwem Bohumila Nejedly rozpoczął wtedy plany wyprawy na McKinley (dziś Denali, 6190 m n.p.m.), najwyższy szczyt Ameryki Północnej. Nie zraziła ich nawet sierpniowa inwazja wojsk Układu Warszawskiego, a wiosną 1969 r. wszystko wskazywało na to, że uda się pokonać ówczesne polityczno-ekonomiczne restrykcje. Ostatecznie ekspedycja „Alaska 1970” została odroczone przez Czechosłowacki Związek Wychowania Fizycznego i Sportu, oficjalnie z powodu zbyt wysokich kosztów. Faktyczną przyczyną tego odroczenia, a właściwie odwołania, był brak akceptacji partii i władzy dla wyprawy osób postrzeganych jako wolnomyslnicy do krajów kapitalistycznych, a wtedy traktowanych jako imperialistyczne, jak USA i Kanada.

Zmiana kierunku na Kordylię Białą

W październiku 1969 r. odbył się w Pradze kongres Międzynarodowej Federacji Związków Alpinistycznych (UIAA), w którym udział wzięli także bardzo przyjaciele peruwiańscy alpinisci. Członkom niedosłej ekspedycji na Alaskę został oficjalnie zaproponowany nowy cel tańszej i „poprawnej” politycznie wyprawy (w Peru od października 1968 r. rządziła lewicowa junta) czyli – Kordyliera Biała.

Stanowisko lidera ekspedycji objął Arnošt Černík, praski publicysta, redaktor czasopisma *Krásy domova*, znany w tamtych czasach także jako autor publikacji o tematyce wspinaczkowej (np. *Horolezectví* 1964 i *Trůny bohů* 1965). Z Vilémem Hecklem, uznanym w kraju i za granicą fotografikiem i autorem wielu książek (np. *Naše hory* 1956, *Hindúkuš* 1967, *Krásy Československa* 1968) oraz z rzeźbiarzem Valeriánem Karouškiem stworzyli tzw. „artystyczną grupę”. Dodali oni do wspinaczkowych ambicji wyprawy nowatorską wartość: mieli za zadanie kartować zabytki kultury Peru i tradycje Indian peruwiańskich.

Towarzyszyć miało im kilkunastu innych uczestników, a ekspedycję we wspinaczkowych kręgach na całym świecie rozślawić mieli przede wszystkim dwaj młodzi alpinisci: Ivan Bortel z Pragi i Jaroslav Krecbach z Adršpachu, głównie za sprawą planowanego, bardzo trudnego technicznie pionierskiego wejścia południową ścianą na sześciotysięcznik Huandoy Sur (droga ta nie została do dziś pokonana). Maksymalny program wyprawy objął ponadto dzieśnięć innych dróg wspinaczkowych.



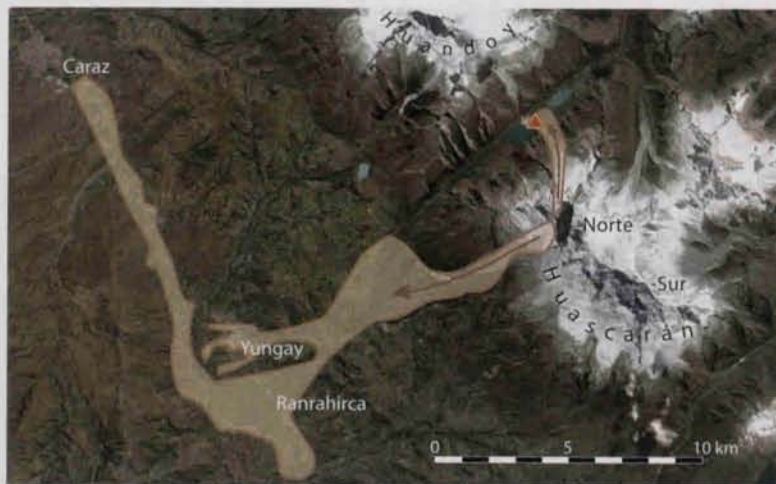
Masyw Huascarán, widok ze szczytu Nevado Pisco

Prawie cztery tony wspinaczkowego sprzętu i wyposażenia, żywności, urządzeń i leków zostały 18 marca 1970 r. załadowane w Hamburgu na statek. Alpinisci wylądowali 29 kwietnia na lotnisku w Limie i podczas oczekiwania na ekwipunek odbyli wycieczkę do dżungli, zamieszkiwanej przez prymitywne plemiona Indian. W tym czasie przyłynął ich statek z ekwipunkiem, który w jednej dziesiątej został rozkradzony, szczęśliwie z pozostawieniem rzeczy najważniejszych. W końcu 11 maja ekipa mogła odjechać w stronę celu wyprawy.

Obóz podstawowy został usytuowany w dolinie między dwoma jeziorami polodowcowymi, dolnym Chioncocha i położonym wyżej Orkoncocha, między sześciotysięcznikiem Huandoy a dwoma szczytami

Obóz podstawowy ekspedycji





Zasięg lawiny
z 31 maja 1970 r.

Huascarán (południowy o wysokości 6768 m n.p.m. jest najwyższym szczytem Peru). Valerián Karoušek tak opisał swoje wrażenia w liście do rodziny: *To boski zakątek na Ziemi, ze skowronkami, poletkami, wspaniałymi kwiatami, mnóstwem ceramiki użytkowej, drewnianymi pługami. Życie jak w VIII-IX wieku u nas. Nad tym wszystkim sceneria sześciotyśięczników... Tatry to przy nich urocza kupka kamieni, Alpy to dokładnie ich połowa. Dwukilometrowa lodowa ściana o nachyleniu 70-80 stopni jest tu na porządku dziennym, kształty szczytów są o wiele bardziej surowe niż w Alpach, ale oczywiście mają wysokość himalajską. W normalnych górach na każde ścianie widzisz kilka możliwości przejścia, tutaj tylko wyjątkowo można znaleźć przyzwoitą „normalkę”.*

Tragedia pod Huascarán

Dzień lub dwa przed najważniejszym wyjściem na Huandoy, 18 maja o godzinie 11:35, los bezlitośnie zakończył drogę życia kolegi, od którego wszyscy oczekiwali najwięcej: Ivan Bortel pośliznął się przy przechodzeniu przez wodospad i spadł z dużej wysokości. Lekarz stwierdził śmierć na miejscu. Wspinacze, z wielkim wysiłkiem odnieśli jego ciało do Yungay. Kondukt pogrzebowy wyruszył z miejscowego teatru przy udziale wszystkich mieszkańców miasta. Heckel wraz z kolegami przekazali też wtedy w mieście część materiału fotograficznego do wysłania. Zdjęcia te są w zasadzie wyłącznym wizualnym śladem ekspedycji.

Czternastu uczestników wyprawy zredukowało swe plany i zdecydowało się wykonać po aklimatyzacji jedynie wejście tzw. „normalką” (co w slangu alpinistów oznacza najprostszy wariant drogi) na najwyższy szczyt Huascarán Sur. Niestety, w niedzielę 31 maja stała się rzecz straszna: wszyscy zginęli pod potężną lawiną w podstawowym obozie, wspólnie z chilijskim wspinaczem Pedrem Nuñezem.

A jeszcze po południu tego dnia góral J.M. Vega przyprowadził osła „trójce artystycznej”, planującej następnego dnia wycieczkę, której celem miało być kartowanie elementów kulturowej i przyrodniczej różnorodności na stokach Huascarán. Vega sprzedał osła i odszedł... Jest ostatnim człowiekiem, który widział członków wyprawy żywych. Chwilę po opuszczeniu obozu o włos udało mu się umknąć lawinie lodu i kamieni, która w czasie kilku sekund pogrzebała wszystkich uczestników ekspedycji pomiędzy jeziorami. Ta wielka lawina została wywołana przez trzęsienie ziemi o sile 7,9 w skali Richtera i miała miejsce o godzinie 15:23 miejscowego czasu.

Główna fala lawiny uderzyła na zachód, zabijając w jednej chwili 20 tysięcy osób we wsi Ranrahirca i w mieście Yungay. Uratowała się jedynie garstka ludzi. To było bardzo silne trzęsienie, najbardziej rozległe w historii Peru, odczuwalne w pasie wybrzeża o długości 450 km i szerokości 200 km. Zburzone zostały setki wsi i miast, zginęło co najmniej 70 tysięcy osób. Następnego dnia zaczęto organizować akcje ratunkowe i humanitarne.

Początkowo niepotwierdzone informacje o losie czeskich alpinistów były chaotyczne i rodziny wraz z przyjaciółmi przez dwa tygodnie żyły nadzieją, że przynajmniej niektórzy członkowie wyprawy zdołali się uratować. Dnia 12 czerwca peruwiańskie władze oficjalnie potwierdziły śmierć wszystkich uczestników ekspedycji. Do dzisiaj pozostają oni pod grubą warstwą kamieni, którą zarasta bujna roślinność.

Historia żyje nadal

W sierpniu 2019 r. wybitni alpiniści Marek Holeček i Radosław Groh weszli nową drogą o ekstremalnej trudności na szczyt Huandoy Norte (6360 m n.p.m.). Drogę tę nazwali „Boys 1970” i poświęcili ją zmarłym tragicznie przed pięćdziesięciu laty kolegom i ich rodzinom. W maju br. został ukończony sportowo-historyczny film *Boys 1970 albo sekundy wieczności*, według scenariusza autora artykułu, a w początku czerwca ma się także ukazać jego książka pt.: *Peru 1970 – czescy alpiniści pod Huascarán*.

Pamięć o uczestnikach tragicznej wyprawy trwa od dawna. Od początku lat 70. o tragedii przypomina organizowany co roku wielki wyścig narciarstwa biegowego „Jizerská padesátka”, którego współzałożycielami w 1968 r. było wielu z uczestników wyprawy. Dziś to ich memoriał. ■

Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

VILÉM HECKEL

Legendarny fotograf gór i alpinista – autor wielu albumów fotograficznych, także o Karkonoszach – zginął tragicznie pięćdziesiąt lat temu.

Urodził się w 1918 r. i dorastał w Pilźnie. Jego ojciec Adolf Heckel był miłośnikiem turystyki i skautingu, amatorsko zajmował się fotografowaniem. Wpłynęło to na Viléma, który po ukończeniu szkoły i odbyciu praktyki w fotograficznym atelier A. Chmelika w Pilźnie zdobył w 1936 r. zawód fotografa. Rok później zaczął pracować w Pradze; najpierw w firmie Indusfoto jako fotograf reklamy, w atelier K. Drbohlava poznał tajniki fotografii teatralnej, a z początkiem lat 40. związał się z renomowaną agencją fotografów F. Illka i A. Paula, zajmującą się fotografią użytkową, reklamową i reportażową. Później przez 15 lat pracował jako fotograf przemysłowy fabryki Zbrojovka Brno, równocześnie fotografował także dla Czechosłowackiej Izby Handlowej w Pradze. Jego świetne zdjęcia reklamowe są cenione nawet w latach współczesnych. W 1956 r. został wolnym fotografem i wykonywał fotografie krajobrazowe do albumów fotograficznych, przewodników turystycznych, widokówek i czasopism.

Z uwagi na aktywne zainteresowanie Heckla wspinaczką górską (praktykowane od 1953 r.), jego książki poświęcone są przeważnie tej tematyce. Wspinaczy zaczął fotografować w skalnych miastach Czeskiego Raju, później został fotografem i pełnoprawnym członkiem czechosłowackiej reprezentacji wspinaczkowej. Uczestniczył w wypra-

wach na Kaukaz (w l. 1958 i 1962) i w Hindukusz (w l. 1965 i 1967). Z ostatnią swą ekspedycją wyruszył w 1970 r. w peruwiańskie Andy (Cordillera Blanca). Wszyscy jej członkowie zginęli pod lawiną wywołaną trzęsieniem ziemi 31 maja tegoż roku.

Czarno-białe fotografie Heckla, przedstawiające skały i góry, są w sposób przemyślany dopełnione ludzką sylwetką. Ich wartość dokumentalna łączy się z wysoką jakością artystyczną. Obrazy te są zawsze bardzo dobre technicznie – Heckel podczas wypraw górskich najczęściej używał jednego z najlepszych w tamtych czasach aparatu Hasselblad 500C o wielkości klatki 6 x 6 cm (używał też aparatów Flexaret, Rolleiflex i Praktisix o takim samym formacie klatki). Ponadto korzystał z aparatu Linhof o wielkości klatki 6 x 9 cm.

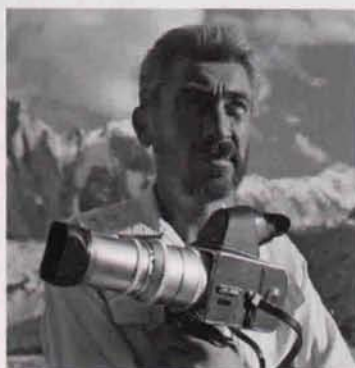
W skrupulatnie prowadzonym archiwum negatywów, dziś pozostającym pod opieką córki Heleny,

można znaleźć także kilkadziesiąt zdjęć z Karkonoszy. Głównie to ujęcia z zimy, a zdjęcia przedstawiają nie tylko partie szczytowe gór, lecz także narciarzy, kajakarzy i turystów. Fotografie te znaleźć można w publikacjach: *Naše hory* (Orbis, 1956, 1972, 1974), *Hory a lidé* (SaTN, 1964, 1967) i *Krásy Československa* (Orbis, 5 wydań z lat 1968-1976).

Stała ekspozycja prac Viléma Heckla – wyjątkowego artysty, który miał wpływ na rozwój fotografii górskiej – jest przygotowywana w Muzeum Czeskiego Raju w Turnově. ■



Jiří Dvořák
redaktor czasopisma
„Krkonoše – lizerské
hory”, botanik



Dolina Svatý Petr,
ok. 1960 r.

Kozí hřbety,
ok. 1960 r.

KARKONOSZE W FILATELISTYCE (9)

AGNIESZKA TURAKIEWICZ
JANUSZ TURAKIEWICZ



Agnieszka Turakiewicz, znaczek Poczty Polskiej z 2016 r.

Na przestrzeni wieków przebywali w Karkonoszach lub w ich pobliżu ludzie, którzy odegrali ważną rolę w ich poznaniu i rozwoju regionu. Niektórzy z nich zaglądali tu na dłużej lub krócej, inni osiedlali się na stałe bądź też odwiedzali regularnie swoje rezydencje czy domy.

Wielu z nich miało wpływ na rozwój nauki, gospodarki czy kultury swoich państw i narodów, a nawet na kształtowanie się politycznej mapy świata.



Janusz Turakiewicz, znaczek Poczty Holenderskiej z 2008 r.

Wizerunki wielu z nich uwieczniły na swoich wydawnictwach poczty Polski i Czech oraz innych historycznych i obecnych państw świata. Powstanie Jeleniej Góry ponad 800 lat temu u podnóża Karkonoszy związane było z obecnością tu piastowskiego księcia Bolesława Krzywoustego, którego przedstawiono na znaczkach Poczty Polskiej. Władcą kilkakrotnie odwiedzającym Karkonosze, kiedy weszły one pod panowanie Prus, i wielokrotnie przedstawianym na niemieckich znaczkach pocztowych, był Fryderyk II Wielki, dla którego były to najwyższe góry w jego państwie. Jednym z jego następców był cesarz Wilhelm I, którego pomnik przedstawiony został na kilku emisjach znaczków Rzeszy Niemieckiej, wydanych w latach 1900-1919. Wśród władców, którzy co prawda nigdy nie odwiedzili Karkonoszy, jednak mieli wpływ na losy tego regionu i znacznej części Europy, i których pokazano na znaczkach pocztowych, byli m.in. królowie Czech i cesarze: Rzymski Karol IV Luksemburski i Austrii Franciszek Józef I Habsburg.



Król Prus Fryderyk II Wielki (1712-1786) na znaczku Poczty Rzeszy Niemieckiej Mi 5102 z 1933 r.

Wśród osobistości, które wybrały nasze góry na miejsce swego stałego zamieszkania i które przedstawiono w wydawnictwach filatelistycznych, wymienić trzeba dwie postaci, które w swoim czasie znacząco wpłynęły na bieg historii po obu stronach Karkonoszy. To Friedrich Wilhelm von Reden (1752-1815), pochodzący z Górnej Saksonii, od 1779 r. dyrektor Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, a w latach 1803-1807 minister w rządzie pruskim i twórca podstaw śląskiego przemysłu, który był od 1795 r. właścicielem majątku w Bukowcu,



Lech Wałęsa (na znaczku Poczty Polskiej 3152 z 1990 r., wg projektu M. Piekarskiego) i Vaclav Havel (na znaczku czeskosłowackim Mi 3036 z 1990 r., wg projektu M. Ondráčka) spotkali się 17.03.1990 na Przełęczy Karkonoskiej.

gdzie urządził jeden z najpiękniejszych parków romantycznych ówczesnych Prus oraz Vaclav Havel (1936-2011), urodzony w Pradze pisarz i dramaturg, w połowie lat 70. ub. w. pracownik trutnovskiego browaru Krakonoš, a później dziewiąty i ostatni prezydent Czechosłowacji (1989-1992) oraz pierwszy prezydent Republiki Czeskiej (1993-2003), który od połowy lat 60. XX w. wiele czasu spędzał w swoim domu w Hrádecku.



Jan Amos Komenský (Komenski, Comenius) (1592-1670), czeski pedagog i filozof, który odegrał wielką rolę w reformach religijnych i edukacyjnych w Polsce i Europie, przebywał w 1628 r. na zamku w Horní Branná i w okolicach Žaclerza przekroczył granicę

Czech, udając się na wygnanie, z którego już nie miał powrócić do ojczyzny, na znaczku Poczty Polskiej 896 z 1957 r. (wg projektu S. Jasińskiego); po opuszczeniu Czech był profesorem gimnazjum w Lesznie, gdzie powstały jego najważniejsze prace pedagogiczne.

Wśród upamiętnionych na znaczkach pocztowych postaci, które odbyły wędrówki po Karkonoszach i utrwaliły swoje wrażenia, byli m.in. Johann Wolfgang von Goethe (w 1790 r.), Hugo Kołłątaj

(w 1792 r.), John Quincy Adams (w 1801 r.), Aleksander von Humboldt (w 1830 r.), Karel Hynek Mácha (w 1833 r.), a także Theodor Fontane (wielokrotnie w latach 1868-1892). W tym gronie nie możemy nie wymienić także czeskiego geniusza, który był wszędzie, a więc musiał być także w Karkonoszach: Jary Cimrmana, którego niezwykłą obecność w kulturze Czech przedstawia muzeum w Přířichovicach. Znaczki te są pokazywane w wielu kolekcjach tematycznych przez filatelistów całego świata.



Kartka pocztowa wydana w 1999 r. przez Dyрекcję Okręgu Poczty w Katowicach, poświęcona hr. F.W. Redenowi, z wizerunkiem zbudowanej w 1802 r. z jego inicjatywy Huty Królewskiej (Königshütte) w Chorzowie.



Karel Hynek Mácha (1810-1836) podczas swej wędrówki latem 1833 r. zdobył szczyt Śnieżki, a efektem tej podróży było powstanie utworu *Krkonošská pouť* (Karkonoska podróż); znaczek czechosłowacki Mi 345 z 1936 r. przedstawia pomnik nagrobny tego wielkiego romantyka w Pradze.



Josef Mánes (1820-1871), wielki malarz czeski, wielokrotnie wędrował po Karkonoszach, czego efektem było powstanie kilkudziesięciu obrazów i studiów, w tym zbioru pt. *Krkonošská krajina*; na czechosłowackim znaczku Mi 1926 z 1979 r. wydanym w serii „Światowe rocznice osobowości – UNESCO”.



Znaczek 4467 Poczty Polskiej „900-lecie kroniki Galla Anonima” wydany w 2013 r., przedstawiający Bolesława Krzywoustego, sprzedawany w formie bloczka 217, na oprawie którego umieszczone są wizerunki Siemowita, Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Kazimierza Odnowiciela (projekt A. Sancewicz, autor ryty M. Kopecki).



Znaczki beznominalowe Poczty České z 2014 r.: Mi 827 (ząbkowany) dla opłat wg taryfy „A” i Mi 828 (nieząbkowany) dla opłat wg taryfy „Z” z przedstawieniami „jednej ze 136 możliwych postaci Jary Cimrmana – wynalazcy okrągłego znaczka”.

JAK ZACZAŁEM UCZYĆ SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO

JIŘÍ BAŠTA



Jiří Bašta
Redaktor Naczelny
czasopisma
„Krkonoše i Jizerskie
hory”

Przed dwunastoma laty uczestniczyłem w spotkaniu zorganizowanym dla grupy autorów współpracujących z redakcją czasopisma „Sudety”. Mówiłem wtedy wyłącznie po czesku, a pozostali jego uczestnicy tylko po polsku. Rozumieliśmy się jednak dobrze. Podczas wieczornego śpiewania przy gitarze koledzy spytali mnie, czy znam jakąś polską piosenkę. Przypomniałem sobie tylko jedną, której słowa brzmiały: *Hej górale, nie bijcie się, ma góralka dwa warkocze, podzielicie się.*

Oczywiście nie był to mój pierwszy kontakt z językiem polskim. Już w czasach szkolnych, podczas studiowania map Karkonoszy, śledziłem na nich polskie nazwy, które brzmiały dla mnie bardzo egzotycznie. W porównaniu z językiem czeskim dostrzegałem też tylko niewielkie fonetyczne różnice: *vodopád* to wodospad, *hřbet* – grzbiet, *velký* – wielki, *malý* – mały, *vysoký* – wysoki, *Sněžka* – Śnieżka. Trochę zagadkowo wyglądały nazwy granicznych szczytów: Mały Szyszak to *Malý Šišák*, ale już Wielki Szyszak to *Vysoké kolo*, a Śmielec po czesku kiedyś nazywał się *Velký Šišák*. Tylko że jest on niższy niż Mały!

Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

Dopiero w czasie studiów, na seminariach poświęconych gramatyce historycznej, zrozumiałem, od jak dawna języki polski i czeski stopniowo się różnicowały. Moje kolejne, intensywne spotkanie z językiem polskim miało miejsce podczas urlopu spędzonego na rowerze nad Bałtykiem i na Mazurach, w związku z przemieszczaniem się po Polsce nocnymi pociągami. Dialogi przy kasach biletowych brzmiały jak wyjęte z podręczników. Jak dokładnie trzeba było wymawiać różne głoski w nazwach stacji: Słupsk, Sątopy, Sędziszów...

Systematycznym wprowadzeniem do podstaw języka sąsiadów stały się dopiero lekcje polskiego prowadzone w ramach programu „Wspólna edukacja pracowników KR NAP i KPN”. Zaczęliśmy od początku, czyli od fonetyki. Z wymową „ą”, „ę”, „i” czy „rz” jakoś szło. Nie ma podziału na długie i krótkie samogłoski, niech będzie. „Ó” to nie jest długie „o”, tylko krótkie „u”... To sprawia kłopoty liczny początkującym, na przykład w słowie „góra”. Kto się jednak rozeznaje w tylu różnych wariantach spółgłosek: „ś – sz”, „ć – cz”, „ż – ź”, dlaczego nie jest to tak proste jak w czeskim: „š”, „č”, czy „ž”? Następne kłopoty dotyczą deklinacji, koniugacji. Mnóstwo odmiennie tworzonych form... Podobieństwo obu języków paradoksalnie jest często przyczyną różnych komplikacji.

Podczas naszej redakcyjnej pracy największy problem mamy z tłumaczonymi nazwami własnymi. Czeskie końcówki przy polskich słowach wydają się dziwacznie, co widać na takim przykładzie: Karkonoského Parku Narodového. Ich zastosowanie jest zgodne z zasadą, ale w przypadku innych języków obcych zastosowanie czeskiej deklinacji wygląda lepiej. Kłopoty sprawia też odmiana nazwy Jelenia Góra, a z jej błędnego odmieniania w czeskich tekstach kiedyś stworzę kolekcję. Jakoś niezręcznie jest używać czeskiej nazwy Jelení Hora i łatwiejszej dla nas odmiany.

Po latach nauki myślałem, że mówię dobrze po polsku. Moją pewność siebie jednego dnia zrujnowała jednak koleżanka, kiedy stwierdziła: *Mam wrażenie, że zamiast „proszę” mówisz „prosię”!*



NADAL PO CZESKU MÓWIĆ NIE POTRAFIĘ

MARTA OPAŁA

Od urodzenia mieszkam w Jeleniej Górze i pewnie jak większość jej mieszkańców, pomimo bliskiej granicy z Czechami, z trudnością mówię po czesku. Dlaczego? W programach naszych szkół nie było nauki języka czeskiego, a jeśli gdzieś pojawiła się taka dodatkowa opcja, za najważniejszą uznawałam potrzebę doksztalcenia się z języka angielskiego lub niemieckiego. Tak więc czeski czekał na swoją kolej.

Czeskie Karkonosze, a w szczególności położone tam ośrodki narciarskie, są bardzo popularne wśród polskich turystów, więc Czeši nauczyli się najpotrzebniejszych zwrotów w języku polskim i nie ma większego problemu z porozumieniem się z nimi na podstawowym poziomie. Prawdopodobnie dlatego bardzo mało Polaków w Czechach używa ich języka. Można też zauważyć, że albo mówią po polsku i liczą na zrozumienie, albo przechodzą na język angielski.

W gronie lokalnych przewodników górskich poznałam wiele anegdot dotyczących języka czeskiego, często opowiadanych turystom zwiedzającym nasze góry. Na przykład niczego w Czechach się nie szuka, tylko *hledá se*, w szczególności drogi, bo... *droga* oznacza narkotyk. W *potravinách*, żeby kupić świeży chleb, trzeba poprosić o *čerstvý*. A gdy usłyszymy *obložený chlebiček* (co oznacza kanapkę), to chyba każdy się zaśmieje. Idąc do toalety, kierujemy się na *záchod*, bo to ubikacja, a jeśli chcemy iść na zachód, musimy wybrać jako kierunek *západ*. W toalecie też się kiedyś pomyliłam, bo na jednych drzwiach przeczytałam *páni* i bez większego zastanowienia weszłam do środka. Mocno się zdziwiłam, gdy w środku spotkałam mężczyzn. Dopiero po wyjściu zauważyłam, że na kolejnych drzwiach jest napis *damy*, czyli panie (czasem można spotkać się także z tożsamym napisem *ženy*). Takich pułapek językowych jest wiele, dlatego też warto o nich pamiętać, żeby nie popełnić jakiejś gafy.

Pracując w Karkonoskim Parku Narodowym, mam możliwość uczenia się czeskiego dzięki organizowanym lekcjom, a także wyjazdom na staże i szkolenia do Czech. Przed rozpoczęciem nauki wydawało mi

się, że coś już umiem, że *umím trochu česky*, tym bardziej, że często odwiedzam naszych sąsiadów, wybierając się na wycieczki z rodziną lub przyjaciółmi. Podstawowe słówka, które mogę wykorzystywać w sklepie czy restauracji, już znam.

Niestety nauka języka czeskiego wcale nie jest taka prosta, jak ją sobie wyobrażałam, pomimo że oba nasze słowiańskie języki brzmią podobnie. Wprawdzie podstawowe zasady gramatyczne są porównywalne i łatwo je przyswoić, ale odmiana słów, a także prawidłowa wymowa długich i krótkich samogłosek oraz „ř” sprawia mi największe trudności. W języku czeskim występuje wiele zmiękczeń, które wpływają na wymowę i wówczas niektóre słowa mogą zmienić sens naszej wypowiedzi. Na przykład mieszkanie to *byt*, być to *být*, chodzić to *chodit*, a rzucać to też *hodit*, ale przez samo „h”. Trudności piętrzy i wymowa słów, w których nie ma żadnych samogłosek np. palec to *prst*, a gardło to *krk*. Pewnie wiele jeszcze mnie w tym języku zaskoczy.

Nauka czeskiego to nie tylko gramatyka, trzeba przede wszystkim przyswoić słownictwo. Na szczęście wiele słówek czeskich jest oczywistych lub można je zrozumieć z samego ich kontekstu, np. zły to *špatný*, biedny to *chudý*, staw to *rybník*, a jeździć na rowerze to *jezdit na kole*. Niestety można wpaść w pułapkę, bo część słówek ma przewrotne znaczenie: maj to *květen*, lipiec to *červenec*, truskawka to *jahoda*, rozpuszczalny to *rozpustný*, przedszkole to *školka*, a gad to *plaz*.

Bez większego kłopotu pozostają mi w pamięci zabawnie brzmiące słówka, szczególnie czeskie zdrobnienia, m.in.: *tatínek*, *maminka* czy *dědeček* oraz inne ciekawe, jak *knedlíky*, *tabulka*, czyli tabela, *jezdínáček*, czyli jedynek albo *nabíječka telefonu*, czyli ładowarka do telefonu.

Dla mnie czeski okazał się trudny. Domyślałam się, że nie tylko ja mam takie odczucia. Czy z czasem zrobi się dla mnie przystępniejszy, jeszcze się okaże. Póki co, nie rezygnuję. ■



Marta Opała
pracownik Działu
Udostępniania
Karkonoskiego Par-
ku Narodowego,
przewodnik sudecki



XXI BIENNALE FOTOGRAFII GÓRSKIEJ

To największa impreza fotograficzna o tematyce górskiej w Polsce, ciesząca się znaczącą renomą, od ponad czterdziestu lat organizowana przez Jeleniogórskie Centrum Kultury. W jej ramach odbywa się mający międzynarodowy charakter konkurs fotograficzny, skierowany zarówno do artystów fotografików, jak amatorów fotografii. Nagrodzone i wybrane przez jury fotografie zaprezentowane zostaną 18 września br. w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze, a w dniach 18-20 września odbędzie się symposium poświęcone fotografii górskiej.

Wystawą towarzyszącą XXI Biennale będzie wystawa prac Mieczysława Karłowicza, wybitnego pol-

skiego kompozytora i fotografa z przełomu XIX i XX w. Jego twórczość fotograficzna była związana z Tatrami, narciarstwem oraz aktywnością publicystyczną. Zdjęcia zaprezentowane na wystawie pochodzą ze zbiorów Centralnej Biblioteki Górskiej w Krakowie. W ramach Biennale planowana jest także wystawa fotografii laureatów Biennale z poprzednich edycji w Pałacu w Bukowcu oraz wystawa fotografii Tomasza Olszewskiego w Jeleniogórskim Centrum Kultury.

XXI Biennale Fotografii Górskiej organizowane jest w ramach transgranicznego polsko-czeskiego projektu „Fotografia w górach”. Czeskim partnerem głównego organizatora imprezy, czyli Jeleniogórskiego Centrum Kultury, jest Dyrekcja Krkonońskiego narodnego parku, a koordynacją kontaktów czeskich fotografików, zainteresowanych uczestnictwem w konkursie zajmuje się Jiří Dvořák z redakcji czasopisma „Krkonoše Jizerské hory”.

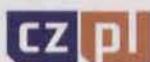
Terminy:

- > nadsyłanie prac: do 10.07.2020,
- > obrady jury: lipiec 2020 roku,
- > powiadomienie o werdykcie: do 15.08.2020,
- > wręczenie nagród w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze: 18.09.2020.

Informacje i regulamin dostępne są na stronie:
www.biennalefotografiagorskiej.blogspot.com
www.jck.pl

Mieczysław Karłowicz (1876-1909) należy do grona najwybitniejszych kompozytorów polskich, jest jednym z głównych twórców muzycznych przełomu XIX i XX w. Dla ludzi gór oraz miłośników fotografii znany jest jednak przede wszystkim ze swoich osiągnięć wspinaczkowych i fotograficznych, a także narciarskich. Jego udziałem są pierwsze wejścia taternicze i prekursorskie wyprawy na nartach. Niestety, jego działalność została niespodziewanie przerwana. Artysta zginął w lawinie na zboczach Małego Kościelca w Tatrach, gdy miał zaledwie 33 lata.

W zbiorach Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zachowała się kolekcja około 100 negatywów zdjęć Mieczysława Karłowicza oraz trzy autorskie albumy z odbitkami wykonanymi jego ręką. Zdjęcia przedstawiają krajobrazy Tatr z lat 1906-1908, ludzi, z którymi Karłowicz dzielił swoje pasje oraz unikatowe sceny z górskich wypraw, zarówno letnich, jak zimowych.



PRZEKRACZAJEMY GRANICE
2014—2020



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



EUROREGION
neisse—nisa—nysa

Projekt „Fotografia w górach” jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Interreg V-A Republika Czeska – Polska 2014-2020 oraz ze środków budżetu państwa za pośrednictwem euroregionu Nysa.

SKAZANI NA SIEBIE



GRUPA KARKONOSKA

Mieszkańcy Kotliny Jeleniogórskiej i otaczających ją pogórzy sudeckich, gdy patrzą na południe, widzą Karkonosze. Czesi oglądają te góry od północnej strony. Karkonosze zawsze cieszyły się ogromnym zainteresowaniem obu stron, przeżywając w ostatnich latach boom turystyczny, czego dowodem jest ok. 2 mln turystów rocznie po polskiej stronie tych gór.

Oczywiste jest, że masowość turystyki, brak racjonalnych zachowań części turystów, specyfika klimatyczna Karkonoszy, nie zawsze sprzyjająca infrastruktura, powodowały i powodują po jednej i po drugiej stronie gór liczne wypadki, czasami kończące się śmiercią. Dla zapewnienia bezpieczeństwa wędrującym po górach turystom powołane zostały po II wojnie światowej służby ratunkowe: Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe i *Hor-ská služba*.

Obie te organizacje teoretycznie powstały w tych samych powojennych uwarunkowaniach politycznych i nie powinno być problemów z ich współpracą i wspólnym przeprowadzaniem w określonych sytuacjach akcji ratowniczych. Rzeczywistość okazała się inna. Grzbietem gór przebiegała granica, przez wiele lat zwana Drogą Przyjaźni. Drogą, której nie można było przekroczyć. Mimo tych obostrzeń służby ratownictwa górskiego musiały ze sobą współpracować, bo ludzie tu ginęli, a mimo rygorów ich ratowanie było priorytetem.

Pierwsza zanotowana w kronikach GOPR-u akcja ratunkowa we współpracy z HS miała miejsce 20 marca 1953 r., kiedy to patrol żołnierzy WOP-u zabłądził w śnieżycy. Pierwsze nieformalne spotkania z ratownikami czeskimi mogły się wtedy odbyć dzięki przychylności służb granicznych. Ciekawostką jest fakt, że dowódcy strażnic WOP-u byli pomocnikami pełnomocnika Rządu ds. Granicznych. Posiadali specjalne przepustki do przekraczania granicy w miejscu swojego działania i wielu oficerów było ratownikami górskimi.

Dopiero na początku lat 60. doszło do oficjalnego spotkania GOPR-u i HS. W Jeleniej Górze, w dawnym Domu Wyścigowym, który był też siedzibą Gru-

py Sudeckiej, podpisano wtedy stosowne dokumenty, określające zasady współpracy w zakresie wzajemnego udzielania pomocy, szkolenia oraz, co najważniejsze, zasad przekraczania restrykcyjnie strzeżonej z obu stron granicy. Należy tu mocno podkreślić, że dobrą współpracę obu służb wzmacniały osobiste relacje i przyjaźnie ratowników, wspólne świętowanie dnia ratownika, udział w akcjach, zawodach, nawet pogrzebach. Również w tak trudnych czasach, jak w 1968 r., kiedy sprzymierzone armie Paktu Warszawskiego najechały na Czechy i czasie naszego stanu wojennego w l. 1981-1982.

Najbardziej organizacyjnie uporządkowane formy współpracy zanotowano w okresie pełnienia funkcji naczelnika Grupy Sudeckiej GOPR przez Jerzego Pokoję i po czeskiej naczelnika HS Karkonosze Jiřího Dunkę. Powołali oni wspólne robocze zespoły ratowników, m.in. lawinowy. W ramach wspólnych działań przeprowadzano wtedy badanie śniegu, prognozowano stan pogody i zorganizowano wspólne szkolenia lawinowe. Ratownicy czescy i polscy spotykali się wtedy nie tylko w czasie akcji ratunkowych, urządzano wspólne mecze piłki nożnej, zawody skiturowe czy na rowerach górskich. Intensywność współpracy nieco spadła po odejściu obu naczelników, kiedy Jiří Dunka został burmistrzem Špindlerův Mlýna, a Jerzy Pokoj przewodniczącym Rady Miasta Karpacza.

Lista wspólnych akcji ratunkowych jest długa, niektóre były wielodniowe, wymagające ekstremalnych działań i zaangażowania wielu ludzi i zaawansowanego sprzętu. Panowało zawsze zrozumienie i chęć wspólnego działania, mimo nie zawsze sprzyjających uwarunkowań politycznych. Należy tu dodać, że HS w pierwszych latach wspólnych działań była lepiej zorganizowana, dysponowała lepszym sprzętem i ekwipunkiem dla ratowników. Od ratowników czeskich nauczyliśmy się też wielu rzeczy, a niekwestionowanym autorytetem lawinowym był Valerián Špusta.

Dzisiaj mojemu pokoleniu aż trudno uwierzyć, że nie ma już dzielącej nas w Karkonoszach granicy. Zniknęły różnice w sprzęcie, wyszkoleniu i wyposażeniu ratowników, a komunikacja pomiędzy nimi jest bezpośrednia. Powstaje nowy program pod hasłem „Ratujemy razem”, zakładający wspólne szkolenia lawinowe, poszukiwawcze, ścianowe, prowadzone po obu stronach Karkonoszy. Rosnące zainteresowanie turystów tymi górami wymaga zapewnienia odwiedzającym bezpiecznego wędrowania, a do tego ratownicy czescy i polscy, jak nigdy, są znakomicie przygotowani.

Marian Sajnog



Aktualne informacje o stanie szlaków i o pogodzie w górach znajdziecie Państwo na stronie www.gopr.org a w razie potrzeby dzwońcie na nr 985 lub 601 100 300.

Kronika budowy Centrum Muzealno-Edukacyjnego Karkonoskiego Parku Narodowego w Sobieszowie (XI)

Z placu budowy Centrum w Sobieszowie płyną same dobre wieści. Wznowiono tu prace remontowo-adaptacyjne po podpisaniu 23 marca br. umowy na ich kontynuację w budynku dawnego pałacu Schaffgotschów. Umowę zawarto z wyłonioną w przetargu firmą Pre-Fabrykat Sp. z o.o., która posiada doświadczenie w remoncie zabytkowych obiektów.

Wznowione prace rozpoczęto od wykonania niezwykle ważnego podbicia fundamentów, dzięki czemu pałac będzie stał na stabilnej podstawie. Roboty te są bardzo czasochłonne, gdyż jednocześnie można je wykonywać jedynie na krótkich odcinkach. Ponadto, gdy część stropów pomiędzy pierwszym i drugim piętrem okazała się zbyt zniszczona, rozpoczęto ich wyburzanie i zostaną one odtworzone w kolejnym etapie prac. Przystąpiono także do przygotowania rusztowań do wykonania klatki schodowej od pierwszego piętra w górę (jej dolna część została wykonana już wcześniej).

W ramach wspomnianej umowy wykonawca wyremontuje również znajdujący się przed pałacem tzw. Dom Ogrodnika, a na



podstawie podpisanej umowy na remont i prace adaptacyjne w budynku Wielkiej Stajni, również i tu intensywnie zabrał się do prac. Wewnątrz obiektu zostały wyburzone wewnętrzne ściany działowe, zostało także zdjęte pokrycie dachu, dzięki czemu można teraz podziwiać odsłoniętą, oryginalną XVIII-wieczną więźbę dachową tego budynku. Dodatkowo na terenie zespołu pa-

łacowego trwają prace nad położeniem sieci zewnętrznych oraz wykonaniem parkingu wraz z przebudową położonej obok pętli autobusowej. Tereny przyszłego Centrum wyglądają teraz jak olbrzymi plac budowy i to bardzo cieszy.

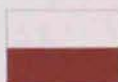
Niezadługo będzie się tu działo jeszcze więcej, wkrótce rozpocznie się bowiem remont budynku Małej Stajni oraz budowa Elektrycznej Stodoły, dużej wiaty, która na swoim dachu będzie miała zamontowane panele fotowoltaiczne. Wszystkie prace budowlane planuje się zakończyć w 2021 r. i kolejny rok poświęcić na przygotowanie i zainstalowanie wszystkich zaplanowanych ekspozycji w budynkach całego zespołu pałacowego. Będą to m.in. efektowna ekspozycja edukacyjna w budynku pałacu, poświęcona historii ochrony przyrody oraz rodu Schaffgotschów i spektakularna ekspozycja przyrodnicza „Klimatyczne Karkonosze” w Wielkiej Stajni.

Remont pałacu jest dofinansowywany ze środków unijnych w ramach projektu „Centrum Muzealno-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszów”.

Roksana Knapik



Fundusze Europejskie
Infrastruktura i Środowisko



Rzeczpospolita Polska

Unia Europejska
Fundusz Spójności



CZY W KUCHNI KARKONOSKIEJ OBOWIĄZUJĄ GRANICE?

Od prawie trzech wieków, od czasu przejścia Śląska przez Prusy, Karkonosze rozdzielane są przez granice państwowe. Czy takie same granice przebiegają również przez karkonoską kuchnię? Obie strony górskiej krainy mają swe specyficzne potrawy, ale są też dania, które znamy po obu stronach gór. Może tylko inaczej je przyrządzamy i serwujemy, ale mają one wspólne korzenie kulinarne.

Kuchnia czeskich Karkonoszy zachowała sporo tradycyjnych potraw. Była kształtowana przez ludność niemiecką i czeską, zamieszkującą przed II wojną światową południową stronę gór. Po wysiedleniu Niemców sudeckich po II wojnie światowej pozostali tu czescy mieszkańcy, do których dołączyli osadnicy z głębi kraju. Przywiezione wtedy w Karkonosze, typowe czeskie potrawy wymieszały się z potrawami tradycyjnymi dla tego regionu. Natomiast po północnej stronie gór, kształtowane przez wieki tradycje kulinarne po II wojnie światowej przerwane zostały całkowicie. Miejsce ludności niemieckiej zajęli osadnicy z bardzo różnych regionów Polski, a tradycyjną kuchnię śląską zastąpiono kosmopolityczną kuchnią ogólnopolską. Tylko w niektórych miejscowościach przez pewien czas lokalnie pielęgnowano tradycje kulinarne regionu, z którego pochodzili nowi mieszkańcy.

Jak zatem wygląda kuchnia współczesnych Karkonoszy?

Królową karkonoskich zup jest *krkonoské kyselo*, zupa przygotowywana na bazie chlebowego zakwasu, tak jak tradycyjny polski żurek, chyba najbardziej typowa dla czeskich Karkonoszy. My z kolei mamy wspomniany żurek, który zjemy w większości polskich domów i restauracji. Drugą tradycyjną zupą regionalną w Karkonoszach i na Pogórzu jest *Hladká Ančka* przyrządzania na

bazie mleka lub serwatki zagęszczonej mąką.

Przepis I: W litrze osolonej wody z pieprzem, zielem angielskim i liściem laurowym należy gotować pokrojone ziemniaki, tak by stały się miękkie. Następnie trzeba wymieszać 2 łyżki zwykłej mąki z 1 litrem mleka, a całość dodać do ziemniaków i zagotować. Na koniec należy dodać łyżkę octu i dla zagęszczenia zupy osobno usmażone jajka na maśle.

Karkonoska *Hladká Ančka* ma wiele odmian, często dodawano do niej rodzynki lub suszone grzyby.

Chociaż zupy w kuchni polskiej odgrywały bardzo ważną rolę (już w XVIII wieku znaleźmy ich ponad 200 rodzajów) to mleko, serwatka i maślanka raczej rzadko stanowiły podstawę do ich przyrządzania. W rejonie Tatr i Beskidów przykładem takiej zupy była *sałaciorka* – do bazy, którą stanowią maślanka, kefir i jogurt, gotowane z boczkiem i ziemniakami, dodawano pokrojone liście sałaty. Takich zup nie

zjemy obecnie po polskiej stronie Karkonoszy, ale już na Łużycach można spotkać zupę przygotowaną z użyciem maślanki i mąki, którą nazywa się *war-mo*. W starych niemieckich książkach kucharskich, mówiących o kuchni śląskiej i kuchni Sudetów, znajdziemy *Mehlsuppe* i *Buttermilchsuppe*. Pierwszą zupę z mąki, mleka i wody jadano z żytnim chlebem, a drugą, gotowaną na maślanke, doprawiano cukrem i rodzynkami.

Kolejną potrawą, tym razem spotykaną po obu stronach gór, są *placki ziemniaczane*, znane i jądane w wielu regionach Europy. W kuchni wschodniej nazywano je *blinami* lub *dranikami*, Niemcy jadają *Kartoffelpuffer*, Czesi *bramboráky*, a w Karkonoszach zagościły jako *sejkory*.

Przepis II: Zetrzeć surowe ziemniaki, dodać średnio grubą mąkę, jajka, sól, kminek, majeranek, posiekaną cebulę, czosnek i wymieszać ciasto. Piec na żeliwnej płycie lub płycie grzejnej albo ceramicznej, posmarowanej kawałkiem słoniny lub boczku.



Kyselo, podawane zwykle z okraszonymi gotowanymi ziemniakami

Wielu Polaków ma odwieczny dylemat – czy placki ziemniaczane zjeść z cukrem, czy ze śmietaną? W naszych restauracjach króluje placek po węgiersku, czyli z gulaszem. Rodowód tej potrawy sięga prawdopodobnie lat 60. XX w., kiedy to szef kuchni popularnej krakowskiej restauracji Balaton, z pochodzenia Węgier, postanowił połączyć bardzo popularne placki ziemniaczane, sprzedawane w konkurencyjnym barze obok, z tym, co potrafił gotować najlepiej, czyli z gulaszem. Sukces był ogromny. Taki placek zjemy w większości karkonoskich restauracji po śląskiej stronie gór. Plotka głosi, że do sukcesu tej potrawy przyczynił się polski kryzys gospodarczy. W czasach, gdy na rynku brakowało mięsa, a potrawy serwowane w lokalach gastronomicznych musiały mieć odpowiednią gramaturę – była to idealna kombinacja. Ciężar potrawie dawał placek, dobrze doprawiony sos podkreślał smak, a mięso... mięso jako produkt deficytowy było tylko drobnym dodatkiem w kawałkach.

Ziemniaki na *sejkory* po południowej stronie Karkonoszy zazwyczaj tarte są nieco grubiej niż te na polskie placki. Jest to przysmak sprzedawany podczas różnego rodzaju jarmarków i festynów. Niemcy jadają je z musem jabłkowym, a ja preferuję jako dodatki twaróg ze śmietaną i szczypiorkiem lub dobrze doprawiony szpinak.



Sejkory przygotowywane przez strażaków na kuchni polowej podczas bożonarodzeniowego jarmarku w Jilemnicach

Następną potrawą, łączącą niegdyś obie strony Karkonoszy, jest wędzonka podawana w słodkim, owocowym sosie, z bułczanymi knedlami. Po śląskiej stronie gór to *Schlesisches Himmelreich*, czyli Śląskie niebo, a u południowych sąsiadów to *Uzené na sladko*.

Przepis III: Pokroić ok. 300 g wędzonki wieprzowej i 300 g boczku w średnią kostkę, wrzucić do litra lekko osolonej wody i gotować przez godzinę. Równocześnie gotować 250 g suszonych owoców (śliwki, morele, jabłka) w niewielkiej ilości wody, potem dodać je do wędzonki. Z mąki i masła zrobić zasmażkę, która zagęści powstały sos. Na koniec dodać sok z cytryny oraz łyżeczkę cukru. Podawać z bułczanym knedlem lub kluskami śląskimi.

Danie to najczęściej przyrządzano w niedziele i święta i było ono uważane za typową śląską potrawę i tak je określano w kartach dań restauracji w całych Niemczech. Ze względu na specyficzne połączenie wędzonki i słodkiego sosu jego smak nie odpowiadał każdemu, toteż mówiono, że tylko urodzeni na Śląsku jedzą tę potrawę ze smakiem. Obecnie w Karkonoszach jest to potra-



wa raczej zapomniana i rzadko spotykana w restauracjach. Ale w domach typowych Ślązaków, mieszkających na Górnym Śląsku, jest ciągle gotowana.

Czeska odmiana tego dania, czyli *Uzené na sladko*, to zazwyczaj gruby plaster wędzonki, podawany w słodkim sosie, przyrządzonym z powidel śliwkowych, startego piernika, cynamonu, goździków, rodzynek i migdałów z bułczanymi knedlami. Tak przygotowany sos może być również podany do kopytek lub golonki (!). Danie to bardzo często serwują restauracje w czeskiej części Karkonoszy.

Możemy zatem stwierdzić, że co prawda w karkonoskiej kuchni granice ciągle istnieją, ale już dawno zniesiono na nich kontrolę.



Zdeňka Flousková
emerytowana
Redaktor Naczelna
czasopisma „Krkonoše
– Jizerské hory”,
bibliotekarka
w Muzeum
Karkonoskim



Piotr Gryszel
pracownik
naukowy Uniwersytetu
Ekonomicznego
we Wrocławiu,
przewodnik sudecki,
pilot wycieczek
zagranicznych

